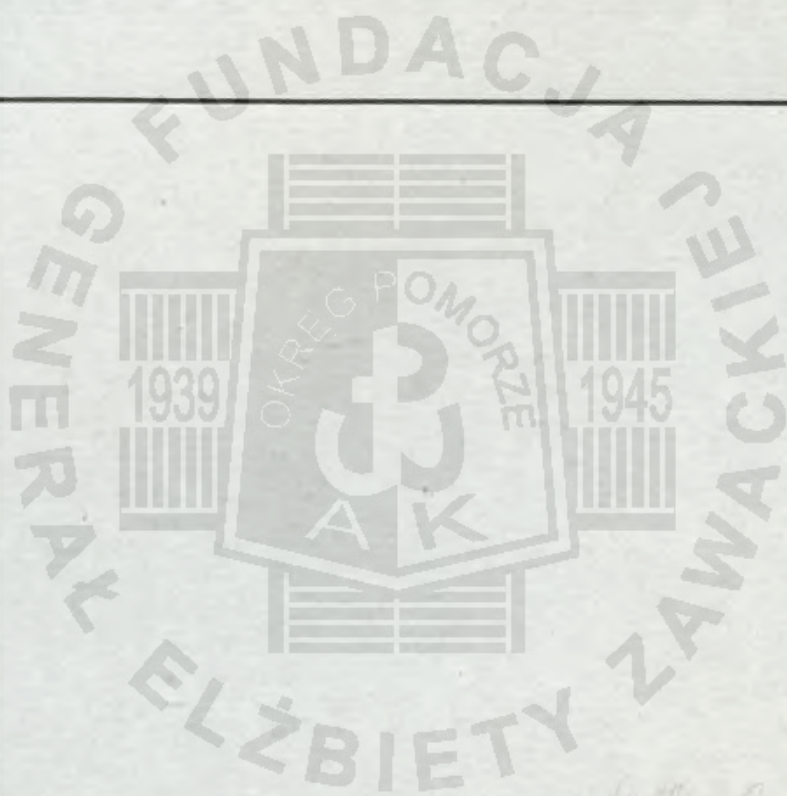


MEMORIAL

General Marii Wittek

FUNDACJA GENERAL ELZBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl



PNK Zuz AK
śląsk
Tajne
Wausanie

foto. bratek.org

adres:
Hansław Sztelak
40-204 Katowice
ul.:

BINEK Stanisława
zam. Sztelak
ps. „Staszka”

22/WSK
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — BINEK Stanisława
zam. Sztejak
ps. "Staszka" T. 22/WSK

I/1. Relacja ✓ k 39, s. 1-39

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k 5, s. 1-5

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k 9, s. 10

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. →

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne...

IV. Korespondencja ✓

z lat 1974-98

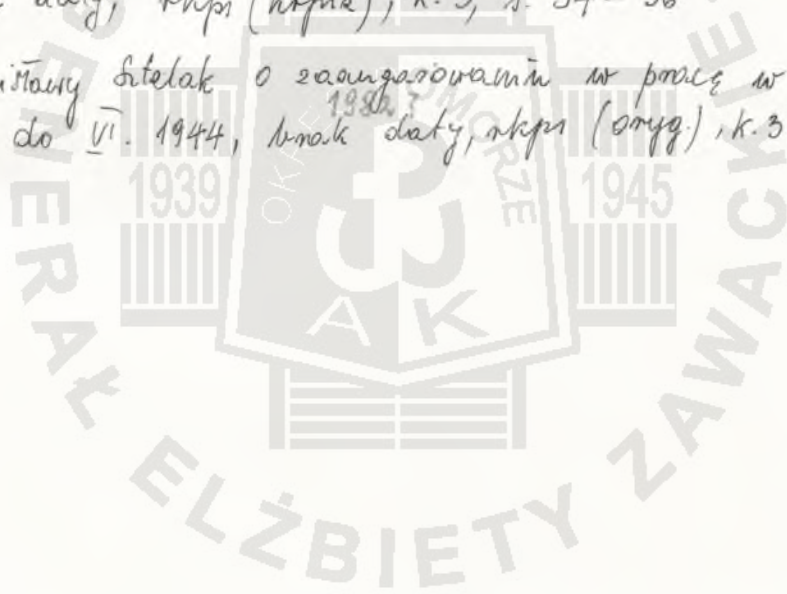
k. 22, s. 1-35

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ k. 10

VI. Fotografie ✓ zob. III/1/9

I/1. Relacja

- Relacja własna dotycząca lat okupacji 1939-45. Zawiera opis zaangażowania rodziny w działalność ruchu oporu, 1974, mps (2 egz.), k. 14, s. 1-14
- Relacja Stanisławy Brinkówny Setelakowej k-łki Kółca Lokalnego Pnielko-Pniata o służbie w PNH i pierwszych dniach wojny, 1974, mps (4 egz.), k. 16, s. 15-30
- Relacja własna sporządzona na „Apel do męczenników obrony cywilnej Śląska w 1939 roku” Śląskiego Instytutu Naukowego, Katowice 1979, mps, k. 3, s. 31-33
- Relacja Stanisławy Setelak dotycząca działalności w PNH, pierwszych dniach wojny w Pnielku. Relacja sporządzona w celu „otrzymania krzyża za wojnę obronną, brak daty, rkps (kopie), k. 3, s. 34-36
- Relacja Stanisławy Setelak o zaangażowaniu w pracę w Tajnym Naczelniczym od 1942 roku do ¹⁹⁴⁴ VI. 1944, brak daty, rkps (oryg.), k. 3, s. 37-39



O k u p a c j a Nazwisko moje Binek

Rodzina moja składała się z 6-ciu osób. Ojciec i Matka Stanisław i Józefa ze Starańskich i nas czworo dzieci: 3 siostry Bronisława, Stanisława i Zofia i brat Władysław. Wykształcenie posiadaliśmy średnie. Rodzice wychowywali nas na solidnych ludzi, miłujących swoją ojczyznę.

Rok 1939 wrzesień wybuchła wojna z Niemcami. Brat Władysław na krótko przed wybuchem wojny został wzięty do wojska do ciężkiej artylerii do Gniezna. Walczył pod Kutnem gdzie został ciężko ranny. Nie wyleczony w przebraniu /od jakiejś dobrej staruszki otrzymał ubranie/ wrócił do domu. A więc w październiku jako dalszy ciąg opowiadania o moich przeżyciach wrześnieowych jesteśmy wszyscy szczęśliwie w domu. Muszę dodać, że siostry Bronia i Zosia wędrowały we wrześniu jak zresztą reszta innych ludzi - pieszo. Po krótkim czasie powróciły do domu. Brat ponownie musiał iść do szpitala, rany nie wygojone dokuczwały. /złamana kość nosowa, w rękach i nogach pozostały odłamki bomby/. Leżał w szpitalu w Sosnowcu na "Pekinie". Po pewnym czasie do szpitala przyjechali Niemcy zabierać b. żołnierzy do niewoli. Brat ostrzeżony w porę przez personel szpitala zdołał uciec. Niestety nazwiska lekarza, który serdecznie zajmował się bratem nie pamiętam. Naturalnie leczenie nie zostało ukończone. Najstarsza siostra Bronia rozpoczęła pracę w szkole powszechnej na Ostrejgórce w Sosnowcu. Zosia zaczęła pracować w prywatnej firmie u inż. Strokowskiego /w niedługim czasie za nieopatrznie wypowiedziane słowa przeciwko Niemcom zadenuncjowany przez pracownicę w firmie jednej w Mysłowicach został aresztowany wywieziony do obozu koncentracyjnego. Zosia mimo to pracowała nadal bez wynagrodzenia. Ojciec mój upominany trzykrotnie przez Niemców wrócił do pracy na pocztę, gdzie przepracował prawie całe swoje życie. Ja i brat zostaliśmy narazie bez pracy. Powoli ludzie wracali do swoich obowiązków i przypatrywali się sobie wzajemnie wyczuwano się w tym napięciu i pytanie co dalej?

Pierwsze momenty pracy były bardzo trudne i różnorodne. Np. podawanie wiadomości radiowych i pisanie artykułów do prasy podziemnej "gazetki". "Gazetki" wychodziły w pierwszych tygodniach redagowane przez p. Makowskiego wraz z jego rodziną mieszkał b. blisko tuż za internatem Seminarium Naucz. w domu p. Kucharskiego. Długo to nie trwało, gdyż p. Makowski został aresztowany. Równocześnie w tym okresie Dyr. Mazur na terenie tegoż Seminarium Męskiego zorganizował punkt dożywiania dla biednej ludności.

Na prośbę Dyr. Mazura pracowałyśmy wraz z innymi /harcerki siostry Zarodówny/ bezinteresownie, pełniąc dyżury przy gotowaniu i wydawaniu posiłków. Organizowałyśmy zbiórki odzieży dla potrzebujących. Po pewnym czasie kuchnia została zlikwidowana przez Niemców. Nadszedł moment ważny dla nas b. pewiaczek kiedy do Sosnowca przyjechała Kom. Okr. Śl. p. Zawacka Elżbieta. Organizacja Z.W.Z. zaczęła konkretną swoją konspiracyjną pracę przeciwko okupantowi. W moim domu była siedziba inspektoratu "Sosna".

Bronia zostaje szefem kancelarii, Zosia i ja pełniłyśmy funkcje łączniczek. Komendantem był pseudonim "Burza" mjr. Kałużynski, Kom. Zawacka wprowadza do pracy kpt. Stolarskiego Stanisława pseudonim "Konrad" i kpt. Gałęckiego. Spotkania z b. wojskowymi przyjeżdżającymi z terenu miałyśmy trochę kłopotu, gdyż trzeba było ich gdzieś ulokować, a wszyscy nie mogli być przyjęci na raz w naszym bardzo szczupłym mieszkaniu. W tej sprawie okazał nam dużą pomoc Dyr. Mazur. Był zawsze gotowy spełnić każdą prośbę ważną oczywiście dla "Sprawy". I znów cios, wkrótce aresztowany umarł w obozie koncentracyjnym.

W inspektoracie naszym było mnóstwo pracy, nadchodziły meldunki, listy volksdeutschów, zbierałyśmy informacje o przechodzących transportach wojska i broni, pisanie rozkazów i rozsyłanie ich do poszczególnych "skrzynek". Pisałyśmy je na cieniotkich, długich papierach maleńkimi literkami, aby można było łatwo zwinąć i schować. Następnie biegałyśmy z Zosią aby roznieść i jak najprędzej wszystko usunąć z domu. Najczęściej do naszych koleżanek t.j. nauczycielki Janiny Choińskiej /uczyła właśnie w Bielsku, a pochodziła z Sosnowca/ oraz Genowefy Kopikówny. Zosia doręczała również rozkazy w pracy żonie sierz. zawodowego /nazwiska już nie pamiętam/. Podczas naszej nieobecności w domu, materiały które stanowiły własność kancelarii, Bronia powierzała na przechowanie mamusi. Część zaś materiałów przeznaczonych do archiwum pakowała w buteleczki i wraz z tatusem zakopywała w komórce, gdzie złożony był węgiel i drzewo. Do pracy więc wciągnięty był cały dom.

Jeżeli chodzi o mnie miałam poza tym obowiązek załatwiać wszelkie sprawy związane z Urzędem Pracy - Arbeitsantem. W tym celu nawiązałam kontakt z pracownikiem tegoż urzędu p. Setnikiem Zygfrydem. Zależnie od potrzeb organizacji niszczył albo zmieniał książki pracy dla ludzi potrzebnych a zagrożonych wyjazdem na roboty.

Sytuacja materialna w domu u mnie znacznie się polepszyła. Udaje mi się uzyskać pracę w hurtowni jarzyn i owoców, powoli wciągam koleżanki i brata, siostrę Zosię lokuję w pokrewnej firmie, w której również

zaczyna pracować żona wspomnianego sierżanta. Chodziło nam bowiem o to, aby uzyskać pewną możliwość w zaopatrywaniu naszych ludzi i w ziemniaki i jarzyny na zimę. W pracy konspiracyjnej panował dobry duch, a nasze rozmowy i dyskusje były pełne optymizmu i nadziei na lepsze jutro. Były nawet zakłady co do terminu skończenia się tej strasznej wojny. Dla zachowania ostrożności, doszliśmy do wniosku, że nie możemy wszyscy razem mieszkać. Brat mój Władysław wyprowadził się do pokoju sublokatorskiego. Na przełomie, a raczej w drugiej połowie 1941 r. firma moja, w której pracowałam z bratem przestaje istnieć. Jestem przekazana firmie tej samej branży w Będzinie, brat za moją namową zaczyna prowadzić wraz z Bronią i naszymi znajomymi sklep branży owocowo-jarzynowej również w Będzinie. Chodziło przecież o to aby wszyscy byli zatrudnieni, z czym nie chciał się zgodzić "Konrad". Chodziło mu bowiem o to aby ktoś zawsze był w domu, a więc konkretnie powinna być Bronia. Nie mogłam się na to zgodzić, uważałam, że i tak bardzo dużo ludzi odwiedzało nasz dom. Odbywały się narady. Wprawdzie były zachowane środki ostrożności, bo wchodzili i wychodzili pojedynczo w pewnych odstępach czasu, a dom był zawsze w takich wypadkach strzeżony. Narady nie zawsze przebiegały spokojnie, były nawet momenty burzliwe. Udział w nich czasem brała Bronia jako protokółant. Konrad zginął w partyzantce w lasach k/ Bukowna. Ekshumacja zwłok została przeprowadzona po wojnie i szczątki przetransportowane do Warszawy. Pochowany na cmentarzu na Powązkach przy grobie swojej Matki. W Katowicach w kościele przy ul. Sienkiewicza odprawione było nabożeństwo żałobne. Niektórzy członkowie Organizacji byli obecni, ze znajomych Teresa Delekta, mjr Gałecki, Ja, Stefania Widuchowska, która wszystko załatwiała i inni.

Przyszedł rok 1942.

Pracę konspiracyjną było coraz trudniej prowadzić. Niemcy wszędzie weszli. Zaczęły się aresztowania niektórych osób. Pamiętam, że pierwszym dużym przeżyciem dla nas było poszukiwanie Gestapo za Teresą Delektą, która wówczas mieszkała w Będzinie. Na szczęście Gestapo nie zastało jej w domu. Zdołała przedostać się do sklepu gdzie pracowała Bronia z bratem i ukryli Ją w piwnicy gdzie były jarzyny. Aresztowania rosły. Dostaliśmy jednak rozkaz normalnie pracować. Przyszedł nieszczęśliwy miesiąc maj. Inspektorat miał organizować dużą naradę. Gestapo w tym czasie szalało. Powtarzały się ciągle aresztowania, słyszało się znajome nazwiska, Grodecka, Konieczna i.t.d. Wydano ~~roz~~^{2a}kaz spotykania się aż do odwołania. Nie wszyscy jednak w terenie wiedzieli, co się dzieje w Sosnowcu. Pewnego dnia idąc do tramwaju, którym dojeżdżałam do pracy

było to wczesnym rankiem spotykałam Kom. Zawacką Elżbietę, zrównała się ze mną i usłyszałam Jej szept "Proszę się nie zwracać do mnie, idziemy dalej, Klara /siostra Kom./ i Janka Kowalska aresztowane /wynajęłam im pokój w Sosnowcu ^{kwiecień 12} w dzielnicy - Pogoń i tam razem mieszkały/. Proszę jechać do Żywca i dać znać przez Tosię Konkiszównę, aby nikt nie przyjeżdżał do Sosnowca to jest bardzo pilne i wiem, że Pani to wykona. Ja zapytałam wtedy co Pani robi? Odpowiedź: Muszę odejść z terenu. Ja naturalnie powiedziałam, że rozkaz wykonam. Rozstałyśmy się, aby nie zwracać na siebie uwagi. Po południu tego samego dnia wpadł na chwilę do naszego domu por. Patello Kazimierz i oświadczył nam, że do domu nie wraca, zmienia miejsce noclegów i nam radzi zrobić to samo. Siostry moje miały rozkaz nie opuszczać miejsca swojego zamieszkania z uwa gi na ewent. nadsyłanie meldunków. Ja natomiast musiałam wykonać rozkaz i jechać do Żywca, wrócić nocnym pociągiem, aby rano być w pracy. Pojechałam. Ogarnęło mnie jakieś złe przeczucie i niepewnie stapałam po peronie katowickiego dworca. W Żywcu poszłam do domu mojej dobrej znajomej Nowak Mieczysławy, której powierzyłam sprawę do przekazania Tosi Jonkisz. Niepokój ogarniał mnie coraz większy, pobiegłyśmy na pocztę zadzwonić do biura, gdzie pracowała Zosia, aby jej nakazać formalnie żeby z Bronią nie nocowały w domu. Niestety, wyszła już z pracy. Telefon mój odebrała właścicielka firmy- Niemka. Nie mogłam Jej już nic powiedzieć. Co robić? Jak przekazać jakąś wiadomość. Najbliższy pociąg powrotny miałam dopiero o 4-tej rano. Wysłałam więc błyskawiczny telegram do domu o treści obojętnej, aby ich trochę w nocy zaniepokoić, nie dać im spać. Telegram mój dostało do rąk Gestapo. Z opowiadania mamusi wiem tyle, że przyjechali nad ranem. Wiedzieli doskonale imiona nas wszystkich. Wiedzieli gdzie kto spał, nie zapalili nawet światła elektrycznego. Wystarczyła im ręczna latarka, dochodzili do łóżek i wywoływali imiona sióstr, Bronisława, Zofia wstawać, ubierać się, a gdzie reszta? Potem rewizja. Żadnych obciążających materiałów nie znaleźli. Zabrali mapę zagłębia i Śląska, fotografie. Ponieważ nie było brata ani mnie zatrzymano ojca mego w domu pod strażą, pytając w kółko gdzie jesteśmy. Ojciec tłumaczył się, że nie wie, dzieci są dorosłe więc decydują o sobie. Po kilku godzinach za wstawiennictwem ówczesnego naczelnika poczty Ojciec został zwolniony. Ja tymczasem rano 28 maja 1942 r. przyjechałam do Będzina, gdzie było moje miejsce pracy. Uczucie niepokoju nie opuszczało mnie. Miałam rację, bo kiedy wyszłam z dworca na ul. 3 Maja, zrównał się ze mną brat i cicho powiedział "Bronia i Zosia wzięte, musimy uciekać. Wpadłam do biura, zabrałam swoje rzeczy i zaszłam do moich przyjaciół adwokata Rejtera. Państwo Rejterowie ukryli mnie u swojej znajomej krawcowej. Tam zgłosiła się do mnie łączniczka Kopik Gienia i oświadczyła mi, że jest rozkaz mjr. Kałużyńskiego "Burza", abym opuściła teren Rzeszy.

Naturalnie nikt nie zatroszczył się o to dokąd mam jechać, w jaki sposób i z jakimi środkami. Po kilku dniach brat zorganizował mi ucieczkę do G. Gubernatorstwa. W ucieczce pomógł mi znajomy, który trudnił się przemysłem. Przedostałam się do pow. Pińczów w woj. kieleckim. Tam jeździłam z rodzicami na wakacje, jako mała dziewczynka i tam ludzie znali mnie. Brat pozostał w Sosnowcu nocując u różnych swoich znajomych, aby chociaż z daleka opiekować się rodzicami. Poszukiwano nas w dalszym ciągu bez przerwy. W miejscu mojego nowego zamieszkania moi znajomi dostarczyli mi papiery na inne nazwisko, więc mogłam żyć trochę bezpieczniej. W końcu czerwca 1942 r. otrzymaliśmy kartki od Broni i Zosi z obozu z Mysłowic, były to jedyne kartki jakie otrzymaliśmy, a które mam do chwili obecnej. Następna wiadomość była wstrząsająca. Siostry zginęły 4.7.1942 r. a w jakiś czas potem Gestapo wezwało mamusię, której odczytano wyrok, że za zdradę narodu niemieckiego zostały rozstrzelane. Upomniała się o zwłoki, oświadczone jej, że zostały przewiezione do Oświęcimia na spalenie, jeżeli chce to za opłatą może otrzymać urnę z prochami. Matka jednak odmówiła. Żadnych wyroków na piśmie nie posiadam. Rodzice moi nie otrzymali żadnych papierów ani zwrotu rzeczy. Otrzymałam te wiadomości przez znajomych.

Po pewnym czasie brat wysłał do mnie Matkę. Szczęśliwie dojechała. Na wsi gdzie przebywałam zorganizowałam tajne nauczanie z moim kolegą, dla dzieci ze szkoły podstawowej i dla klasy I Liceum. Dzieci płaciły bardzo niewiele albo w naturze albo w gotówce. Ponieważ miałam trochę lekarstw w apteczce, ludzie ze wsi korzystali z niej prosząc mnie o pomoc. Zdarzało się, że trzeba było pomóc przy poważniejszych nawet skaleczeniach. Miałam również wypadek, że musiałam udzielić pomocy jednemu z partyzantów który miał przestrzelone udo, na szczęście kość nie była naruszona.

Powracam do sprawy moich sióstr. W tym czasie kiedy już byłam w G. Gubernatorstwie brat nawiązał kontakt z Aurelią Łuszczkiewicz, do której dałam Mu adres, bo wciąż jeszcze nie wierzyliśmy, że siostry mogły zginąć. Starali się szukać Ich w obozie w Oświęcimiu. Doszliśmy później do wniosku, że oszukiwaliśmy się wzajemnie.

Rozpoczął się rok 1943 styczeń. Matka moja ciężko zachorowała. Brat po otrzymaniu wiadomości o tym ode mnie, przyjechał zobaczyć się z nami a szczególnie z Matką. Naturalnie przedostał się przez "zieloną granicę". W drodze powrotnej 16 stycznia 1943 r. zostaliśmy wzięci w Miechowie w obławie. Udało się tylko mnie. Nosłam już inne nazwisko w lewych papierach. Brat został zatrzymany a mnie zwolniono. W tym samym dniu Gestapo przetransportowało zatrzymanych do Krakowa ns Montelupiek, a w nocy transportem do Oświęcimia. Wszelkie moje starania u naszej kryminalnej

policji, gdzie Ich błagałam o pomoc nie przydały się na nic. Wszystko odbyło się błyskawicznie. Zginął w Oświęcimiu 2 marca 1943 r. o godz. 19²⁵. Żadnej wiadomości od Niego nie otrzymaliśmy, nie znany nam był również numer Jego obozowy. Na Gestapo wezwano ojca i znów odczytano wyrok, że za zdradę narodu niemieckiego został skazany na obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, gdzie zmarł na serce. I tak zostałam sama. Dalej prowadziłam tajne nauczanie, połączone nieraz z ucieczkami do lasu na wieś, że Niemcy jadą. W 1944 r. wyszłam za mąż i przeniosłam się do rodziców męża. Jeden, jedyny raz będąc w Krakowie spotkałam Teresę Delektę, która wręczyła mi pieniądze jako zapomogę od Org. nie pamiętam dokładnie sumy ale wydaje mi się, że było to około 1400 zł.

Po wyzwoleniu Polski 1945 r. przenoszę się do Sosnowca a potem wkrótce do Katowic gdzie mój mąż otrzymał pracę i mieszkanie. Jadąc pewnego dnia tramwajem, spotkałam prof. Staśko polonistę z liceum z Chorzowa w czasie okupacji mieszkał w Sosnowcu, który oświadczył mi, że prasa podziemna podawała że Bronia i Zosia zostały zgilotynowane w Katowicach w więzieniu przy ul. Mikołowskiej. Wszelkie poszukiwania grobów nie dały żadnego rezultatu. Grabarz w Bogucicach, który prowadził dokładne księgi grzebanych nie znalazł nazwisk moich sióstr. Grobów nie mają. W sprawie numeru brata pisałam do obozu w Oświęcimiu i byłam tam osobiście. Odpowiedziano mi, że nie istnieje wogóle w spisie, wobec tego był napewno od razu przeznaczony na stracenie.

Stanisława Binek - Sztelakowa

2. Po okupacji

Piszę pewnego dnia, gdyż daty już nie pamiętam, zgłosiła się do mnie teściowa p. Setnika Zygryda /dla przypomnienia podaję, że był to mój kontakt z Arbeitsamtu/. Zrozpaczona, że On właśnie wraz z żoną Jadwigą zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu, prosi o pomoc ze strony b. członków organizacji. Pomocy tej nie otrzymała, wobec tego adwokat zaproponował wyszukanie świadków. Naturalnie jednym z koronnych świadków byłam ja, bo z Nim współpracowałam. Nie mogłam odmówić, mimo prośb i płaczu moich Rodziców. Wszyscy przecież pamiętamy te momenty strasznych aresztowań i akty presji wywieranych na członkach A.K. Dla dopełnienia wszystkich powinności przed rozprawą zgłosiłam się do Komisji Weryfikacyjnej dla spraw A.K. Zostałam tam Teresę Delektę, mjr. Gałęckiego i wiele innych osób. Przedstawiłam całą sprawę, znany był zresztą p. Setnik mjr Gałęckiemu. Oświadczono mi, że wobec takiej sprawy muszę

się ujawnić, gdyż na sali sądowej będzie oskarżyciel publiczny i może zaczepić mnie z jakiego tytułu występuję w Ich obronie. Właśnie dlatego piszę o tym fakcie, bo to była ta chwila, kiedy otrzymałam pierwsze i jedyne do tej chwili odznaczenie. Był to Srebrny Krzyż Zasługi z dwoma mieczami. Do księgi wpisywała Teresa Delekta, na pytanie Jej co zrobimy z pozostałymi członkami rodziny? Trzeba Im chyba dać odznaczenia pośmiertne, nikt z obecnych nie odezwał się jednym słowem. Czy może sobie Pani wyobrazić co się wtedy ze mną działo. Kłębowski myśli w głowie i to strasznych myśli. Zawsze miałam i mam do tej chwili wyrzuty sumienia, że to ja właśnie jestem winna nieszczęściu, które przytrafiło się mojemu domowi, bo jako czynna zawodowo powiatowa wiodła Ich do pracy w konspiracji. Ironia losu, ja żyję po tylu przejściach i tylu tarapatach, o których nie sposób wszystkiego napisać a Oni wszyscy zginęli. Proszę sobie wyobrazić, że do moich rodziców nikt nie przyszedł, nikt nie zapytał się jak sobie dają radę, jak się czują i.t.d. Zresztą Pani sama przeżyła tak wiele, straciła swoich najbliższych i mając również wrażliwą naturę doskonale rozumie innych. Serdecznie Panią pozdrawiam, składając równocześnie gratulacje z uzyskanego tytułu naukowego, życzę dalszych sukcesów i dużo wytrwałości.

Całuję Staszka

P.S. Proszę uprzejmie Panią, aby po wykorzystaniu materiału mogłaby Pani odesłać mi brulion. Naturalnie jeżeli okaże się, że dla Pani jest już zbędny.

107/8

Relacja II - V 1979

1/18

O k u p a c j a Nazwisko moje Binek

Rodzina moja składała się z 6-ciu osób. Ojciec i Matka Stanisław i Józefa ze Starańskich i nas ośworo dzieci: 3 siostry Bronisława, Stanisława i Zofia i brat Władysław. Wykształcenie posiadaliśmy średnie. Rodzice wychowywali nas na solidnych ludzi, miłujących swoją ojczyznę.

Pok 1939 wrzesień wybuchła wojna z Niemcami. Brat Władysław na krótko przed wybuchem wojny został wzięty do wojska do ciężkiej artylerii do Gniezna. Walczył pod Kutnem gdzie został ciężko ranny. Nie wyleczony w przebraniu /od jakiejś dobrej staruszki otrzymał ubranie/ wrócił do domu. A więc w październiku, jako dalszy ciąg opowiadania o moich przeżyciach wrześniowych, jesteśmy wszyscy szczęśliwie w domu. Muszę dodać, że siostry Bronia i Zosia wędrowały we wrześniu jak zresztą reszta innych ludzi - pieszo. Po krótkim czasie powróciły do domu. Brat ponownie musiał iść do szpitala, rany nie wygojone dokuczwały. /złamana kość nosowa, w rękach i nogach pozostały odłamki bomby/. Leżał w szpitalu w Sosnowcu na "Pekinie". Po pewnym czasie do szpitala przyjechali Niemcy zabierać b. żołnierzy do niewoli. Brat ostrzeżony w parę przez personel szpitala zdołał uciec. Niestety nazwiska lekarza, który serdecznie zajmował się bratem nie pamiętam. Naturalnie leczenie nie zostało ukończono. Najstarsza siostra Bronia rozpoczęła pracę w szkole powszechnej na Ostrejgórce w Sosnowcu. Zosia zaczęła pracować w prywatnej firmie u inż. Strokowskiego (w niedługim czasie za nieopatrznie wypowiedziane słowa przeciwko Niemcom zademonstrowany przez pracownicę w firmie jednej w Mysłowicach został aresztowany wywieziony do obozu koncentracyjnego gdzie zmarł. Zosia mimo to pracowała nadal bez wynagrodzenia. Ojciec mój upominany trzykrotnie przez Niemców wrócił do pracy na pocztę, gdzie przepracował prawie całe swoje życie. Ja i brat zostaliśmy narazie bez pracy. Powoli ludzie wracali do swoich obowiązków i przypatrywali się sobie wzajemnie wyczuwano się w tym napięciu i pytanie co dalej?

Pierwsze momenty pracy były bardzo trudne i różnorodne. Np. podawanie wiadomości radiowych i pisanie artykułów do prasy podziemnej "gazetki". "Gazetki" wychodziły w pierwszych tygodniach redagowane przez p. Makowskiego wraz z jego rodziną, mieszkali b. blisko tuż za internatem Seminarium Naucz. w domu p. Kucharskiego. Długo to nie trwało, gdyż p. Makowski został aresztowany. Równocześnie w tym okresie Dyr. Mazur na terenie tegoż Seminarium Męskiego zorganizował punkt dożywiania dla biednej ludności.

19/51 2/1/9

Na prośbę Dyr. Mazura pracowałyśmy wraz z innymi /harcerki siostry Zerodówny/ bezinteresownie, pełniąc dyżury przy gotowaniu i wydawaniu posiłków. Organizowałyśmy ziółki odzieży dla potrzebujących. Po pewnym czasie kuchnia została zlikwidowana przez Niemców. Nadszedł moment ważny dla nas b. powiażek kiedy do Sosnowca przyjechała Kom. Okr. Śl. p. Zawacka Elżbieta. Organizacja Z.W.Z. zaczęła konkretną swoją konspiracyjną pracę przeciwko okupantowi. W moim domu była siedziba inspektoratu "Sosna".

Eronia zostaje szefem kancelarii, Zosia i ja pełniłyśmy funkcje łączniczek. Komendantem był pseudonim "Burza" mjr. Kałużynski, Kom. Zawacka wprowadza do pracy kpt. Stolarskiego Stanisława pseudonim "Konrad" i kpt. Gałęckiego. Spotkania z b. wojskowymi przyjeżdżającymi z terenu miałyśmy trochę kłopotu, gdyż trzeba było ich gdzieś ulokować, a wszyscy nie mogli być przyjęci na raz w naszym bardzo szczupłym mieszkaniu. W tej sprawie okazał nam dużą pomoc Dyr. Mazur. Był zawsze gotowy spełnić każdą prośbę ważną oczywiście dla "Sprawy". I znów ciós, wkrótce aresztowany umarł w obozie koncentracyjnym.

W inspektoracie naszym było mnóstwo pracy, nadchodziły meldunki, listy volksdeutschów, zbierałyśmy informacje o przeznaczających transportach wojska i broni, pisanie rozkazów i rozsyłanie ich do poszczególnych "skrzynek". Pisałyśmy je na cienkutek, długich papierach małą literką, aby można było łatwo zwinąć i schować. Następnie biegałyśmy z Zosią aby roznieść i jak najprędzej wszystko usunąć z domu. Najczęściej do naszych koleżanek t.j. nauczycielki Janiny Chojńskiej /uczyła właśnie w Bielisku, a pochodziła z Sosnowca/ oraz Genowefy Kopikówny. Zosia doręczała również rozkazy w pracy żonie sierż. zawodowego /nazwiska już nie pamiętam/. Podczas naszej nieobecności w domu, materiały które stanowiły własność kancelarii, Eronia powierzała na przechowanie mamusi. Część zaś materiałów przeznaczonych do archiwum pakowała w buteleczki i wraz z tatusem zakopywała w komórce, gdzie złożony był węgiel i drzewo. Do pracy więc wciągnięty był cały dom.

Jeżeli chodzi o mnie miałam poza tym obowiązek załatwiać wszelkie sprawy związane z Urzędem Pracy - Arbeitsamt. W tym celu nawiązałam kontakt z pracownikiem tegoż urzędu p. Setnikiem Zygrydem. Zależnie od potrzeb organizacji niszczył albo znieśniał książki pracy dla ludzi potrzebnych a zagrożonych wyjazdem na roboty.

Sytuacja materialna w domu u mnie znacznie się polepszyła. Udaje mi się uzyskać pracę w hurtowni jarzyn i owoców, powoli wciągają koleżanki i brata, siostrę Zosię lokują w pokrewnej firmie, w której również

109/51
1941/40

zaczyna pracować żona wspomnianego sierżanta. Chodziło nam bowiem o to, aby uzyskać pewną możliwość w zaopatrzeniu naszych ludzi i w ziemniaki i jarzyny na zimę. W pracy konspiracyjnej panował dobry duch, a nasze rozmowy i dyskusje były pełne optymizmu i nadziei na lepsze jutro. Były nawet zakłady co do terminu skończenia się tej strasznej wojny. Dla zachowania ostrożności, doszliśmy do wniosku, że nie możemy wszyscy razem mieszkać. Brat mój Władysław wyprowadził się do pokoju sublokatorskiego. Na przełomie, a raczej w drugiej połowie 1941 r. firma moja, w której pracowałam z bratem przestaje istnieć. Jestem przekazana firmie tej samej branży w Będzinie, brat za moją namową zaczyna prowadzić wraz z Bronią i naszymi znajomymi sklep branży owocowo-jarzynowej również w Będzinie. Chodziło przecież o to aby wszyscy byli zatrudnieni, z czym nie chciał się zgodzić "Konrad". Chodziło mu bowiem o to aby ktoś zawsze był w domu, a więc konkretnie powinno być Bronia. Nie mogłam się na to zgodzić, uważałam, że i tak bardzo dużo ludzi odwiedzało nasz dom. Odbywały się narady. Wprawdzie były zachowane środki ostrożności, bo wchodził i wychodził pojedynczo w pewnych odstępach czasu, a dom był zawsze w takich wypadkach strzeżony. Narady nie zawsze przebiegały spokojnie, były nawet momenty burzliwe. Uczestniczył w nich czasem brat Bronia jako protokółant. [Konrad zginął w partyzantce w lasach k/ Bukowna. Białharmanja zwłok została przeprowadzona po wojnie i szczątki przetransportowane do Warszawy. Pochowany na cmentarzu na Powązkach przy grobie swojej matki. W Katowicach w kościele przy ul. Sienkiewicza odprawione było nabożeństwo żałobne. Niektórzy członkowie Organizacji byli obecni, ze znajomych Teresa Delekt, mjr Gulecki, Ja, Stefania Widuchowska, która wszystko załatwiała i inni.]

Przyszł rok 1942.

Pracę konspiracyjną było coraz trudniej prowadzić. Niemcy wszędzie weszli. Zaczęły się aresztowania niektórych osób. Pamiętam, że pierwszym dużym przeżyciem dla nas było poszukiwanie Gestapo za Teresą Delektą, która wówczas mieszkała w Będzinie. Na szczęście Gestapo nie zastało jej w domu. Zdolała przedostać się do sklepu gdzie pracowała Bronia z bratem i ukryli ją w piwnicy gdzie były jarzyny. Aresztowania rosły. Dostaliśmy jednak rozkaz normalnie pracować. Przyszł nieszczęśliwy miesiąc maj. Inspektorat miał organizować dużą naradę. Gestapo w tym czasie szalało. Pówtarzały się ciągle aresztowania, słyszało się znajome nazwiska, Grodecka, Konieczna i.t.d. Wydano rozkaz spotykania się aż do odwołania. Nie wszyscy jednak w terenie wiedzieli, co się dzieje w Sosnowcu. Pewnego dnia idąc do tramwaju, którym dojeżdżałam do pracy

było to wczesnym rankiem spotkałam Kom. Zawacką Elżbietę, zrównała się ze mną i usłyszałam Jej szept "Proszę się nie zwracać do mnie, idziemy dalej, Klara /siostra Kom./ i Janka Kowalska aresztowane /wynajęłam im pokój w Sosnowcu w dzielnicy - Pogoń i tam razem mieszkały/. Proszę jechać do Żywca i dać znać przez Tosię Konkiszównę, aby nikt nie przyjeżdżał do Sosnowca to jest bardzo pilne i wiem, że Pani to wykona. Ja zapytałam wtedy co Pani robi? Odpowiedź: Muszę odejść z terenu. Ja naturalnie powiedziałam, że rozkaz wykonam. Rozstałyśmy się aby nie zwracać na siebie uwagi. Po południu tego samego dnia wpadł na chwilę do naszego domu por. Patello Kazimierz i oświadczył nam, że do domu nie wraca, zmienia miejsce noclegów i nam radzi zrobić to samo. Siostry moje miały rozkaz nie opuszczać miejsca swojego zamieszkania z uwagą na ewent. nadsyłanie meldunków. Ja natomiast musiałam wykonać rozkaz i jechać do Żywca, wrócić nocnym pociągów, aby rano być w pracy. Pojechałam. Ogarnęło mnie jakieś złe przeczucie i niepewnie stapałam po peronie katowickiego dworca. W Żywcu poszłam do domu mojej dobrej znajomej Nowak Mieczysławy, której powierzyłam sprawę do przekazania Tosi Jonkisz. Niepokój ogarniał mnie coraz większy, poniegłyśmy na pocztę zadzwonić do biura, gdzie pracowała Zosia, aby jej nakazać formalnie żeby z Bronią nie nocowały w domu. Niestety, wyszła już z pracy. Telefon mój odebrała właścicielka firmy - Niemka. Nie mogłam Jej już nic powiedzieć. Co robić? Jak przekazać jakąś wiadomość. Najbliższy pociąg powrotny miałam dopiero o 4-tej rano. Wysłałam więc błyskawiczny telegram do domu o treści obojętnej, aby ich trochę w nocy zaniepokoić, nie dać im spać. Telegram mój dostało do rąk Gestapo. Z opowiadania mamusi wiem tyle, że przyjechali nad ranem. Wiedzieli doskonale imiona nas wszystkich. Wiedzieli gdzie kto spał, nie zapalili nawet światła elektrycznego. Wystarczyła im ręczna latarka, dochodzili do łóżek i wywoływali imiona siostr, Bronisława, Zofia wstawać, ubierać się, a gdzie reszta? Potem rewizja. Żadnych ociążających materiałów nie znaleźli. Zabrali mapę zagłębia i Śląska, fotografie. Ponieważ nie było brata ani mnie zatrzymano ojca mojego w domu pod strażą, pytając w kółko gdzie jesteśmy. Ojciec tłumaczył się, że nie wie, dzieci są dorosłe więc decydują o sobie. Po kilku godzinach za wstawiennictwem ówczesnego naczelnika poczty Ojciec został zwolniony. Ja tymczasem rano 28 maja 1942 r. przyjechałam do Będzina, gdzie było moje miejsce pracy. Uczucie niepokoju nie opuszczało mnie. Miałam rację, bo kiedy wyszłam z dworca na ul. 3 Maja, zrównał się ze mną brat i cicho powiedział "Bronia i Zosia wzięte, musimy uciekać. Wpadłam do biura, zabrałam swoje rzeczy i zaszłam do moich przyjaciół adwokata Rejtera. Państwo Rejterowie ukryli mnie u swojej znajomej krawcowej. Tam zgłosiła się do mnie łączniczka Kopik Gienia i oświadczyła mi, że jest rozkaz mjr. Kałużyńskiego "Burza", abym opuściła teren 14eszy.

10/51 2/1/42

Naturalnie nikt nie zatroszczył się o to dokąd nam jechać, w jaki sposób i z jakimi środkami. Po kilku dniach brat zorganizował mi ucieczkę do G. Gubernatorstwa. W ucieczce pomógł mi znajomy, który trudnił się przemysłem. Przedostałam się do pow. Pińczów w woj. kieleckim. Tam jeździłam z rodzicami na wakacje, jako mała dziewczynka i tam ludzie znali mnie. Brat pozostał w Sosnowcu nocując u różnych swoich znajomych, aby chociaż z daleka opiekować się rodzicami. Poszukiwano nas w dalszym ciągu bez przerwy. W miejscu mojego nowego zamieszkania moi znajomi dostarczyli mi papiery na inne nazwisko, więc mogłam żyć trochę bezpieczniej. W końcu czerwca 1942 r. otrzymaliśmy kartki od Broni i Zosi z obozu z Mysłowic, były to jedyne kartki jakie otrzymaliśmy, a które mam do chwili obecnej. Następną wiadomość była wstrząsająca. Siostry zginęły 4.7.1942 r. a w jakiś czas potem Gestapo weszło namusię, której odczytano wyrok, że za zdradę narodu niemieckiego zostały rozstrzelane. Upomniała się o zwłoki, oświadczono jej, że zostały przewiezione do Oświęcimia na spalenie, jeżeli chce to za opłatą może otrzymać urnę z prochami. Matka jednak odmówiła. Żadnych wyroków na piśmie nie posiadam. Rodzice moi nie otrzymali żadnych papierów ani zwrotu rzeszy. Otrzymałam te wiadomości przez znajomych.

Po pewnym czasie brat wysłał do mnie Matkę. Szczęśliwie dojechała. Na wsi gdzie przebywałam zorganizowałam tajne nauczanie z moim kolegą, dla dzieci ze szkoły podstawowej i dla klasy I Liceum. Dzieci płaciły bardzo niewiele albo w naturze albo w gotówce. Ponieważ miałam trochę lekarstw w apteczce, ludzie ze wsi korzystali z niej prosząc mnie o pomoc. Zdarzało się, że trzeba było pomóc przy poważniejszych nawet skaleczeniach. Miałam również wypadek, że musiałam udzielić pomocy jednemu z partyzantów który miał przestrzelone udo, na szczęście kость nie była naruszona.

Powracam do sprawy moich sióstr. W tym czasie kiedy już byłam w G. Gubernatorstwie brat nawiązał kontakt z Aurelią ^{z domu Gumi} Luszczykiewicz, do której dałam Mu adres, bo wciąż jeszcze nie wierzyliśmy, że siostry mogły zginąć. Starali się szukać Ich w Obozie w Oświęcimiu. Doszliśmy później do wniosku, że szukaliśmy się wzajemnie.

Rozpoczął się rok 1943 styczeń. Matka moja ciężko zachorowała. Brat po otrzymaniu wiadomości o tym ode mnie, przyjechał zobaczyć się z nami a szczególnie z Matką. Naturalnie przedostał się przez "zieloną granicę". W drodze powrotnej 16 stycznia 1943 r. zostaliśmy wzięci w Miechowie w obławie. Udało się tylko mnie. Nosłam już inne nazwisko w lewych papierach. Brat został zatrzymany a mnie zwolniono. W tym samym dniu Gestapo przetransportowało zatrzymanych do Krakowa na Montelupiek, a w nocy transportem do Oświęcimia. Wszelkie moje starania u naszej kryminalnej

10/81 2/13

politeji, gdzie Joh błagałam o pomoc nie przydały się na nic. Wszystko odbyło się błyskawicznie. Zginął w Oświęcimiu 2 marca 1943 r. o godz. 19²⁵. Żadnej wiadomości od Niego nie otrzymaliśmy, nie znany nam był również numer Jego obozowy. Na Gestapo wezwano ojca i znów odczytano wyrok, że za zdradę narodu niemieckiego został skazany na obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, gdzie zmarł na serce. I tak zostałam sama. Dalej prowadziłam tajne nauczanie, połączone nieraz z ucieczkami do lasu na wieść, że Niemcy jadą. W 1944 r. wyszłam za mąż i przeniosłam się do rodziców męża. Jeden, jedyny raz będąc w Krakowie spotkałam Teresę Delektę, która wręczyła mi pieniądze jako zapomogę od Org. nie pamiętam dokładnie sumy ale wydaje mi się, że było to około 1400 zł.

Po wyzwoleniu Polski 1945 r. przenoszę się do Sosnowca a potem wkrótce do Katowic gdzie mój mąż otrzymał pracę i mieszkanie. Jadąc pewnego dnia tramwajem, spotkałam prof. Staśko polonistę z liceum z Chorzowa w czasie okupacji mieszkał w Sosnowcu, który oświadczył mi, że prasa podziemna podawała że Bronia i Zosia zostały zflytynowane w Katowicach w więzieniu przy ul. Nikołowskiej. Wszelkie poszukiwania grobów nie dały żadnego rezultatu. Grabarz w Bogucicach, który prowadził dokładne księgi grzebanych nie znalazł nazwisk moich sióstr. Grobów nie mają. W sprawie numeru brata pisałam do obozu w Oświęcimiu i byłam tam osobiście. Odpowiedziano mi, że nie istnieje w ogóle w spisie, wobec tego był napewno od razu przeznaczony na stracenie.

Stanisława Biniek - Sztelakowa

2. Po okupacji

Piszę pewnego dnia, gdyż daty już nie pamiętam, zgłosiła się do mnie teściowa p. Setnika Zygryda /ala przypomnienia podaję, że był to mój kontakt z Arbeitsamtu/. Zrozpaczona, że On właśnie wraz z żoną Jadwigą zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu, prosi o pomoc ze strony b. członków organizacji. Pomocy tej nie otrzymała, wobec tego adwokat zaproponował wyszukanie świadków. Naturalnie jednym z koronnych świadków byłam ja, bo z Nim współpracowałam. Nie mogłam odmówić, mimo prośb i płaczu moich Rodziców. Wszyscy przecież pamiętamy te momenty strasznych aresztowań i akty presji wywieranych na członkach A.K. Dla dopełnienia wszystkich powinności przed rozprawą zgłosiłam się do Komisji Weryfikacyjnej dla spraw A.K. Zostałam tam Teresą Delektę, mjr. Galeckiego i wiele innych osób. Przedstawiłam całą sprawę, znany był zresztą p. Setnik mjr Galeckiemu. Oświadczone mi, że wobec takiej sprawy muszę

się ujawnić, gdyż na sali sądowej będzie oskarżyciel publiczny i może zaczepić mnie z jakiego tytułu występuję w Ich obronie. Właśnie dlatego piszę o tym fakcie, bo to była ta chwila, kiedy otrzymałam pierwsze i jedyne do tej chwili odznaczenie. Był to Srebrny Krzyż Zasługi z dwoma mieczami. Do księgi wpisywała Teresa Telekta, na pytanie Jej co zrobimy z pozostałymi członkami rodziny? Trzeba Im ohyba dać odznaczenia pośmiertne, nikt z obecnych nie odezwał się jednym słowem. Czy może sobie Pani wyobrazić co się wtedy ze mną działo. Kłopotowisko myśli w głowie i to strasznych myśli. Zawsze miałam i mam do tej chwili wyrzuty sumienia, że to ja właśnie jestem winna nieszczęściu, które przytrafiło się mojemu domowi, bo jako czynna zawodowo powiatka wprowadziłam Ich do pracy w konspiracji. Ironia losu, ja żyję po tylu przejściach i tylu tarapatkach, o których nie sposób wszystkiego napisać a Oni wszyscy zginęli. Proszę sobie wyobrazić, że do moich rodziców nikt nie przyszedł, nikt nie zapytał się jak sobie dają radę, jak się czują i.t.d. Zresztą, Pani sama przeżyła tak wiele, straciła swoich najbliższych i mając również wrażliwą naturę doskonale rozumie innych. Serdecznie Panią pozdrawiam, składając równocześnie gratulacje z uzyskanego tytułu naukowego, życząc dalszych sukcesów i dużo wytrwałości.

Całuję Staszka

P.S. Proszę uprzejmie Panią, aby po wykorzystaniu materiału mogłaby Pani odesłać mi brulion. Naturalnie jeżeli okaże się, że dla Pani jest już zbędny.

ELŻBIETY ZAWACI

Relacja Stanisławy Binkówny Sztelakowej k-tki Koła Lok.
Bielsko-Biała w pracy PWK i pierwszych dniach wojny.

W gorącej i głębokiej miłości do mojej Ojczyzny wychował mnie dom, szkoła i Org. P.W.K.

Stanisława Binek-Sztelakowa ur. 14.X.1913 r. w Sosnowcu córka Stanisława i Józefy ze Starańskich. Jako 16-letnia uczennica gimn. humanist. w Szopienicach wstępuję w szeregi Org. P.W.K. Po maturze po odpowiednim przeszkoleniu w 1933/4 roku pełnię funkcję kom. hufca przy średniej Szkole Handlowej im. Królowej Jadwigi w Sosnowcu. W 1934/5 z rozkazu Kom. Okr. p. Dobrowolskiej pełnię funkcję kom. na miasto Chorzów. Za mojej kadencji /wyniki pracy/ Chorzów otrzymuje Sztandar na Walnym Zjeździe w Wilnie. Niestety, w momencie tym byłam już mianowana kom. pow. Bielsko-Biała. Sztandar do rąk przejmuje Przewodn. Koła Pań p. Dzierżowa, a ja jestem tylko świadkiem na sali, nie wymieniona przez nikogo.

1936 r. do wybuchu wojny pozostaję na terenie pow. Bielsko-Biała w stopniu st. aspirantki.

Rok 1939, to rok wytężonej pracy szkoleniowej. Stosunki polityczne między Polską i Niemcami naprężone. Jesteśmy dobrze zorientowane, dzięki pracy w naszej organizacji. Na krótko przed Św. Wielkiejnocy odwołano wyjazdy do rodziny, otrzymuję od Kom. Okr. w Katowicach na wypadek wojny przydział na teren Bielsko-Biała. W Wielką Sobotę 1939 r. otrzymałam jednak pozwolenie na wyjazd do domu na 2 dni.

Po świętach do chwili wybuchu wojny wraz z kadrą instruktorską i Panią z Koła organizowałam zebrania, pogadanki, na terenie obu powiatów z dziedziny O.P.L. Gaz. Byłam pewna, że hufce szkolne i oddz. poza szkolne były dobrze przygotowane, wobec tego dni świąteczne i popołudnia zwykłych dni tygodnia, poświęcałam na wyjazdy w teren, niejednokrotnie do b. odległych miejscowości - wsie. Część "zawodową" na temat zachowania się podczas nalotów i.t.d. prowadziłam osobiście podkreślając zawsze patriotyzm i wiarę w nasze siły militarne. Dzielnie pomagały mi w tym członkinie Koła Pań p. Zofia Lipska i polonistka p. Baczowa, które były pełne zapału i oddania dla sprawy. Zofia Lipska oddawała mi bardzo często na usługi wóz, który sama prowadziła. Pani Wydrzyńska dbała o świetlicę, którą nasza Org. posiadała dzięki jej mężowi. Trudno wymieniać wszystkie osoby, bo i nazwisk już nie pamiętam. Mogę tylko powiedzieć, że było wiele chętnych jak skarbniczka p. Matuszewska i p. Rappe nauczycielka starsza już pani /prowadziła kurs robienia kwiatów z rodonitu w świetlicy/. Wracam jednak do spraw, które w tej chwili nas bardziej interesują.

Bielsko-Biała był terenem trudnym do pracy z uwagi na dużą ilość Niemców, dlatego akcentowanie naszych uczuć patriotycznych przybierało jeszcze inne formy. Wraz z Kołem Pań i innymi org. werbuując pracownice różnych

zakładów pracy organizowaliśmy wiec na rynku w Bielsku z przemówieniami a potem pochód przez miasto i drugi wiec w hotelu pod "Białym Orłem" w Białej w obecności p. Kom. Okr. z Katowic Elżbiety Zawadzkiej i w obecności najwyższych władz wojskowych i miejskich oraz ogromnej rzeszy społeczeństwa obu powiatów. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia naszej Org. były przyjmowane przez ludność spontanicznie i z ogromną wiarą w dobre jutro i nasze siły. Koniec miesiąca sierpnia 1939 r. w dalszym ciągu wyjazdy w teren, zebrania wspólne ^{wyjazdy z pociągami z Kato (samochód p. L. Prick)} z Z.H.P. na temat organizowania pomocy dla ludności na wypadek ewakuacji na teren Białki-Bielsko. To wszystko jednak zostało w planach. Z Kom. Okr. z Katowic przybywa do mnie do pomocy młoda instr. /nazwiska nie pamiętam/ wręczając mi przytem 50 zł od Kom. Zawadzkiej. Pieniądze te były dla mnie zbawieniem, byłam przy paru złociakach a tu jeszcze jedna osoba do wyżywienia.

Wybuchła wojna, a ja byłam jeszcze w terenie. Wracaliśmy z Oświęcimia z zebrania, powrót do Bielska był bardzo ciężki na drogach ruch ogromny, słycać w oddali artylerię, jakiś młody ksiądz błaga wprost o zabranie Go. Zabieramy, ale po drodze łapiemy gumę, do Bielska dobijamy późno wieczorem. Wyczuwam wszędzie ogromną gorączkę i niepokój. Radia nie mamy, wszystko uprzedniego dnia zdałam p. Wydrzyńskiej o ile pamiętam, Sztandar już wcześniej wysłałam do Komendy do Katowic, akta wraz ze sprzętem strzeleckim i łączniczym przekazałam do Komendy Miejskiej P.W. zgodnie z rozkazem. Przez całą noc ulicami przechodziło wojsko, konie, tabory, działa. Jeden wielki zamęt w mieście i w naszych głowach. Co to wszystko ma znaczyć przecież przed Bielskiem były dwie linie obronne?

Następnego dnia dowiadujemy się, że wszystkie urzędy już ewakuowano a na ulicach megafony nadawały komunikaty o nalotach. Pobiełam do Kom. Garnizonu w Bielsku. St. sierż. Przybytniowski kończył pakować akta, a kiedy mnie zobaczył, przerażony zawołał " a pani co tu jeszcze robi, proszę w tej chwili wyjeżdżać z miasta", czy pani nie wie, że Niemcy przeznaczili jedno ramię latarni na rynku w Bielsku dla pańi, a drugie dla Przeczkowej /Przewodn. Koła Polek./?" Odpowiedziałam, że nie mam czym wyjechać. Szybko wypisał mi rozkaz zajęcia wozu osob. i zaśw. o udzieleniu mi pomocy w otrzymaniu benzyny. Z rozkazem tym pobiegłam do Białej pod wskazany adres. Właścicielem okazał się Niemiec Nie stawiał oporu podwiózł mnie pod dom zabrałyśmy bagaże swoje i odjechałyśmy tzn. 3 kobiety, instr. przysłana z Katowic, jedna Pani z Koła /nazwiska już nie pamiętam/ i ja. Przed odjazdem postanowiłam jednak porozumieć się z władzami miejskimi. Nikogo już nie było. W Białej przed Miejską Radą stały tłumy ludzi słuchając komunikatów podawanych przez megafon. W tym zamęcie uciekł nam właściciel wozu. Zostajemy bez

kierowcy. Szczęście jednak nam sprzyja, zgłosił się szofer z młodym człowiekiem. Tak jak stali wsiedli do wozu i pojechali z nami. Okazało się, że szofer miał dzieci na letnisku za Przemyślem w Niżankowicach u swojego brata st.. sierż. Wydostajemy się z miasta. Do Katowic nie możemy się dostać, są okrażone Niemcy atakują Pszczynę. Postanowiliśmy ruszyć na Kęty Wadowice do Krakowa. Jechaliśmy zółwim tempem. Szosy zapchane wojskiem, końmi, taborem, ludnością cywilną. Mimo, że jesteśmy w mundurach jestem zażenowana, że jadę pięknym wozem "Mercedesem" Żal za wszystkim chytyta za gardło podróż cała jest dla mnie jedną męką. Po wielkim trudzie dostaliśmy się do Krakowa. Ta sama sytuacja nikogo już nie ma. Transporty wojska stojące na bocznicach kolejowej i na torach wiodących do Zakopanego są bombardowane. Widzimy pierwszych zabitych i rannych. Wóz oddaję do transportu rannych, odwozimy ich do szpitala. Po skończonej akcji jedziemy dalej. Zatrzymujemy się w Bochni tu znów bombardowanie, chronimy się do schronów. Tam właśnie spotkałam całe starostwo z Białej ze starostą Albertim na czele. Wiem, że mają dużo pieniędzy, powiedział mi o tym jeden z pracowników, każe mi się zwrócić z prośbą do starosty. Nie czynię tego, krępuję się, bo sądziłam, że powinien być się domyśleć. Niestety, nikt nam pomocy nie udzielił, ani nie zatroszczył się o nas.

Kierowaliśmy się dalej na wschód, zatrzymując się tylko na małe odpoczynki. O posiłku nikt nie myśli.

W Przemyślu zgłaszam się do Kom. P.W.K. Witają mnie serdecznie. Kom-tka pragnie abym została jej adiutantką. Zauważyłam, że też nie ma pełnego rozeznania w sytuacji. Wracam do wozu aby zakomunikować to moim współtowarzyszom. Przy wozie zastaję wojskowych, którzy chcą bezwzględnie odebrać nam samochód. Nie pozwalam na to. Okazało się że już wojsko jest ewakuowane i urzędy. Na przemyśl spadają bomby. Radzą się nam wycofać z miasta. Za miastem mnóstwo opuszczonych wozów z powodu braku benzyny. Teraz już co chwilę bombardowanie. Wojsko maszeruje bokiem szosy w rowach, do których i my kryjemy się. Niżankowice, znów bombardowanie dworca kolejowego, ewakuacja urzędów. Ktoś donosi do policji, że jesteśmy wozem w miasteczku. Przychodzi posterunkowy z rozkazem stawienia się w Komendzie. Idę. Przechodzę bardzo ściśle legitymowanie się i nie przeparta chęć odebrania mi wozu. Opieram się stanowczo. Ustępują puszczają nas. Możemy jechać dalej. Z tankowaniem benzyny nie mam kłopotów wszędzie okazywano mi pomoc. Dojechaliśmy do Brzeżan, zmęczeni niesamowicie. Na skutek bombardowań jechaliśmy także nocami. Spotykam tam nasz garnizon z Bielska. W wynajętej chałupie szef kancelarii Przybytnowski pali wszystkie akta, panuje niesamowity upał. Spotykam znajome twarze. Żalą się, rozgorzyczeni, że pragną się bić, iść na front, a oni tu siedzą. Są zrozpaczeni. Otrzymuję propozycję pozostania przy

garnizonie, lecz moi współtowarzysze nie zgadzają się. Plan jechać dalej, gdzie jest spokojnie, utworzy się front i wtedy będziemy pracować i pomagać. Tarnopol Komenda P.W.K. w likwidacji, informują nas, że tereny polskie ma wkroczyć wojsko radzieckie. Nie możemy w to uwierzyć, ogarnia człowieka rozpacz i straszna beznadziejność. Współtowarzyszka ma znajomych w Skalacie więc żąda abyśmy tam dojechali. Skalał 6 km. od granicy ZSRR. Jesteśmy świadkami składania broni na rozkaz naszych władz. Młodzi oficerowie mniej odporni nerwowo z rozpaczą popełniają samobójstwo. Ludność rabuje magazyny wkraczają wojska radzieckie. Wóz zabiera N.K.W.D /wydaje mi się, że taki jest skrót/. Ukraińcy napadają na żołnierzy, widzimy kolumny oficerów policji i wojska pędzonych do niewoli. Mam trochę chleba i papierosy wyciągają się chciwie ręce, są b. głodni. Oddaję wszystko co mam niestety dla kilku osób tylko starczyło. Nie widzę celu pozostawania dłużej w tej okolicy. Postanawiam wracać. Wraz ze mną wraca również szofer i pomocnik, obie panie zostają. Na wpół spalonym autobusem dojeżdżamy do Lwowa. W Kamionce Strumielowej zakupuję swoje papiery, pas /tak kazali mi zrobić starsi przychylni ludzie/. Mundur zostawiłam i długo jeszcze miałam go w domu. Ze Lwowa zniszczonego z barykadami na ulicach wydostajemy się pociągiem. Przed Niżankowicami wzywa mnie do siebie maszynista i szepce do mnie, że w Niżankowicach kiedy zwolni, należy wysiąść, jeżeli nie chcę być wywieziona transportem do Rosji. Pociągi przyjeżdżające do Przemyśla ostawiane są na bocznicy, ludzi kieruje się do obozu i wywozi, w głąb Zw. Radzieckiego. W Niżankowicach wysiedliśmy a właściwie wyskoczyliśmy do Przemyśla poszliśmy pieszo. O jakimkolwiek noclegu u kogoś w domu nie było w ogóle mowy. Miasto przepełnione ludźmi. Po zasięgnięciu języka poszliśmy się rejestrować na przejście granicy, która była utworzona na Sanie. Należało czekać. Nocowaliśmy w budynku b. sądu wraz z innymi ludźmi. Za posłanie służyły nam akta sądowe rozłożone na podłodze. Rano poszliśmy nad rzekę obok mostu, aby czekać godzinami na ewentualne otwarcie granicy. Nareszcie można przejść, o ile zmieścimy się w kolejce. Zostaję sama, moi współtowarzysze podróży pożegnali mnie Przeszłam granicę. Wsiadłam do pociągu /"wołowego" jak ludzie nazwali/ bez ławek zadaszone wagony. Dojechałam do Krakowa, na dworcu już pełno Niemców. Pomocnicza służba kobiet niemieckich roznosiła uchodźcom i dla ich dzieci naturalnie pochodzenia niemieckiego coś do picia. Po dwóch czy trzech dniach przyjechałam do Sosnowca do rodziców. W domu znaleźliśmy się wszyscy razem w drugiej połowie września 1939 r. Brat mój Władysław ciężko ranny pod Kutnem nie wyleczony, wkrótce poszedł do szpitala na dalsze leczenie. Dalsze losy mojej rodziny są Pani znane.

Stanisława Sztelak

1094
IV 1974/19

Relacja Stanisławy Binekówny Sztelakowej k-tki Koła Lok.
Bielako-Biała w pracy PWK i pierwszych dniach wojny.

W gorącej i głębokiej miłości do mojej Ojczyzny wychował mnie dom, szkoła i Org. P.W.K.

Stanisława Binek-Sztelakowa ur. 14.X.1913 r. w Sosnowcu córka Stanisława i Józefy ze Starańskich. Jako 16-letnia uczennica gjan. humaniat. w Szopienicach wstępuję w szeregi Org. P.W.K. Po maturze po odpowiednim przeszkoleniu w 1933/4 roku pełnię funkcję kom. hufca pracy średniej Szkole Handlowej im. Królowej Jadwigi w Sosnowcu. W 1934/5 z rozkazu Kom. Okr. p. Dobrowolskiej pełnię funkcję kom. na miasto Chorzów. Za mojej kadencji /wyniki pracy/ Chorzów otrzymuje Sztandar na Walnym Zjeździe w Wilnie. Niestety, w momencie tym byłem już mianowana kom. pow. Biela-Bielsko. Sztandar do rąk przejmuje Przewodn. Koła Pań p. Dzierżowa, a ja jestem tylko świadkiem na sali, nie wymieniona przez nikogo.

1936 r. do wybuchu wojny pozostaję na terenie pow. Biela-Bielsko w stopniu st. aspirantki.

Rok 1939, to rok wyjątkowej pracy szkoleniowej. Stosunki polityczne między Polską i Niemcami napięte. Jesteśmy dobrze zorientowane, dzięki pracy w naszej organizacji. Na krótko przed Św. Wielkiejnocy odwołano wyjazd do rodziny, otrzymuję od Kom. Okr. w Katowicach na wypadek wojny przydział na teren Biela-Bielsko. W Wielką Sobotę 1939 r. otrzymałam jednak pozwolenie na wyjazd do domu na 2 dni.

Po świętach do chwili wybuchu wojny wraz z kadrą instruktorską i Paniami z Koła organizowałam zebrania, pogadanki, na terenie obu powiatów z dziedziny O.P.L. Gaz. Byłam pewna, że hufce szkolne i oddz. poza szkolne były dobrze przygotowane, wobec tego dni świąteczne i popołudnia zwykłych dni tygodnia, poświęcałam na wyjazdy w teren, niejednokrotnie do b. odległych miejscowości - wsie. Część "zawodową" na temat zachowania się podczas nalotów i.t.d. prowadziłam osobiście podkreślając zawsze patriotyzm i wiarę w nasze siły militarne. Dzielnie pomagały mi w tym członkinie Koła Pań p. Zofia Lipska i polonistka p. Baczowa, które były pełne zapału i oddania dla sprawy. Zofia Lipska oddawała mi bardzo często na usługi wóz, który sama prowadziła. Pani Wydrzyńska dbała o świetlicę, którą nasza Org. posiadała dzięki jej mężowi. Trudno wymienić wszystkie osoby, bo i nazwisk już nie pamiętam. Mogę tylko powiedzieć, że było wiele chętnych jak skarbniczka p. Matuszewska i p. Fappe nauczycielka starsza już pani /prowadziła kurs robienia kwiatów z redonitu w świetlicy/. Wracam jednak do spraw, które w tej chwili nas najbardziej interesują.

Bielako-Biała był terenem trudnym do pracy z uwagi na dużą ilość Niemców, dlatego akcentowanie naszych uczuć patriotycznych przybierało jeszcze inne formy. Wraz z Kołem Pań i innymi org. werbuując pracownice różnych

zakładów pracy organizowaliśmy wiec na rynku w Bielsku z przemówieniami a potem pochód przez miasto i drugi wiec w hotelu pod "Białym Orłem" w Białej w obecności p. Kom. Okr. z Katowic Elżbiety Zawadzkiej i w obecności najwyższych władz wojskowych i miejskich oraz ogromnej rzeszy społeczeństwa obu powiatów. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia naszej Org. były przyjmowane przez ludność spontanicznie i z ogromną wiarą w dobre jutro i nasze siły. Koniec miesiąca sierpnia 1939 r. w dalszym ciągu wyjazdu w teren, zebrania wspólne z Z.H.P. na temat organizowania pomocy dla ludności na wypadek ewakuacji na teren Biała-Bielsko. To wszystko jednak zostało w planach. Z Kom. Okr. z Katowic przybyła do mnie do pomocy młoda instr. /nazwiska nie pamiętam/ wręczając mi przytem 50 zł od Kom. Zawadzkiej. Pieniądze te były dla mnie zbawieniem, byłem przy paru złociskach a tu jeszcze jedna osoba do wyżywienia.

Wybuchła wojna, a ja byłem jeszcze w terenie. Pracowałyśmy z Oświęcimia z zebrania, powrót do Bielska był bardzo ciężki na drogach ruch ogromny, słychać w oddali artylerię, jakiś młody ksiądz płęga wprost o zabranie Co. Zabieramy, ale po drodze łapiemy gumę, do Bielska dobijamy późno wieczorem. Tęczałam wszędzie ogromną gorączką i niepokój. Radia nie mamy, wszystko poprzedniego dnia zdałam p. Wydzyskiej o ile pamiętam. Sztandar już wcześniej wysłałam do Komendy do Katowic, akta wraz ze sprzętem strzeleckim i łączniczym przekazałam do Komendy Miejskiej P.W. zgodnie z rozkazem. Przez całą noc ulicami przechodziło wojsko, konie, tabory, działa. Jeden wielki zamęt w mieście i w naszych głowach. Co to wszystko ma znaczyć przecież przed Bielskiem były dwie linie obronne.

Następnego dnia dowiadujemy się, że wszystkie urzędy już ewakuowano a na ulicach megafony nadawały komunikaty o nalotach. Pobiegłam do Kom. Garnizonu w Bielsku. St. sierż. Przybytnowski kończył pakować akta, a kiedy mnie zobaczył, przerażony zawołał "a pani co tu jeszcze robi, proszę w tej chwili wyjeżdżać z miasta", czy pani nie wie, że Niemcy przeznaczili jedno ramię latarni na rynku w Bielsku dla pańi, a drugie dla Przeczkowej /Przewodn. Koła Polek?/?" Odpowiedziałem, że nie mam czym wyjechać. Szybko wypisał mi rozkaz zajęcia wozu osob. i zaśw. o udzieleniu mi pomocy w otrzymaniu benzyny. Z rozkazem tym pobiegłam do Białej pod wskazany adres. Właścicielem okazał się Niemiec Nie stawiał oporu podwiózł mnie pod dom zabraliśmy bagaże swoje i odjechałyśmy tzn. 3 kobiety; instr. przysłana z Katowic jedna Pani z Koła /nazwiska już nie pamiętam/ i ja. Przed odjazdem postanowiłam jednak porozumieć się z władzami miejskimi. Nikogo już nie było. W Białej przed Miejską Radą stały tłumy ludzi słuchając komunikatów podawanych przez megafon. W tym momencie uciekł nam właściciel wozu. Zostajemy bez

Kierowcy. Szczęście jednak nam sprzyja, złoślił się szofer z młodym człowiekiem. Tak jak stali wsiadli do wozu i pojechali z nami. Okazało się, że szofer miał dzieci na letnisku za Przemyślem w Niżankowicach u swojego brata st.. sierż. Wydostajemy się z miasta. Do Katowic nie możemy się dostać, są okrążone Niemcy atakują Pszczynę. Postanowiliśmy ruszyć na Kęty Wadowice do Krakowa. Jechaliśmy zółwim tempem. Szosy zapchane wojskiem, koni, taboremi, ludnością cywilną. Miao, że jesteśmy w mundurach jestem zażenowana, że jadę pięknym wozem "Mercedesem" Żal za wszystkim chyta za gardło podróż cała jest dla mnie jedną męką. Po wielkim trudzie dostaliśmy się do Krakowa. Ta sama sytuacja nikogo już nie ma. Transporty wojska stojące na bocznicach kolejowej i na torach wiodących do Zakopanego są bombardowane. Widzimy pierwszych zabitych i rannych. Wz odjeżdżając do transportu rannych, odwozimy ich do szpitala. Po skończonej akcji jedziemy dalej. Zatrzymujemy się w Bochni tu znów bombardowanie, chronimy się do schronów. Tam właśnie spotkałam całe starostwo z Białej ze starostą Albertiną na czele. Wiem, że mają dużo pieniędzy, powiedział mi o tym jeden z pracowników, każe mi się zwrócić z prośbą do starosty. Nie czynię tego, krypuję się, bo sądziłam, że powinien być się pomyśleć. Niestety, nikt nam pomocy nie udzielił, ani nie zatroszczył się o nas. Kierowaliśmy się dalej na wschód, zatrzymując się tylko na małe odpoczynki. O posiłku nikt nie myśli.

W Przemyślu zgłaszam się do Kom. P.W.K. Witeja, mnie serdecznie. Kom-tka pragnie abym została jej adiutantką. Zauważyłam, że też nie ma pełnego rozeznanie w sytuacji. Wracam do wozu aby zakomunikować to moim współtowarzyszom. Przy wozie zastaję wojskowych, którzy choć bezwzględnie odebrać nam samochód. Nie pozwalam na to. Okazało się że już wojsko jest ewakuowane i urzędy. Na przemyśl spadają bomby. Radzą się nam wycofać z miasta. Za miastem mnóstwo opuszczonych wozów z powodu braku benzyny. Teraz już co chwila bombardowanie. Wojsko maszeruje bokiem szosy w rowach, do których i my kryjemy się. Niżankowice, znów bombardowanie dworca kolejowego, ewakuacja urzędów. Ktoś donosi do policji, że jesteśmy wozem w miasteczku. Przychodzi posterunkowy z rozkazem stawienia się w Komendzie. Idę. Przechodzę bardzo ściśle legitymowanie się i nie przeparta chęć odebrania mi wozu. Opieram się stanowczo. Ustupują puszczają nas. Możemy jechać dalej. Z tankowanie benzyny nie mam kłopotów wszędzie okazywano mi pomoc. Dojechaliśmy do Brzeżan, zmęczeni niesamowicie. Na skutek bombardowań jechaliśmy także nocami. Spotykam tam nasz garnizon z Bielska. W wynajętej chałupie szef kancelarii Przybytnowski pali wszystkie akta, panuje niesamowity upał. Spotykam znajome twarze. Żalą się, rozgoryczeni, że pragną się nie, iść na front, a oni tu siedzą. Są zrozpaczeni. Otrzymuję propozycję pozostania przy

10/12/22

garnizonie, lecz moi współtowarzysze nie zgadzają się. Plan jechać dalej, gdzie jest spokojnie, utworzy się front i wtedy będziemy pracować i pomagać. Tarnopol Komenda P.W.K. w likwidacji, informują nas, że tereny polskie ma wkroczyć wojsko radzieckie. Nie możemy w to uwierzyć, ogarnia człowieka rozpacz i straszna beznadziejność. Współtowarzyszka ma znajomych w Skalacie więc żąda abyśmy tam dojechali. Skalat 6 km. od granicy ZSRR. Jesteśmy świadkami składania broni na rozkaz naszych władz. Młodzi oficerowie mniej odporni nerwowo z rozpaczą popełniają samobójstwo. Ludność rabuje magazyny wkraczają wojska radzieckie. Wóz zabiera N.K.W.D /wydaje mi się, że taki jest skrót/. Ukraińcy napadają na żołnierzy, widzimy kolumny oficerów policji i wojska pędzonych do niewoli. Mam trochę chleba i papierosy wyciągają się chciwie ręce, są b. głodni. Oddają wszystko co mam niestety dla kilku osób tylko starczyło. Nie widzę celu pozostawania dłużej w tej okolicy. Postanawiam wracać. Wraz ze mną wraca również szofer i pomocnik, obie panie zostają. Na wpół spalonym autobusem dojeżdżamy do Lwowa. W Kamionce Strumiłowej zakupuje swoje papiery, pas /tak karali mi zrobić starsi przychylni ludzie/. Mundur zostawiłam i długo jeszcze miałam go w domu. Ze Lwowa zniszczonego z barykadami na ulicach wydostajemy się pociągiem. Przed Niżankowicami wzywa mnie do siebie maszynista i szepce do mnie, że w Niżankowicach kiedy zwolni, należy wystąpić, jeżeli nie chcę być wywieziona transportem do Rosji. Pociąg przyjeżdżający do Przemyśla odstawiane są na bocznicę, ludzi kieruje się do obozu i wywozi, w głąb Zw. Radzieckiego. W Niżankowicach wystąpiłam a właściwie wyskoczyłam do Przemyśla poszliśmy pieszo. O jakimkolwiek noclegu u kogoś w domu nie było w ogóle mowy. Miasto przepełnione ludźmi. Po zasięgnięciu języka poszliśmy się rejestrować na przejście granicy, która była utworzona na Sanie. Należało czekać. Nocowaliśmy w budynku b. sądu wraz z innymi ludźmi. Za posłanie służyły nam akta sądowe rozłożone na podłodze. Rano poszliśmy nad rzekę obok mostu, aby czekać godzinami na ewentualne otwarcie granicy. Wreszcie można przejść, o ile zmieścimy się w kolejce. Zostaję sama, moi współtowarzysze podróży pożegnali mnie Przeskłam granicę. Wsiadłam do pociągu /"wołowego" jak ludzie nazwali/ bez ławek załadowane wagony. Dojechałam do Krakowa, na dworcu już pełno Niemców. Pomocnicza służba kobiet niemieckich roznosiła uchodźcom i dla ich dzieci naturalnie pochodzenia niemieckiego coś do picia. Po dwóch czy trzech dniach przyjechałam do Sosnowca do rodziców. W domu znaleźliśmy się wszyscy razem w drugiej połowie września 1939 r. Brat mój Władysław ciężko ranny pod Kutnem nie wyleczony, wkrótce poszedł do szpitala na dalsze leczenie. Dalsze losy mojej rodziny są Pani znane.

10/8
1974 23

Relacja Stanisławy Binkówny Sztelakowej k-tki Koła Lok.
Bielsko-Biała w pracy PWK i pierwszych dniach wojny.

W gorącej i głębokiej miłości do mojej Ojczyzny wychował mnie dom, szkoła i Org. P.W.K.

Stanisława Binek-Sztelakowa ur. 14.X.1913 r. w Sosnowcu córka Stanisława i Józefy ze Starańskich. Jako 16-letnia uczennica gimn. humanist. w Szopienicach wstępuję w szeregi Org. P.W.K. Po maturze po odpowiednim przeszkoleniu w 1933/4 roku pełnię funkcję kom. hufca przy średniej Szkole Handlowej im. Królowej Jadwigi w Sosnowcu. W 1934/5 z rozkazu Kom. Okr. p. Dobrowolskiej pełnię funkcję kom. na miasto Chorzów. Za mojej kadencji /wyniki pracy/ Chorzów otrzymuje Sztandar na Walnym Zjeździe w Wilnie. Niestety, w momencie tym byłam już mianowana kom. pow. Bielsko-Biała. Sztandar do rąk przejmuje Przewodn. Koła Pań p. Dzierżowa, a ja jestem tylko świadkiem na sali, nie wymieniona przez nikogo.

1936 r. do wybuchu wojny pozostaję na terenie pow. Bielsko-Biała w stopniu st. aspirantki.

Rok 1939, to rok wyętej pracy szkoleniowej. Stosunki polityczne między Polską i Niemcami naprężone. Jesteśmy dobrze zorientowane, dzięki pracy w naszej organizacji. Na krótko przed Św. Wielkiejnocy odwołano wyjazdy do rodziny, otrzymuję od Kom. Okr. w Katowicach na wypadek wojny przydział na teren Bielsko-Biała. W Wielką Sobotę 1939 r. otrzymałam jednak pozwolenie na wyjazd do domu na 2 dni.

Po świętach do chwili wybuchu wojny wraz z kadrą instruktorską i Paniami z Koła organizowałam zebrania, posiedzenia, na terenie obu powiatów z dziedziny O.P.L. Gaz. Byłam pewna, że hufce szkolne i oddz. poza szkolne były dobrze przygotowane, wobec tego dni świąteczne i popołudnia zwykłych dni tygodnia, poświęcałam na wyjazdy w teren, niejednokrotnie do b. odległych miejscowości - wsie. Część "zawodową" na temat zachowania się podczas nalotów i.t.d. prowadziłam osobiście podkreślając zawsze patriotyzm i wiarę w nasze siły militarne. Dzielnie pomagały mi w tym członkinie Koła Pań p. Zofia Lipska i polonistka p. Baczońska, które były pełne zapału i oddania dla sprawy. Zofia Lipska oddawała mi bardzo często na usługi wóz, który sama prowadziła. Pani Wydrzyńska dbała o świetlicę, którą nasza Org. posiadała dzięki jej mężowi. Trudno wymienić wszystkie osoby, bo i nazwisk już nie pamiętam. Mogę tylko powiedzieć, że było wiele chętnych jak skarbniczka p. Matuszewska i p. Rappe nauczycielka starsza już pani /prowadziła kurs robienia kwiatów z rodonitu w świetlicy/. Wracam jednak do spraw, które w tej chwili nas bardziej interesują.

Bielsko-Biała był terenem trudnym do pracy z uwagi na dużą ilość Niemców, dlatego akcentowanie naszych uczuć patriotycznych przybierało jeszcze inne formy. Wraz z Kołem Pań i innymi org. werbując pracownice różnych

zakładów pracy organizowaliśmy wiec na rynku w Bielsku z przemówieniami a potem pochód przez miasto i drugi wiec w hotelu pod "Białym Orłem" w Białej w obecności p. Kom. Okr. z Katowic Elżbiety Zawadzkiej i w obecności najwyższych władz wojskowych i miejskich oraz ogromnej rzeszy społeczeństwa obu powiatów. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia naszej Org. były przyjmowane przez ludność spontanicznie i z ogromną wiarą w dobre jutro i nasze siły. Koniec miesiąca sierpnia 1939 r. w dalszym ciągu wyjazdu w teren, zebrania wspólne z Z.H.P. na temat organizowania pomocy dla ludności na wypadek ewakuacji na teren Biała-Bielsko. To wszystko jednak zostało w planach. Z Kom. Okr. z Katowic przybywa do mnie do pomocy młoda instr. /nazwiska nie pamiętam/ wręczając mi przytem 50 zł od Kom. Zawadzkiej. Pieniądze te były dla mnie zbawieniem, byłam przy paru złoczkach a tu jeszcze jedna osoba do wyżywienia.

Wybuchła wojna, a ja byłam jeszcze w terenie. Wracałyśmy z Oświęcimia z zebrania, powrót do Bielska był bardzo ciężki na drogach ruch ogromny, słychać w oddali artylerię, jakiś młody ksiądz błaga wprost o zabranie Go. Zabieramy, ale po drodze łapiemy gumę, do Bielska dobijamy późno wieczorem. Wyczuwam wszędzie ogromną gorączkę i niepokój. Radia nie mamy, wszystko uprzedniego dnia zdałam p. Wydrzyńskiej o ile pamiętam, Sztandar już wcześniej wysłałam do Komendy do Katowic, akta wraz ze sprzętem strzeleckim i łuczniczym przekazałam do Komendy Miejskiej P.W. zgodnie z rozkazem. Przez całą noc ulicami przechodziło wojsko, konie, tabory, działa. Jeden wielki zamęt w mieście i w naszych głowach. Co to wszystko ma znaczyć przecież przed Bielskiem były dwie linie obronne.

Następnego dnia dowiadujemy się, że wszystkie urzędy już ewakuowano a na ulicach megafony nadawały komunikaty o nalotach. Pobiełam do Kom. Garnizonu w Bielsku. St. sierż. Przybytniowski kończył pakować akta, a kiedy mnie zobaczył, przerażony zawołał " a pani co tu jeszcze robi, proszę w tej chwili wyjeżdżać z miasta", czy pani nie wie, że Niemcy przeznaczili jedno ramię latarni na rynku w Bielsku dla pań, a drugie dla Przeczkowej /Przewodn. Koła Polek?/" Odpowiedziałam, że nie mam czym wyjechać. Szybko wypisał mi rozkaz zajęcia wozu osob. i zaśw. o udzieleniu mi pomocy w otrzymaniu benzyny. Z rozkazem tym pobiegłam do Białej pod wskazany adres. Właścicielem okazał się Niemiec Nie stawiał oporu podwiózł mnie pod dom zabrałyśmy bagaże swoje i odjechałyśmy tzn. 3 kobiety: instr. przysłana z Katowic jedna Pani z Koła /nazwiska już nie pamiętam/ i ja. Przed odjazdem postanowiłam jednak porozumieć się z władzami miejskimi. Nikogo już nie było. W Białej przed Miejską Radą stały tłumy ludzi słuchając komunikatów podawanych przez megafon. W tym zamęcie uciekł nam właściciel wozu. Zostajemy bez

kierowcy. Szczęście jednak nam sprzyja, zgłosił się szofer z młodym człowiekiem. Tak jak stali wsiedli do wozu i pojechali z nami. Okazał się, że szofer miał dzieci na letnisku za Przemyślem w Niżankowicach u swojego brata st.. sierż. Wydostajemy się z miasta. Do Katowic nie możemy się dostać, są okrążone Niemcy atakują Pszczynę. Postanowiliśmy ruszyć na Kęty Wałowice do Krakowa. Jechaliśmy żółwim tempem. Szosy zapchane wojskiem, kołmi, taborami, ludnością cywilną. Mimo, że jesteśmy w mundurach jestem zażenowana, że jadę pięknym wozem "Mercedese. Żal za wszystkim chwytam za gardło podróż cała jest dla mnie jedną męką. Po wielkim trudzie dostaliśmy się do Krakowa. Ta sama sytuacja nikogo już nie ma. Transporty wojska stojące na bocznicach kolejowej i na torach wiodących do Zakopanego są bombardowane. Widzimy pierwszych zabitych i rannych. Wóz oddaję do transportu rannych, odwozimy ich do szpitala. Po skończonej akcji jedziemy dalej. Zatrzymujemy się w Bochocie znów bombardowanie, chronimy się do schronów. Tam właśnie spotkała całe starostwo z Białej ze starostą Albertim na czele. Wiem, że mają dużo pieniędzy, powiedział mi o tym jeden z pracowników, każe mi się zwrócić z prośbą do starosty. Nie czynię tego, krępuję się, bo sądziłam, że powinien być się domyśleć. Niestety, nikt nam pomocy nie udzielił, ani nie zatroszczył się o nas.

Kierowaliśmy się dalej na wschód, zatrzymując się tylko na małe odpoczynki. O posiłku nikt nie myśli.

W Przemyślu zgłaszam się do Kom. P.W.K. Witają mnie serdecznie. Kom. pragnie abym została jej adiutantką. Zauważyłam, że też nie ma pełnej rozeznania w sytuacji. Wracam do wozu aby zakomunikować to moim współtowarzyszom. Przy wozie zastaję wojskowych, którzy chcą bezwzględnie odebrać nam samochód. Nie pozwalam na to. Okazało się że już wojsko jest ewakuowane i urzędy. Na przemyśl spadają bomby. Radzą się nam w cofać z miasta. Za miastem mnóstwo opuszczonych wozów z powodu braku benzyny. Teraz już co chwilę bombardowanie. Wojsko maszeruje bokiem szosy w rowach, do których i my kryjemy się. Niżankowice, znów bombardowanie dworca kolejowego, ewakuacja urzędów. Ktoś donosi do policji, że jesteśmy wozem w miasteczku. Przychodzi posterunkowy z rozkazem skierowania się w Komendzie. Idę. Przechodzę bardzo ścisłe legitymowanie i nie przeparta chęć odebrania mi wozu. Opieram się stanowczo. Ustępnie puszczają nas. Możemy jechać dalej. Z tankowanie benzyny nie mam kłopotów wszędzie okazywano mi pomoc. Dojechaliśmy do Erzeżan, zmęczeni niesamowicie. Na skutek bombardowań jechaliśmy także nocami. Spotykałam tam nasz garnizon z Bielska. W wynajętej chałupie szef kancelarii Prbytnowski pali wszystkie akta, panuje niesamowity upał. Spotykam znane twarze. Żalą się, rozgorzyczeni, że pragną się bić, iść na front, oni tu siedzą. Są zrozpaczeni. Otrzymuję propozycję pozostania przy

19/82 31/1/26

garnizonie, lecz moi współtowarzysze nie zgadzają się. Plan jechać dalej, gdzie jest spokojnie, utworzy się front i wtedy będziemy pracować i pomagać. Tarnopol Komenda P.W.K. w likwidacji, informują nas, że tereny polskie ma wkroczyć wojsko radzieckie. Nie możemy w to uwierzyć, ogarnia człowieka rozpacz i straszna beznadziejność. Współtowarzyszka ma znajomych w Skalacie więc żąda abyśmy tam dojechali. Skalat 6 km. od granicy ZSRR. Jesteśmy świadkami składania proni na rozkaz naszych władz. Młodzi oficerowie mniej odporni nerwowo z rozpaczony popełniają samobójstwo. Ludność rabuje magazyny wkraczają wojska radzieckie. Wóz zabiera N.K.W.D. /wydaje mi się, że taki jest skrót/. Ukraińcy napadają na żołnierzy, widzimy kolumny oficerów policji i wojska pędzonych do niewoli. Mam trochę chleba i papierosy wyciągają się chciwie ręce, są b. głodni. Oddaję wszystko co mam niestety dla kilku osób tylko starczyło. Nie widzę celu pozostawania dłużej w tej okolicy. Postanawiam wracać. Wraz ze mną wraca również szofer i pomocnik, obie panie zostają. Na wpół spalonym autobusem dojeżdżamy do Lwowa. W Kamionce Strumielowej zakupuję swoje papiery, pas, /tak kazali mi zrobić starsi przychylni ludzie/. Mundur zostawiłam i długo jeszcze miałam go w domu. Ze Lwowa z zniszczonego z barykadami na ulicach wydostajemy się pociągiem. Przed Niżankowicami wzywa mnie do siebie maszynista i szepce do mnie, że w Niżankowicach kiedy zwolni, należy wysiąść, jeżeli nie chcę wywieziona transportem do Rosji. Pociągi przyjeżdżające do Przemyśla odstawiane są na bocznice, ludzi kieruje się do obozu i wywozi, w głąb Zw. Radzieckiego. W Niżankowicach wysiedliśmy a właściwie wyskoczyliśmy do Przemyśla poszliśmy pieszo. O jakimkolwiek noclegu u kogoś w domu nie było wogóle mowy. Miasto przepełnione ludźmi. Po zasięgnięciu języka poszliśmy się rejestrować na przejście granicy, która była utworzona na Sanie. Należało czekać. Nocowaliśmy w budynku b. sądu wraz z innymi ludźmi. Za posłanie służyły nam akta sądowe rozłożone na podłodze. Rano poszliśmy nad rzekę obok mostu, aby czekać godzinami na ewentualne otwarcie granicy. Nareszcie można przejść, o ile zmieścimy się w kolejce. Zostaję sama, moi współtowarzysze podróży pożegnali mnie. Przeszłam granicę. Wsiadłam do pociągu /wołowego" jak ludzie nazwali/ bez ławek zadane wagony. Dojechałam do Krakowa, na dworcu już pełno Niemców. Pomocnicza służba kobiet niemieckich roznosiła uchodźcom i dla ich dzieci naturalnie pochodzenia niemieckiego coś do picia. Po dwóch czy trzech dniach przyjechałam do Sosnowca do rodziców. W domu znaleźliśmy się wszyscy razem w drugiej połowie września 1939 r. Brat mój Władysław ciężko ranny pod Kutnem nie wyleczony, wrócił do szpitala na dalsze leczenie. Dalsze losy mojej rodziny są Pani znane.

109/62 IV 1974
1/124

I Relacja Stanisławy Binkówny Sztelakowej k-tki Koła Lok.
Bielsko-Biała w pracy P.W.K. i pierwszych dniach wojny.

W gorącej i głębokiej miłości do mojej Ojczyzny wychowałam mnie dom, szkoła i Org. P.W.K.

Stanisława Binek-Sztelakowa ur. 14.X.1913 r. w Sosnowcu córka Stanisława i Józefy ze Starońskich. Jako 16-letnia uczennica gimn. humanist. w Szopienicach wstępuje w szeregi Org. P.W.K. Po maturze po odpowiednim przeszkoleniu w 1933/4 roku pełnię funkcję kom. hufca przy średniej Szkole Handlowej im. Królowej Jadwigi w Sosnowcu. W 1934/5 z rozkazu Kom. Okr. p. Dobrowolskiej pełnię funkcję kom. na miasto Chorzów. Za mojej kadencji /wyniki pracy/ Chorzów otrzymuje Sztandar na Walnym Zjeździe w Wilnie. Niestety, w momencie tym byłam już mianowana kom. pow. Bielsko-Biała. Sztandar do rąk przejmuje Przewodn. Koła Pań p. Dzierżowa, a ja jestem tylko świadkiem na sali, nie wymieniona przez nikogo.

1936 r. do wybuchu wojny pozostaję na terenie pow. Bielsko-Biała w stopniu st. aspirantki.

Rok 1939, to rok wytężonej pracy szkoleniowej. Stosunki polityczne między Polską i Niemcami naprężone. Jesteśmy dobrze zorientowane, dzięki pracy w naszej organizacji. Na krótko przed św. Wielkiejnocy odwołano wyjazd do rodziny, otrzymuję od Kom. Okr. w Katowicach na wypadek wojny przydział na teren Bielsko-Biała. W Wielką Sobotę 1939 r. otrzymałam jednak pozwolenie na wyjazd do domu na 2 dni.

Po świętach do chwili wybuchu wojny wraz z kadrą instruktorską i Paniami z Koła organizowałam zebrania, posiedzenia, na terenie obu powiatów z dziedziny O.P.I. Gaz. Byłam pewna, że hufce szkolne i oddz. poza szkolne były dobrze przygotowane, wobec tego dni świąteczne i popołudnia zwykłego dnia tygodnia, poświęcałam na wyjazdy w teren, niejednokrotnie do b. odległych miejscowości - wsie. Część "zawodową" na temat zachowania się podczas nalotów i.t.d. prowadziłam osobiście podkreślając zawsze patriotyzm i wiarę w nasze siły militarne. Dzielnie pomagały mi w tym członkinie Koła Pań p. Zofia Lipska i polonistka p. Baczowa, które były pełne zapału i oddania dla sprawy. Zofia Lipska oddawała mi bardzo często na usługi wóz, który sama prowadziła. Pani Wydrzyńska dala o świetlicę, którą nasza Org. posiadała dzięki jej mężowi. Trudno wymienić wszystkie osoby, bo i nazwisk już nie pamiętam. Mogę tylko powiedzieć, że było wiele chętnych jak skarbniczka p. Matuszewska i p. Rappe nauczycielka starsza już pani /prowadziła kurs robienia kwiatów z redonitu w świetlicy/. Wracam jednak do spraw, które w tej chwili nas bardziej interesują.

Bielsko-Biała był terenem trudnym do pracy z uwagi na dużą ilość Niemców dlatego akcentowanie naszych uczuć patriotycznych przybierało jeszcze inne formy. Wraz z Kołem Pań i innymi org. wernując pracownice różnych

zakładów pracy organizowałyśmy wiec na rynku w Bielsku z przemówieniami a potem pochód przez miasto i drugi wiec w hotelu pod "Białym Orłem" w Białej w obecności p. Kom. Okr. z Katowic Elżbiety Zawadzkiej i w obecności najwyższych władz wojskowych i miejskich oraz ogromnej rzeszy społeczeństwa obu powiatów. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia naszej Org. były przyjmowane przez ludność spontanicznie i z ogromną wiarą w dobre jutro i nasze siły. Koniec miesiąca sierpnia 1939 r. w dalszym ciągu wyjeżdżamy w teren, zebrania wspólne z Z.H.P. na temat organizowania pomocy dla ludności na wypadek ewakuacji na teren Białą-Bielsko. To wszystko jednak zostało w planach. Z Kom. Okr. z Katowic przybywa do mnie do pomocy młoda instr. /nazwiska nie pamiętam/ wręczając mi przytem 50 zł od Kom. Zawadzkiej. Pieniądze te były dla mnie zbawieniem, byłam przy paru złociskach a tu jeszcze jedna osoba do żywienia.

Wybuchła wojna, a ja byłam jeszcze w terenie. Tracaliśmy z Oświęcimia z zebrania, powrót do Bielska był bardzo ciężki na drogach ruch ogromny, słychać w oddali artylerię, jakiś młody ksiądz błaga wprost o zabranie Go. Zabieramy, ale po drodze łapiemy gumę, do Bielska dobijamy późno wieczorem. Wyczuwam wszędzie ogromną gorączkę i niepokój. Radia nie mamy, wszystko uprzedniego dnia zasiałam p. Wyżnińskiej o ile pamiętam, sztandar już wcześniej wysłałam do Komendy do Katowic, akta wraz ze sprzętem strzeleckim i łączniczym przekazałam do Komendy Miejskiej P.W. zgodnie z rozkazem. Przez całą noc ulicami przechodziło wojsko, konie, tabory, działa. Jeden wielki zamęt w mieście i w naszych głowach. Co to wszystko ma znaczyć przecież przed Bielskiem były dwie linie obronne.

Następnego dnia dowiadujemy się, że wszystkie urzędy już ewakuowane a na ulicach megafony nadawały komunikaty o nalotach. Pobiegłam do Kom. Garnizonu w Bielsku. St. sierż. Przybytnowski kończył pakować akta, a kiedy mnie zobaczył, przerażony zawołał "a pani co tu jeszcze robi, proszę w tej chwili wyjeżdżać z miasta", czy pani nie wie, że Niemcy przeznaczyli jedno ramię latarni na rynku w Bielsku dla pańi, a drugie dla Przeczkowej /Przewodn. Koła Polek?/?" Odpowiedziałam, że nie mam czym wyjechać. Szybko wypisał mi rozkaz zajęcia wozu osob. i zaśw. o udzieleniu mi pomocy w otrzymaniu benzyny. Z rozkazem tym pobiegłam do Białej pod wskazany adres. Właścicielem okazał się Niemiec Nie stawiał oporu podwiózł mnie pod dom zabrałyśmy bagaże swoje i odjechałyśmy tzn. 3 kobiety; instr. przysłana z Katowic jedna Pani z Koła /nazwiska już nie pamiętam/ i ja. Przed odjazdem postanowiłam jednak porozumieć się z władzami miejskimi. Nikogo już nie było. W Białej przed Miejską Radą stały tłumy ludzi słuchając komunikatów podawanych przez megafon. W tym zamęcie uciekł nam właściciel wozu. Zostajemy bez

Kierowcy. Szczęście jednak nam sprzyja, zgłosił się szofer z młodym człowiekiem. Tak jak stali wsiadli do wozu i pojechali z nami. Okazało się, że szofer miał dzieci na letnisku za Paremylem w Niżankowicach u swojego brata st.. sierż. Wydostajemy się z miasta. Do Katowic nie możemy się dostać, są okrążone Niemcy atakują Pszczynę. Postanowiliśmy ruszyć na Kęty Wadowice do Krakowa. Jechaliśmy żółwim tempem. Szosy zapchane wojskiem, konmi, taboremi, ludnością cywilną. Mimo, że jesteśmy w mundurach jestem zażenowana, że jadę pięknym wozem "Mercedesem" Żal za wszystkim chwyta za gardło podróż cała jest dla mnie jedną męką. Po wielkim trudzie dostaliśmy się do Krakowa. Ta sama sytuacja nikogo już nie ma. Transporty wojska stojące na boczniczy kolejowej i na torach wiodących do Zakopanego są bombardowane. Wlazimy pierwszych zabitych i rannych. Wóz oddaje do transportu rannych, odwozimy ich do szpitala. Po skończonej akcji jechaliśmy dalej. Zatrzymujemy się w Bochni tu znów bombardowanie, chronimy się do schronów. Tam właśnie spotkałam całe starostwo z Pialej ze starostą Albertim na czele. Wiem, że mają dużo pieniędzy, powiedział mi o tym jeden z pracowników, każe mi się zwrócić z prośbą do starosty. Nie czynię tego, krępuję się, bo sądziłam, że powinien być się domyśleć. Niestety, nikt nam pomocy nie udzielił, ani nie zatroszczył się o nas. Kierowaliśmy się dalej na wschód, zatrzymując się tylko na małe odpoczynki. O posiłku nikt nie myśli.

W Przemyślu zgłaszam się do Kom. P.W.K. Witają mnie serdecznie. Kom-ka pragnie abym została jej adiutantką. Zauważyłam, że też nie ma pełnego rozeznanie w sytuacji. Wracam do wozu aby zakomunikować to moim współtowarzyszom. Przy wozie zastają wojskowych, którzy chcą bezwzględnie odebrać nam samochód. Nie pozwalam na to. Okazało się że już wojsko jest ewakuowane i urzędy. Na przemyślu spadają bomby. Padają się nam wycofać z miasta. Za miastem anństwo opuszczonych wozów z powodu braku benzyny. Teraz już co chwile bombardowanie. Wojsko maszeruje bokiem szosy w rowach, do których i my kryjemy się. Niżankowice, znów bombardowanie dworca kolejowego, ewakuacja urzędów. Ktoś donosi do policji, że jesteśmy wozem w miasteczku. Przychodzi posterunkowy z rozkazem stawienia się w Komendzie. Idę. Przechodzę bardzo ściśle legitymowanie się i nie przeparta chęć odebrania mi wozu. Opieram się stanowczo. Ustępują puszczają nas. Możemy jechać dalej. Z tankowanie benzyny nie mam kłopotów wszędzie okazywano mi pomoc. Dojechaliśmy do Brzeżan, zmęczeni niesamowicie. Na skutek bombardowań jechaliśmy także nocami. Spotykam tam nasz garnizon z Bielska. W wynajętej chałupie szef kancelarii Przybytnowski pali wszystkie akta, panuje niesamowity upał. Spotykam znajome twarze. Żalą się, rozgoryczeni, że pragną się bić, iść na front, a oni tu siedzą. Są zrozpaczeni. Otrzymuję propozycję pozostania przy

10/11/30

garnizonie, lecz moi współtowarzysze nie zgadzają się. Plan jechać dalej, gdzie jest spokojnie, utworzy się front i wtedy będziemy pracować i pomagać. Tarnopol Komenda P.W.K. w likwidacji, informują nas, że tereny polskie ma wkroczyć wojsko radzieckie. Nie możemy w to uwierzyć, ogarnia człowieka rozpacz i straszna beznadziejność. Współtowarzyszka ma znajomych w Skalacie więc żąda abyśmy tam dojechali. Skalat 6 km. od granicy ZSRR. Jesteśmy świadkami składania broni na rozkaz naszych władz. Młodzi oficerowie mniej odporni nerwowo z rozpaczony popełniają samobójstwo. Ludność rabuje magazyny wkraczają wojska radzieckie. Wóz zabiera N.K.W.D /wydaje mi się, że taki jest skrót/. Ukraińcy napadają na żołnierzy, widzimy kolumny oficerów policji i wojska pędzonych do niewoli. Mam trochę chleba i papierosy wyciągają się chciwie ręce, są b. głodni. Oddaję wszystko co mam niestety dla kilku osób tylko starczyło. Nie widzę celu pozostawania dłużej w tej okolicy. Postanawiam wracać. Wraz ze mną wraca również szofer i pomocnik, obie panie zostają. Na wpół spalonym autobusem dojeżdżamy do Lwowa. W Kamionce Strumielowej zakupuje swoje papiery, pas /tak kazali mi zrobić starsi przychylni ludzie/. Mundur zostawiłam i długo jeszcze miałam go w domu. Ze Lwowa zniszczonego z barykadami na ulicach wydostajemy się pociągiem. Przed Niżankowicami wzywa mnie do siebie maszynista i szepce do mnie, że w Niżankowicach kiedy zwolni, należy wystąpić, jeżeli nie chcę być wywieziona transportem do Rosji. Pociąg przyjeżdżający do Przemyśla odstawiane są na bocznice, ludzi kieruje się do obozu i wywozi, w głąb Zw. Radzieckiego. W Niżankowicach wysiedliśmy a właściwie wyskoczyliśmy do Przemyśla poszliśmy pieszo. O jakimkolwiek noclegu w kogoś w domu nie było w ogóle mowy. Miasto przepełnione ludźmi. Po zasięgnięciu języka poszliśmy się rejestrować na przejście granicy, która była utworzona na Sanie. Należało czekać. Nocowaliśmy w budynku b. sądu wraz z innymi ludźmi. Za posłanie służyły nam akta sądowe rozłożone na podłodze. Rano poszliśmy nad rzekę obok mostu, aby czekać godzinami na ewentualne otwarcie granicy. Nareszcie można przejść, o ile zmieścimy się w kolejce. Zostaję sama, moi współtowarzysze podróży pożegnali mnie. Przeszłam granicę. Wsiadłam do pociągu /"wołowego" jak ludzie nazwali/ bez ławek zadaszone wagony. Dojechałam do Krakowa, na dworcu już pełno Niemców. Pomocnicza służba kobiet niemieckich roznosiła uchodźcom i dzieci naturalnie pochodzenia niemieckiego coś do picia. Po dwóch czy trzech dniach przyjechałam do Sosnowca do rodziców. W domu znaleźliśmy się wszyscy razem w drugiej połowie września 1939 r. Brat mój Władysław ciężko ranny pod Kutnem nie wyleczony, wkrótce poszedł do szpitala na dalsze leczenie. Dalsze losy mojej rodziny są Pani znane.

rel 10/11

17/12

Stanisława Binek Sztelakowa
Katowice, ul.

Katowice, dnia 30 września 1979r.

Śląski Instytut Naukowy
Katowice, ul. Graniczna 32

dotyczy : Apelu do uczestników obrony cywilnej 'Ślaska w 1939r.
- "Poglądy" nr 9 z l.V.1979 r.

W gorącej i głębokiej miłości do mojej Ojczyzny wychowałam mnie dom, szkoła i organizacja PWK.

Stanisława Binek-Sztelakowa urodz. 14.10.1913 r. w Sosnowcu, córka Stanisława i Józefy ze Starańskich. Jako 16-letnia uczennica gimnazjum humanistycznego w Szopienicach wstępuję w szeregi organ. PWK. Po maturze, po odpowiednim przeszkoleniu w 1933 r. pełnię funkcję ko-hufca przy średniej Szkole Handlowej im. Król. Jadwigi w Sosnowcu. W 1934/5 z rozkazu Kom. Okręgu p. Dobrowolskiej pełnię funkcję ko-mendantki na miasto Chorzów. Za mojej kadencji /wyniki pracy/ Cho-rzów otrzymuje sztandar na Walnym Zjeździe w Wilnie. Niestety w mo-mencie tym byłam już mianowana k-dtką pow. Biąta-Bielsko. Sztandar do rąk przyjmuje Przewodn. Koła PWK p. Dzierżowa, a ja jestem tyl-ko świadkiem na sali, nie wymieniona przez nikogo.

Od 1936 r. do wybuchu wojny pozostaję na terenie pow. Biąta-Biel-sko w stopniu st. aspirantki.

Rok 1939, to rok wytężonej pracy szkoleniowej. Stosunki polityczne między Polską i Niemcami napięte. Jesteśmy dobrze zorientowane dzięki pracy w naszej organizacji. Na krótko przed świętami Wiel-kiejnocy odwołano wyjazdy do rodziny, otrzymuję od Kom. Okr. w Kato-wicach na wypadek wojny przydział na teren Biąta-Bielsko. W Wielką Sobotę 1939 r. otrzymałam jednak pozwolenie na wyjazd do domu na 2 dni.

Pod świętami do chwili wybuchu wojny wraz z kadrą instruktorską i paniami z koła organizowałam zebrania, pogadanki na terenie obu powiatów z dziedziny OPL i Gaz. Byłam pewna, że hufce szkolne i od-działy pozaszkolne były dobrze przygotowane, wobec tego dni świątecz-ne i popołudnia zwykłych dni tygodnia poświęcałam na wypadki w teren, niejednokrotnie do b. odległych miejscowości i wsi. Część "zawodową" na temat zachowania się podczas nalotów itd prowadziłam osobiście podkreślając zawsze patriotyzm i wiarę w nasze siły militarne.

- ✓ Dzielnie pomagały mi w tym członkinie Koła Pań p. Zofia Lipska i po-lonistka p. Baczo-wa, które były pełne zapału i oddania dla sprawy.
- ✓ Zofia Lipska oddawała mi bardzo często na usługi wóz, który sama prowadziła.
- ✓ Pani Wydzryńska dbała o świetlicę, którą nasza organiz. posiadała dzięki jej mężowi. Trudno wymienić wszystkie osoby, bo nazwisk już nie pamiętam. Mogę tylko powiedzieć, że było wielu chę-tnych, jak skarbniczka p. Matuszewska i p. Rappe nauczycielka star-sza już panów /prowadziła kurs robienia kwiatów z rodoidu w świetli-cy. Wracam jednak do spraw, które w tej chwili nas bardziej intere-sują.

Bielsko-Biała był terenem trudnym do pracy z uwagi na dużą ilość Niemców, dlatego akcentowanie naszych uczuć patriotycznych przybie-rało jeszcze inne formy. Wraz z Kołem Pań i innymi organizacjami werbu-jąc pracownice różnych zakładów pracy organizowałyśmy 34

7/1/32

rynku w Bielsku z przemówieniami, a potem pochód przez miasto i drugi wlec w hotelu "Pod białym orłem" w Białej w obecności K-dtki Okr. z Katowic Elżbiety Zawackiej i w obecności najwyższych władz wojskowych i miejskich oraz ogromnej rzeszy społeczeństwa obu powiatów. Wszystkie tego rodzaju wystąpienia naszej organizacji były przyjmowane przez ludność spontanicznie i z ogromną wiarą w dobre jutro i nasze siły.

Koniec m-ca sierpnia 1939 r. w dalszym ciągu wyjazdu w teren, zebrania wspólne z ZHP na temat organizowania pomocy dla ludności na wypadek ewakuacji na teren Biała-Bielsko. To wszystko jednak zostało na planach. Z Kom. Okr. z Katowic przybywa do mnie do pomocy młoda instruktorka /nazwiska nie pamiętam/ wręczając mi przytym 50 zł od K-dtki Zawackiej. Pieniądze te były dla mnie zbawieniem, byłam przy paru złociakach, a tu jeszcze jedna osoba do wyżywienia.

Wybuchła wojna, a ja byłam jeszcze w terenie. Wracałyśmy z Oświęcimia z zebrania, powrót do Bielska był b. ciężki, na drogach ruch ogromny, słysząc w oddali artylerię, jakiś młody ksiądz błaga wrócić o zabranie go. Zabieramy, ale po drodze łapiemy gumę, do Bielska dobijamy późno wieczorem. Wyczuwam wszędzie ogromną gorączkę i niepokój. Radia nie mamy wszystko urzędniemu dnia zdałam p. Wydrzyńskiej, o ile pamiętam. Sztandar już wcześniej wysłałam do Komendy do Katowic akta wraz ze sprzętem strzeleckim i łączniczym przekazałam do Komendy Miejskiej PW zgodnie z rozkazem. Przez całą noc ulicami przechodziło wojsko, konie, tabory, działa. Jden wielki zamęt w mieście i w naszych głowach. Co to wszystko ma znaczyć, przecież przed Bielskiem były 2 linie frontu obrony !!

Następnego dnia dowiadujemy się, że wszystkie urzędy już ewakuowano, a na ulicach megafony nadawały komunikaty o nalotach. Pobiegłam do Komendy Carnizenu w Bielsku. St. sierż. Przybytniowski kończył pakować akta, a kiedy mnie zobaczył, przerażony zawołał "a pani co tu jeszcze robi, proszę w tej chwili wyjeżdżać z miasta! Czy pani nie wie że Niemcy przeznaczyli jedno ramię latarni na rynku w Bielsku dla pani, a drugie dla Przeczkowej /Przewodnicząca Koła Polek/ ?" Odpowiedziałam, że nie mam czym wyjechać. Szybko wypisał mi rozkaz zajęcia wozu osobowego i zaświadczenie o udzieleniu mi pomocy w otrzymaniu benzyny. Z rozkazem tym pobiegłam do Białej pod wskazany adres. Właścicielem okazał się Niemiec. Nie stawiał oporu, podwiózł mnie pod dom, zabrałyśmy bagaże swoje i odjechałyśmy z. zn. 3 kobiety instr. przysłana z Katowic jedna pani z Koła /nazwiska już nie pamiętam/ i ja. Przed odjazdem postanowiłam jednak porozumieć się z władzami miejskimi. Nikogo już nie było. W Białej przed Miejską Radą stały tłumy ludzi słuchając komunikatów podawanych przez megafon. W tym zamęcie uciekł nam właściciel wozu. Zostajemy bez kierowcy. Szczęście jednak nam sprzyja, zgłosił się szofer z młodym człowiekiem. Tak jak stali wsiedli do wozu i pojechali z nami. Okazało się, że szofer miał dzieci na lotnisku za Przemysłem w Nizankowicach u swojego brata st. sierż. . Wydostajemy się z miasta. Do Katowic nie możemy się dostać, są okrążone. Niemcy atakują Pszczynę. Postanowiliśmy ruszyć na Kęty, Wadowice, do Krakowa. Zechaliśmy żółtym krokiem. Szosy zapchane wojskiem, kołmi, taborami, ludnością cywilną. Mimo, że jesteśmy w mundurach, jestem zażenowana, że jadę pięknym wozem "Mercedesem". Żal za wszystkim chwytam za gardło, podróż cała jest dla mnie jedną męką. Po wielkim trudzie dostaliśmy się do Krakowa. Ta sama sytuacja: nikogo już nie ma. transporty wojska stojące na bocznicach kolejowej i na torach wiedzących do Zakopanego są bombardowane. Widzimy pierwszych zabitych i rannych. Wóz oddaję do transportu rannych, odwozimy ich do szpitala. Po skończonej akcji jedziemy dalej. Zatrzymujemy się w Bochni, tu znów bombardowanie, chronimy się do schronów. Tam właśnie spotkałam całe starostwo z Białej ze starostą Albertim na czele. Wiem, że mają dużo pieniędzy, powiedział mi o tym 355

z pracowników, każe mi się zwrócić z prośbą do starosty. Nie czynię tego, Krępuję się, bo sądziłam, że powinien być sam się domyśleć. Niestety, nikt nam pomocy nie udzielił, ani nie z troszczył się o nas.

Kierowaliśmy się dalej na wschód, zatrzymując się tylko na małe odpoczynki. O posiłku nikt nie myśli.

W Przemyślu zgłazsm się do Kom. PWK. Witają mnie serdecznie. K-dtka pragnie, abym została jej adjutantką. Zauważyłam, że też nie ma pełnego rozeznania w sytuacji. Wracam do wozu, aby zkomunikować to moim współtowarzyszom. Przy wozie zastaje wojskowych, którzy chcą bezwzględnie odebrać nam samochód. Nie pozwalam na to, Okazuje się że wojsko i urzędy są już ewakuowane. Na Przemyśl spadają bomby. Radzą nam wyczołgać się z miasta. Za miastem mnóstwo opuszczonych wozów z powodu braku benzyny. Teraz już co chwilę bombardowanie. Wojsko maszeruje bokiem szosy i w rowach, w których i my się kryjemy

W Niżankowicach zbowa bombardowanie dworca kolejowego, ewakuacja urzędów. Ktoś donosi do policji, że jesteśmy w miasteczku wozem. Przychodzi posterunkowy z rozkazem stawienia się w Komendzie. Idę, przechodzę bardzo ściśle legitymowanie się. Nieprzeparata chęć odebrania mi wozu. Opieram się stanowczo. Ustępują, puszczają nas. Możemy jechać dalej. Z tankowaniem benzyny nie mam kłopotów, wszędzie okazywano mi pomoc. Do Brzeżan dojechaliśmy zmęczeni niesamowicie. Na skutek bombardowania jechaliśmy także nocami. Spotykam tam nasz Garnizon z Biłłskta. W wynajętej chałupie szef kancelarii Przybytniowski. Spotykam znajome twarze. Żalą się rozgoryczeni, że pragną się bić, iść na front, a oni tu siedzą. Są zrozpaczeni. Otrzymuję propozycję pozostania przy garnizonie, lecz moi współtowarzysze nie zgadzają się. Chcemy jechać dalej, gdzie utworzy się front, gdzie będziemy pracować i pomagać.

W Tarnopolu Komenda PWK w likwidacji. Na tereny polskie ma wkroczyć wojsko radzieckie. W Skalacie /6 km od granicy ZSRR/ jesteśmy świadkami składowania broni na rozkaz naszych władz. Wobec rekwiracji wozu postanawiamy wracać. Wraz ze mną wraca szofer i pomocnik. Nawpół spalonym autobusem dojeżdżamy do Lwowa. Z Lwowa zniszczonego barykadami na ulicach wydostajemy się pociągiem. Z Niżankowic idziemy pieszo do Przemyśla. O jakimkolwiek noclegu nie było mowy, miasto było przepełnione ludźmi. Poszliśmy się zarejestrować na przejście granicy, utworzonej na Sanie. Oczekując na zezwolenie nocowaliśmy w budynku b. sądu. Za posłanie służyły nam akta sądowe rozłożone na podłodze. Na moście w oczekiwaniu otwarcia granicy pozostałam sama, moi współtowarzysze pożegnali mnie. Przeszłam granicę, wsiedłam do pociągu "wołowego", bez ławek i dojechałam do Krakowa.

Na dworcu już pełno Niemców. Pomocnicza służba kobiet niemieckich roznosiła uchodźcom i dla ich dzieci /pochodzenia niemieckiego/ napoje. Po 2-3 dniach przyjechałam do Sosnowca do rodziców. W domu znaleźliśmy się wszyscy razem w drugiej połowie września 1939 r.

na zgodność z oryginałem
23.1.1980 r. *[Podpis]*

Relacja

Sztetlak Stanisława nr. 14 X. 1913 r. w Sosnowcu zamieszkała
obecnie Katowice ul. naprawa dla
otrzymywania krajca za wojnę obromą.

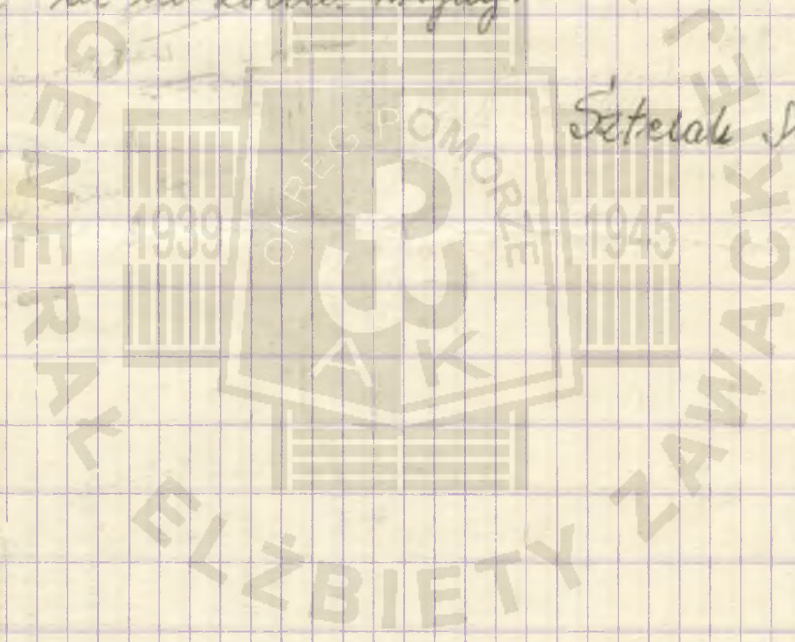
Od wielu lat, bo jeszcze jako uczeń Gimn. w Szopienicach
materiałem do Org. Przystosowanie Hojisk. Kobiet do Obrony Kraju.
Po skonczeniu Gimn. w 1933 r. objęłam funkcję Kom. Hufca
szkolnego P. H. K., Szkoły Handlowej w Sosnowcu, a w następnym
roku objęłam funkcję Kom. Hufca szkolnego w Chorzowie.
Za moją kadencję Chorzów zdobywa za wyniki pracy Sztander
na Halnym Szersie w Halnie.

1936 r. do myślnym moim pracy w P. H. K. na terenie
Biata - Bielsko jako Komendantka Powiatowa Przystosowanie
Kobiet do Obrony Kraju. Rok 1939, to rok myślnym pracy
szkolniczej i niepokoju. Jeszcze politycznie między Polską
i Niemcami naprężone. Jako pracownica Org. P. H. K. byłam dobrze
informowana o panującej sytuacji w kraju przez naszą Komendę
Okręgu w Katowicach oraz Komendę P. H. K. Bielsko - Biata i
Komendę Garnizonu w Bielsku. 11 sierpnia 1939 r. byłam w stopniu
st. aspirantki otrzymać przydział na myślnym wojny wój
terce t. j. Bielsko - Biata. Teren ten był mi znany b. dobrze gdyż wraz
z kadrami instruktorską prowadziłam systematycznie szkolenie
O. P. L. garz w różnych miejscowościach powiatu. Szczegolnie
nasilenie pracy nastąpiło w sierpniu 1939 r. Byłam pewna, że hufca
szkolne i oddz. pozaszkolne bardzo liczne na tym terenie były
dobrze przygotowane, wobec tego wszystkie popołudnia zwykłych dni
tygodnia i dni świąteczne poświęcałam na wyjazdy w teren do
bardzo odległych miejscowości na zebrania gdzie przeprowadzałam

szkolenie i pogadanki uswiadczajace na temat zachowania
 sie podczas wojny a w szczegolnosci w czasie nalotow, Terenie ze
 strzelaniem. Wielka pomoc okazala mi w tym celu Koscia ^{Polowa} ~~Polowa~~
 P. W. K. p. Lofia Lipska. Jendziysny jej samowolkiem i sama ergsto
 przemawiala na zebraniach do kobiet. Teren Biata-Bielska uwalal
 do b. trudnych terenow do pracy, z uwagi na duza ilosc Niemcow
 zamieszkujacych tam. Organizowalam rowniez z innymi Organizacja-
 mi i Zakladami Pracy wiece, Terenie z podwolem przez ulice
 miasta Bielska i Biatej. Wzrost tego rodzaju wystapienia naszej
 Org. i Z. H. P. Koscia Polele byly przyjmowane przez ludnosc spo-
 -mierne i z ogromna miara, w nasze sily i dobre jutro. W niedzy
 czasie na rozkaz Komendy Okregu P. W. K. w Katowicach przeslatam
 standard, a do Komendy P. W. w Bielsku spraszam Turuczy i strzelak
 Wspolnie z Z. H. P. i Koscia Polele^{Zm. Strzelaki} na zebraniu omowilyśmy plan
 zorganizowania pomocy dla ludnosci cywilnej i wojska wycofujacego
 sie z terenow zaproszonych (Kuchnie i t.d.) Wybuchla wojna. Ja nadal
 jezdzilam w teren z p. Lipska. Ostatni wyjazd to byl Osinnicim.
 Porrot b. trudny, spadaly bomby, jezdnie byly zatoczone pojazda-
 -mi, taboretami i ludami. To pomocy Komenda Okregu w Katowicach
 p. Zawacka z. przyslala mi do pomocy niemiec inst. Niestety wojsko
 wycofywalo sie. Pobieglam do Komendy Garnizonu w Bielsku jeszcze
 zawrze w mundurze P. W. K. W Komandzie Garnizonu zastalam jak
 tylko st. sierzenta Przylytunienskiego, ktory oswiadczył mi ze polecam
 abym natychmiast opuscila miasto, bo miejscowi Niemcy obicali
 poriesie mnie na rynku Bielska na lataniu a drugie ranni
 przeslaczyli dla Porowodu Koscia Polele p. Przewkowej. Wyfrisesz mi
 rozkaz zajcia domu osobnego i w ten sposob moglam wyobsta-
 sie z Bielska. Wzrostkie wosady w Biatej i Bielsku byly juz
 ewakuowane. Wyjechalam z Bielska, w krótce miasto bylo zajte

Sotartam do Krakowa. Nastąpił straszny ulew, zombardowa-
 -no pociąg z wojskiem. Pospieszylimy z pomocą, transportując
 rannych żołnierzy do szpitala. Taka droga na wschód
 obfitowała o podobne wydarzenia. Po powrocie do domu rodziców
 do Sosnowca włączyłam się z moim rodzinstwem do udziału
 pomocy wojskowym i ludności cywilnej. Organizowanie odzieży
 cywilnej dla wojsk oraz praca w kuchni przy wydawaniu
 posiłków dla ubogiej ludności zorganizowanej przez Szt.
 Seminarium Meskiego p. Mazura. Zaczęła się praca konspiracyjna
 i udział w redagowaniu tajnej gazetki z wiadomościami radio-
 -wymy, następnie przynależność do Z. W. Z. i A.K. oraz tajne
 nauczanie się do kursu wojny.

Setelak Stanisława



Relacja

10/1/37
/81

Tajne nauczanie prowadzone w czasie okupacji przez
Sztelak Stanisława z domu Binele.

W 1942 r. po aresztowaniu moich siostr przedostał się na
teren G. G. do pow. Pinczów, zamieszkuje na wsi Zagórze oddalony
od najbliższego miasteczka Białoszyce 9 km. Początkowo mieszkał
u Wacława Koszałki, ale ze względu na liczną jego rodzinę (dwoje
dzieci), zamieszkuje w sąsiedztwie u Jana Kucia. Kontakt z Org.
został zerwany, a nawiązanie nowych znajomości w moim
przypadku, nie było wskazane (poszukiwana przez Gestapo).
Mieszkańców wsi uważam od wielu lat z okresu przedwojennego
gdzieś jako małą dziewczynkę przypadłą z rodzicami
i z rodziną na walczyce. Uważam się więc dość bezpiecznie
a z kolei mieszkańcy wsi mieli do mnie zaufanie i szczerze
mi wspierali, kiedy spotkałem mnie następujący straszny
raz, aresztowanie brata Stanisława i wkrótce w czasie
stracenia go w Oświęcimiu.

Pierwszą skłótną otrzymałem propozycję od niektórych
gospodarzy, abym zorganizował naukę dla tych dzieci.

Po zastanowieniu się i rozważeniu sprawy z kolegą Józefem
Lubaszem z Łębnicy Górnej, mieszkającym wówczas
w sąsiedniej wsi Pinczowiec, zgodziłem się. Podzieliliśmy
pracę między siebie, ja uczyłem przedmiotów humanist.
kolega Lubasz uczył przedmiotów ścisłych. Program
I kl. licealnej przerabialiśmy z 5-dzieci. Byli to:

1. Biegaczówna mios Przytyk
2. Grelówna Genowefa " Pinczowiec
3. Omerank Mieczysław " Holica
4. Omerank Edward " Holica
5. Lacharowa ~~Felicja~~ ^{Hacjan} " Szyszczyc

Nauka odbywała się prywatnie u mnie w pokoju, albo w sąsiedniej
osi. Pracejownicy u nasemicy Eweli Głowoty. Muszy zauważyć,
że ze strony dzieci był to wielki wysiłek i bohaterstwo. Wsie
były oddalone od siebie o parę km. a przebycie ich było możliwe
tylko na własnych nogach, bez względu na stan pogody.

Niebezpieczeństwo groziło na karowym kroku, dzieci nosiły ze
sobą książki, bo drugich egzemplarzy nie mieliśmy w zapasie.
Obydwoje z kolegą Lubasem staraliśmy się, aby nasi uczniowie
byli jak najlepiej przygotowani, bo mieliśmy tę nadzieję,
aby młodzieńca będąca pod naszą opieką, mogła przystąpić do
egzaminu eksternistycznego w Pinczowie. W 1944 r. wrzesniu
nastąpił marowy egzamin. Termin przedmiotu ogłaszał
Inż. grono profesorskie z gimn. w Pinczowie. Tego właśnie
dnia wyjechałszy naszymi środkami z dziećmi furmanką
oraz dziećmi ^{do Pinczowa} ~~z Pinczowa~~ mieliśmy na myśle bezpieczeństwo nas
uczestników, a Pinczów odległy był 24 km. od naszej osi.

W tym właśnie celu jarmarczonym byliśmy nie zawraceni.
Egzamin odbył się formuły instytut. Kardyn. profesor zalecił
od przedmiotu egzaminować w swoim mieszkaniu. Egzamin
wydał się pozytywnie. Dzieci uściły odpowiednie talers egzaminacyjne
i szczególne potrzeby do dowied. Tym poręganiam prof. Opera-
-polowista wyraził swoje zadowolenie z przygotowania dzieci
i poręganiam mnie b. serdecznie wraz ze swoją żoną, wyrażając
mi jako pomoc do dalszej nauki gramatyki polskiej.

Nieważnie od przygotowywania dzieci do II kl. licum,
myślami dzieci ze szkoły podstawowej przechodzące
z miarłą Lagóme w której nie odkłada.

- | | | | |
|------------|-----------|-----------|--------|
| 1. Kosałka | Stanisław | 4. Stauck | Fredek |
| 2. Onusta | Lenon | 5. Kuc | Witold |
| 3. Stauck | Stefan | | |

Naukę zakonytą w roku 1944r., ponieważ było coraz trudniej poruszać się w terenie, kęśto się umiędzy Niemców i coraz częściej trzeba było się ratować uciekając do lasu.

W niedługim czasie wyszłam z domu i ze wsi Zagóra przenieśliśmy się do wsi Śmiercyna, oddalonej od Zagóra o 4 km.

Jeżeli chodzi o wynagrodzenie ^{za pracę} było ono tak minimalne że nawet nie pamiętam sumy. Najczęściej były to datki w naturze po to, aby mieć żyć i żyć. Wyda się to może śmieszne, ale otrzymywałam jako zapłatę przysmak mały, które z wielkim trudem, ale i wielką poświęceniem wychowałam. Gospodarze podniekali się ze mnie mówiąc „duszo przeciw ty tego nie wychowasz, bo nie umiesz”. Wychowałam jednak. Była potem powódź, wyszłam przeciw fałki do rozbioru i do miłości dla jęca.

Zauważyłam się zawsze jedyną rozrobłą mojego życia. Porostało one mnie uczucie radości i nadziei, że może te wszystkie moje dzieci, które wyszłam wyjechać, pewną koniżę z nauki.

W trzy lata po okupacji tj. 11/III. 1948r. otrzymałam list b. serdeczny z podziękowaniem, od jednego z moich uczniów Zachariasza Wacka, który pisał mi do dzisiejszego dnia. Cytuję mały fragment:

„Cześć Pani, dziękuję Pani za wszystko, czego od Mię doznałam. W naszym sobie obowiązku powiedzcie, że w istocie mam za co dziękować, że trudny i poświęcenie Pani dla nas nie miały granic. Bo czyż można sobie wyobrazić większe poświęcenie, jak uratowanie naszego zdrowia a nawet życia za takie minimum wynagrodzenia, jakie Pani od nas pobierała? Czyż nie bowiem była nasza zapłata wobec Oswojenia czy Majdanka, które razem Pani i p. Dubanowi groziły. „-

Stelak Stanisława

II. Materiały uzupełniające relacje

- Kwestionariusz w sprawie Murley Furk Staniławy Szelak, Katowice 1974, mps, k. 2, s. 1-4 mkps
- Osniadczenie Staniławy Szelak w sprawie pomocy udzielonej przez miyr Katowickiego ps. "Bura" w 1942 roku w postaci uprzedzenia przed aresztowaniem, Katowice 1980, mkps (oryg), k. 1, s. 5



K W E S T I O N A R I U S Z w sprawie służby P W K

W wypadku relacji A można nie odpowiedzieć na pytanie 1A i 2A

W wypadku relacji B pytania 3-8 odnoszą się do pewiaczki nieżyjącej

- 1A Sztelak Stawisława z d. Biniek ps. „Stachia”
imię, nazwisko, pseudo respondentki, u mężatek także nazwisko panielskie
- 1B _____
- 2A Katowice ul. _____ tel. _____
Adres obecny respondentki
- 2B _____
- 3 rok urodzenia 1913 r. miejscowość/powiat/ Sosnowiec
- 4 pochodzenie społeczne Robotnicze zawód rodziców st. ekspedient Urzędu Poczt.
- 5a Matura średnie Matura P. mis. Kl. Gimm. Human. w Szopienicach
wyszkolenie w 1939r. nazwy szkół, gdzie, kiedy, ilość klas w r. 1939.
- 5b _____
- 6a K-Hea hufca prac Średniej Szk. Wawdl. w Sosnowcu 1934 r.
PIERWSZA praca zawodowa w życiu, rok podjęcia, rodzaj pracy, instytucja, miejscowość
- 6b Pracownik Wyt. Zawodowe w P.W.K.
- 6c Nie pracuje wtedy nie dzisiaj
Salarys przebieg pracy zawodowej przed wojną
- 6e _____
Sajęcie obecne lub poprzedzające przejście na rentę

Informacje o służbie P W K

- 7a data wstąpienia do P W K 1929/30 r. szkolony hufca licealny
- 7b nazwa i miejscowość jednostki /nazwa szkoły, hufca licealny, oddział fabryczny,
drużyna w.f., kółko lokalne/
- 7c przebieg szkolenia - Wzrost na obozach i kursach /maszynie z podaniem roku, jednostki, miejscowości oraz sformułuje ogólnego jakowe, fachowe, instruktorskie, inne 1934/35 1932
- podczas wypr. Strzelu w sz. K-Hea Katowice 1934 r. Szkoła kółka robotnicze, Liceum P.P. Gł. w Sosnowcu 1934 r.
1935 r. kółko samonaprawy w Katowicach 1935 r. kurs w Krakowie przy Szkołach P.W.K.
- 7d przebieg służby P W K /z podaniem lat i funkcji w jednostkach stałych, na obozach i kursach, w komendach P W K a także w jednostkach specjalnych jak i innych organizacjach społecznych, pogotowie społeczne i t.j./ K-Hea hufca prac Średniej Szk. Wawdl. w Sosnowcu 1934 r.
K-Hea hufca - Bielsko 1936 do objęcia niżej, naturalnie jako K-Hea hufca Średniej Szk. Wawdl. w Sosnowcu 1934 r. komenda 1935 r. oboz Szkoła K-Hea plus. 1936 oboz P.Bohawa K-Hea plus. 1937 r. oboz w Katowicach K-Hea plus. 1938 r. kurs w Spale szef. plus. samonaprawy
- 7e funkcja i stopień organizacyjny w dniu 31. sierpnia 1939r. K-Hea pow. Biata - Bielsko
st. aspiranta oraz miejsce pobytu w tymże dniu Bielsko
- 8 inne dane i uwagi o służbie P W K a także o przynależności do innych organizacji społecznych lub współpracy z nimi, w Sosnowcu 1934/35 r. 49/50/39 r. z P.W.K.

Ozy Respondentka wyraża zgodę na umieszczenie Jej nazwiska w przewidywanej publikacji /np. w indeksie nazwisk/: nie tak nie

Katowice - 1974 r.
miejscowość i data wypełnienia kwestionariusza

Sztelakowa Stawisława
podpis /ewentualnie przyjęty pseudo-
nim/

ANKIETA o pracy wychowawczej P W K

1. Opisz, co spowodowało Twoje zapisanie się do P W K?
 /może wpływały na to m.i. namowy koleżanek, lub innych osób; oczekiwanie zabawy, sportu; nacisk szkoły; chęć aktywności społecznej; oddziaływanie instruktorki P W K; chęć przeżyć patriotycznych i służby; dążenia feministycznej; wymień inne motywy.
 Podaj również nieco szczegółów o środowisku Twego ówczesnego życia.

Zawsze interesowała mnie praca w zespole, choć aktywnej pracy sport. o podobnie patriotycznej.
 Nie mogę zapomnieć o bardzo sympatycznej i miłej w podejściu do nas uczennic, mojej pierwszej instr. p. Marjcie Szubrowskiej - Mirosławskiej

2.a. Jakie rodzaje zajęć powiackich utkwily Ci w pamięci, jakie formy i metody pracy wychowawczej?

Stolectwo, Turniczno-terencowianstwo, gry polowe, kharazanie dyscypliny ^{przez utrzymywanie} pongselka i karuzeli.

B. Opisz je i oceń ich znaczenie w Twoim życiu powiackim

Kedług mnie utrzymywanie dyscypliny karuzeli i pongselka, to podstawowe elementy do utrzymywania i dobrego stanu, obywatel, kursant itd. or tak dazymy w zespole powiackim. Dla przykladu padajsz, ze obóz jadalni w Spale, liczy 1.000 os. b.

3.a. Uprzytomnij sobie i opisz osoby z pracy powiackiej, które wywarły na Ciebie wpływ

Zawsze miałam nadzieję do instr. i profesorów sympatycznych i pomocnych mi w wielu kwestiach i dobrego przygotowania fachowego. Pierwsza to Marja Szubrowska, ale wyjątkowo odpowiedzialna.
 K-ka Marcelus p. Maria Witke podjęła dla mnie i innych prowadzi. tak dale, org.
 Ppa Zawadziska Maria } za prowadzenie
 insp. Kudelska } do interesów i zajęć
 " Pinowska - za wiele przygotowań, starała się do wszystkiego
 " Elżbieta Zawadzka } za przygotowanie karuzeli i kharazanki
 Kharazanki

3. b. Na czym polegał ten wpływ.
/także w wypadku, gdybyś go
- wówczas czy obecnie - oceniła
jako nie zbyt pozytywny/

4. Czy obecnie uważasz, że uczest-
nictwo w P W K wywarło na Ciebie
trwały wpływ, zmieniło Cię w ja-
kiejś mierze?
Np. opisz, czy:
a. uzyskałaś pewną wiedzę potrze-
bną obywatelowi, jaką?
b. zdobyłaś pewne umiejętności,
jakie?
c. nauczyłaś się pracy społecznej,
d. nabyłaś pewne cechy, jakie?
e. nawiązałaś ważne więzy przyja-
cielskie i koleżeńskie,
f. zubożyło Cię, zabrawszy niepo-
trzebnie czas,
g. wymień inne dostrzeżone oddzia-
ływanie pracy partyjckiej

Umiejętność współpracy w zespole
Wdrożyło me mure samostowanie
do przynależności, umiejętności pod-
porządkowania się rozkazom,
samodzielność, podejmowanie
decyzji, zycielny stosunek
do swojego stanowiska.
Ukierunkowaniem myślowego
to patriotyzmu.

5.a. Gdybyś miała wówczas córkę w odpowiednim wieku,
czy skierowałabyś ją do P W K? tak nie
b. Dlaczego? Jak myrej

6. Jkie czynniki ukształtowały prze-
de wszystkim Twoją postawę obywa-
telską?
1. Rodzina
2. P W K
Inne organizacje /jakie? /
Szkółka
4. Srodowisko koleżeńskie
3. Literatura
Inne czynniki /jakie? /

Proszę odpowiednie pozycje podkreś-
lić i te pozycje podkreślone ponu-
merować wg przypisywanej im ważności
a book czynniki opisać

7.a. Czy fakt, że byłeś pewiaczką
wpłynął na Twoje życie w czasie
okupacji? -----

tak

nie

b. W jaki sposób?
W jakiej mierze?

Wgryze się do pracy dla
opierania frontu Niemców
kroco dowiedzia tego praca
na konspiracji od furtovej
skurili.

8. Inne uwagi związane z uczestnic-
twem w PWK



mel. St. Brimel
mel. 10/51

Oświadczenie

10/se 11/5

Oświadczam, że Kjr. Kaniwskyński ps. „Blerza”
po aresztowaniu swoich siostr. Bronisławy
i Sofii Binck przysłał do mnie swoje
żołnierskie Gewehr Kopik z rozkazem
abyem jak najprędzej opuściła teren Przesy,
gdzie grozi mi wielkie niebezpieczeństwo.
Spotkać się nastąpiło w Bzdzie w moich
znanymyśle p. Rejterów gdzie się przechowywa-
łam. Siostry moje były aresztowane
w nocy z 28 na 29 maja 1942 r. Z tego
wynika że Czesław Kopik zgłosił się u mnie
po pierwszym ostrzeżu między 1 v. a 2 v. 1942,
proponując mi jej opuścić Przesy
które przygotowywał mój brat Władysław.
Czesław mi zgłosił się oświadczając, że
ma jeszcze dużo do zatawienia

Podpis: Stanisława
z d. Binck

Katowice dn. 10 v. 1980 r.

III/1 Materiały dotyczące rookiny relatora

- wspomnienie Stanisławy Szelak o matce Józefie, Katowice,
mps, k. 8, s. 1-8

- artykuł wspominający Józefa Szelak autorstwa M. Szelak, WTK nr 40
(1255); 2. X. 1979 (2 egz.), msj. org. k. 1, s. 9-10



Wspomnienie o Matce

Matka. To skądże słowo, chyba dla każdego człowieka jest symbolem niemości, słowo które wżrusza kiedy mówimy o Niej jeżeli jesteśmy gdzieś daleko, a kiedy już Jej braknie wśród nas, na wspomnienie przeżytych wspólnie lat płyną z oczu łzy, których się nikt nie wstydzi.

Rodzice jej umarli kiedy była małym dzieckiem. Wychowywała ją daleka krowna.

Mamusia nie lubiła mówić o swojej młodości. Z kilku zdań, które sapementałem wynikało, że miała trudne życie. W bardzo młodym wieku musiała zarabiać na utrzymanie. Zahartowana w biedzie i obowiązkach od najmłodszych lat cała sobie bardzo wysoko swoje ogniako rodzinne, które sałowała z moim ojcem Stanisławem.

Była szczupła, średniego wzrostu, miała piękne, ciemne włosy, energiczna, pracowita, kochająca bezgranicznie swoje dzieci; wiem że byliśmy dla Niej największym skarbem.

Często mawiała, że pamięta swoje trudne życie, lata młodości, dlatego pragnie stworzyć swoim dzieciom inne warunki życia. Było nas oswoło trzy siostry Bronisława, Stanisława, Zofia i brat Władysław. Matka uparcie dążyła do tego, by każde z nas miało swój i przynajmniej średnie wykształcenie. Osiągnęła to z wielkim wysiłkiem i nagrodą dla Niej było to, że wyrosliśmy na dobrych, posłusznym, uściwym ludzi, szanujących rodziców, swój dom i siebie wzajemnie, lubianym przez ludzi, którzy nas otaczali.

Pod koniec każdego roku szkolnego zabierała nas z całą czwórka do lekarza, prosiła o wczesniejsze zwolnienie z lekcji w szkole i wyjeżdżała z nami na całe wakacje na wieś, abyśmy nabrali sił na świeżym powietrzu. Na krótko przed wybuchem wojny

10/59

wysocy już pracowaliśmy. Mawiała, że w końcu nadeszły dni szczęścia. My ze swej strony staliśmy się pomocą w pracy domowej, aby matczyne ręce odpoczęły trochę. Krótka trwała to szczęście i nadzieja na lepsze jutro. Wojna, a potem okrutna okupacja i walka podziemna z hitlerowskim okupantem, do której włączyliśmy Ją również zniszczyła wszystko.

Rok 1939 wrzesień. Wybuch wojna z Niemcami. Brat Władysław na krótko przed wybuchem wojny został wzięty do wojska, do ciężkiej artylerii do Czestochowa. Walczył pod Kutnem, gdzie został ciężko ranny. Nie wyleczony, w przebraniu /od jakiejś staruski dostał ubranie/ wrócił do domu. A więc w październiku 1939 r. byliśmy szczęśliwie znów razem. Brat ponownie musiał iść do szpitala. Rany nie wygojone dokuczały /złamana kość nosowa, w rękach i nogach pozostały odłamki bomby/. Leżał w szpitalu w Sosnowcu na "Pekinie". Po pewnym czasie przyjechali do szpitala Niemcy zabierać byłych żołnierzy do niewoli. Brat ostrzeżony przez personel szpitala zdołał uciec. Leczenie nie zostało ukończone.

Musieliśmy się zatroszczyć o środki utrzymania. Najstarsza siostra Bronisława rozpoczęła pracę w szkole powszechnej na Ostrej Górze w Sosnowcu, Zosia w prywatnej firmie u inż. Strokowskiego /na krótko, bo go aresztowano/. Ojciec wzywany przez Niemców trzykrotnie wrócił do pracy na pocztę, gdzie był zatrudniony prawie całe swoje życie. Ludzie powoli wracali do swoich obowiązków, przypatrywali się sobie wzajemnie i pytali do dalej.

Pierwsze formy pracy podziemnej były różnorodne, np. podawanie wiadomości radiowych i pisanie artykułów do prasy podziemnej "gazetki". Pracowaliśmy w zorganizowanym punkcie dożywiania dla

III/13
10/58

biednej ludności, pełniłyśmy bezinteresownie dyżury przy gotowaniu i wydawaniu posiłków, zbiórce odzieży dla potrzebujących.

W listopadzie skomunikowała się z nami Komendantka Rejonu Śląskiego Przysposobienia Wojskowego Kobiety Elżbieta Zawacka. Respektowałyśmy konkretną, zorganizowaną pracę konspiracyjną. W naszym domu w Sosnowcu ul. Kręta 8 była kancelaria Inspektoratu Sosnowiec Związku Walki Zbrojnej - kryptonim "Sosea".

Bronia pełniła funkcję szefa kancelarii, Zosia i ja byłyśmy łączniczkami. Inspektorem Sosnowca był inż. Roman Kałużyski. W kancelarii było mnóstwo pracy, nadchodziły meldunki, pisano rozkazy, rozsyłano je do poszczególnych "skrajnek". Rozkazy pisałyśmy na cienkich, długich papierach małymi literami, aby można było łatwo zwinąć i schować.

Następnie starałyśmy się obie z Zosią szybko je roznieść. Najczęściej zanośniliśmy je do Janiny Chełmskiej, Genowefy Kopik oraz sony sierżanta zawodowego, której nazwiska nie pamiętam.

Podczas naszej nieobecności w domu materiały konspiracyjne powierzałyśmy Mamusi. Strzegła ich jak oka w głowie, często nosząc papiery przy sobie. Część przeznaczoną do archiwum Bronia pakowała w buteleczki i wraz z Tatusiem zakopywała w komórcie pod węgiem. Wiedziała o tym Matka. W ten sposób do pracy konspiracyjnej była wciągnięta cała rodzina.

W tym czasie zaczęłam pracować w hurtowni jarzyn i owoców. W pokrewnych firmach szatawkam pracę dla siostry Zosi, brata Władysława i koleżanek. Brat wyprowadził się do pokoju sublokatorskiego dla zachowania ostrożności. Miał inne zadanie w pracy konspiracyjnej. Zwracaliśmy uwagę na jej zabezpieczenie. Przy odprawach wchodzono i wychodzono do domu w pewnych odstępach czasu. Dom był wtedy strzeżony.

11/1/54
10/58

Kiedy wracam myślą do tamtych lat wydaje mi się, że Manusia przeocowała nieszczęście, bo od czasu do czasu padały Jej ostrzegawcze słowa.

Nadszedł rok 1942. 20 maja rozpoczęły się aresztowania w Sosnowcu. Słyszano się nazwiska aresztowanych Michalina

✓ Konieczna, Irena Grodecka i inne. Inspektorat wydał zakaz spotykania się. 27 maja idąc do pracy spotkałam Elbietę Zawadeką, mówiła mi się ze mną, usłyszałam szept: "proszę nie zwracać się do mnie". Klara /jej siostra/ i Janka Kowalska aresztowane. Proszę jechać do Żywa i dać maść to przez Tosię Jonkiss, żeby nikt nie przyjeżdżał do Sosnowca. To bardzo pilne. Powiedzieliśmy, że zaraz wykonam. Spowrotem nie śmiałyśmy wrócić z Żywa w tym samym dniu. Wysłałam telegram do domu, że rano wracam wprost do pracy. Telegram w domu przyjęło już gestapo.

Z opowiadania Manusi wiem, że przyjechali nad ranem, nie zapalili nawet światła elektrycznego. Wystarczyła im ręczna latarka. Znali imiona nas wszystkich. Wiedzieli, gdzie kto spał. Podchodzili do kłódek i wywoływali: Bronisławka, Zofia, - wstawaj, ubieraj się. Gdzie reszta? Potem była rewizja. Nie znaleźli żadnych obciążających materiałów. Ponieważ nie było brata ani mnie zatrzymano ojca pod strasą dopytując w kółko gdzie jesteśmy. Dopiero na interwencję naczelnika poczty pozwolono mi pójść do pracy. Ukryłam się u znajomych pp. Rejterów. Tam zawiadomiła ✓ mnie łączniczka Genia Kopik o rozkazie inż. Kałużyńskiego, że mam opuścić teren rzeszy. Udałam mi się przedostać na teren Kiechowskiego. Dowiedzieliśmy się z bratem, że jesteśmy nadal oboje poszukiwani.

11/15
10/58

Rodzice otrzymali z więzienia z Myszkowie po jednej kartce od każdej z sióstr z datą 24 czerwca 1942 & oficjalną pieczęcią w języku niemieckim "Zastępcze Policyjne Więzienie Myszkowice". Była to prośba o przysłanie nam konieczniejszych rzeczy osobistych. Zosia pisała: Moi bardzo, bardzo kochani rodzice! Mamusia nie możesz sobie wyobrazić, jak się cieszę, że piszę do was, Będzie zdrowi. Czy otrzymaliście moją pensję? Na końcu krótkiej pocztówki ze specjalnym nadrukiem jest zdanie: "Mamusiu nie płacz, tak chętnie chciałabym usłyszeć Twój śmiech. My jesteśmy zdrowi. Co robi Murzyn i kotek! Całują Was serdecznie Moi najdrożsi wspaniały córka Zosia".

Bronia również kieruje gorące słowa z myślą o Matce. "Moi kochani! Cieszę się bardzo, że mogę do Was pisać. Stale myślę o Was, szczególnie o Mamie. Jestem zdrowa. Mam nadzieję, że Wy również."

Bronia i Zosia żyły tylko 37 dni od aresztowania. Zabrano je 28 maja 1942, 24 czerwca 1942 dostarczono listy z więzienia myszkowickiego, a 4 lipca 1942 odbyło się posiedzenie Sądu Dozwałego Katowickiego Gestapo w obocie Świątciniskim. Skazano je na karę śmierci. Wyrok wykonano natychmiast. Dane o posiedzeniu Sądu Dozwałego sędziego Alfred Konieczny w książce pt.: "Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy - Górny Śląsk 1939 - 1945" /strona 362-3/.

W jakimś czasie potem gestapo wezwało Mamsię, której odczytano wyrok, że za zdradę narodu niemieckiego obie córki zostały rozstrzelane. Gdy wspomniała się o siostrach, oświadczone Jej, że zostały spalone w krematorium. Jeśli chce może otrzymać za opłatą urnę z prochami.

11/11/46 10/5/51

Z listów ojca, które otrzymywałam, po wiecej do ówczesnego G.C. wiedziałam, że Mama strasznie rozpasała, ciągle płakała, gorączkowała. Brat postanowił odebrać ją do mnie na wieś Zagórze w powiecie pinczowskim, gdzie się ukrywałam, aby Jej było przyjemniej. A przy tym pisał, że nie mógłby znieść myśli i nie mógłby sobie wyobrazić, że jego Matkę gestapo prowadziło kiedykolwiek przez ulicę jako wywiezioną. Sądziłam, że myśl, aby Mama przyjechała do mnie nie będzie nigdy spełniona. Tymczasem jakieś było moje ogromne zdziwienie, kiedy pewnego dnia szwila się u gospodarza, gdzie mieszkałam, zmęczona i wyczerpana ogromnie. Szła przecież tyle kilometrów pieszo. Dużo czasu upłynęło zanim wróciła do siebie. Ciążyła się, że jest ze mną, że nie jestem sama i często powtarzała, że władzia dobrze postąpiła. On pozostał w Sosnowcu. Z dala wprowadziła, ale będzie się opiekował ojcem, a ja będę z tobą, bo przecież mamy jedną przetrwać. Niezrozumiałe jednak nie omijają nas. Mama zachorowała poważnie na grypię, co miasteczka Dziakoszyce bardzo daleko, 9 km. Tam był lekarz i apteka. Radziłam sobie wobec tego sama. Brat kontaktował się ze mną, wiedział o wszystkim, postanowił przyjechać. Istotnie radzeli było szalenie dużo. Radzenie jednak moment odjazdu brata, 16.I.43 r., obowiązkowo wywały do Sosnowca. Odprowadzałam go. W powrotnej drodze wzięto nas oboje w otok w Miechowie. Brat został rozpoznany, przewieziony na Montelupich do Krakowa, tej samej nocy wysłany został transportem do Oświęcimia, gdzie zginał 3.III.1943 r. Ja zostałam zwolniona, bo legitymowałam się już obecnym nazwiskiem. że brat zginął, dowiedziałyśmy się z listu ojca. Opisywał, że był wezwany na gestapo, gdzie odczytano mu wyrok na brata i powiadomiono o Jego śmierci. A więc z naszej czwórki zostałam sama. Co działo się z moją Mamą, nie mówię już

10/58
11/1977

o sobie, trudno opisać tę przeogromną rozpacz. Płakała dzień i noc. I ta cicha, skromna Mama jakos przemogła się po pewnym czasie i odwiedziła mi: "Kochanie poszukaj kogoś kto handluje przekracza granicę, ja chcę wracać do ojca. Ty jesteś młoda, daj sobie radę. Wierzę w to, a on biedak samutka i napewno płacze."

Znalazłam w sąsiedniej wiosce kobietę, która na moją prośbę zgodziła się zabrać moją Mamę. Nadzedł dzień pożegnania. Jakże bardzo smutny. Razem z nami płakali bardzo łyczliwi mieszkańcy wioski Zagórze. W końcu konie ruszyły i Mama odjechała na dworzec kolejowy do Dziakoszyce. Mama miała uroczą w moich oczach do miary bohaterki. Nie przypuszczałam, aby w tym wątłym ciele było jednak tyle siły. To mnie zaskoczyło. Wiedziałam przecie, że dojedzie do Wolbromia, a potem gdzieś tam b'dzie musiała wdrapać pięsto z kilometrów, nie wiadomo z jakim skutkiem. Udało się. Zmęczona ogromnie dotarła do domu, do ojca.

W 1945 r. przyszło wyzwolenie, tak upragnione. Mama znów nie dała spokoju mojemu ojcu. "Staszkule kochany musisz jechać po Stasiu, zorganizuj wóz na wsi i przyjeżdżajcie". I rzeczywiście ojciec przyjechał, wynajęliśmy wóz i wdrawaliśmy 2 dni i 2 noce do Sosnowca z maleńką 6-tygodniową moją córeczką Teresą, która stała się dla Mamy częścią rodziny, a na którą bardzo często wołała Zosiu /było to imię mojej najmłodszej siostry/. Przez długie lata nie chciała wierzyć w to, że jej troje ukochanych dzieci już nigdy do Niej nie wróci. Godzinami siedziała przy oknie i wypatrywała, wypatrywała. Ja starałam się urosnąć Jej życie, przyjeżdżałam z Katowic, gdzie mieszkalam 2 razy w tygodniu, pomimo, że pracowałam zawodowo. Podczas urlopu zabierałam

10/12
III/1/2

Ją ze sobą na wczasy i wydawało mi się, że jest dobrze i będzie dobrze. Owszem cieszyła się, ale to były tylko momenty. Widziałam, że jest źle i serce omal mi nie pękło z rozpaczy, że nie mogę nic pomóc. Popadała w coraz większą apatię. Nie chciała nawet przyjmować posiłków. W końcu pośliznęła się na podłodze w kuchni doznając niebezpiecznego stłamania szyjki biodrowej. Leżała w szpitalu, a potem w domu i powtarzała w kółko, że pragnie śmierci, że jest już bardzo zmęczona życiem i cierpieniem. Po dwóch miesiącach po wypadku zmarła w 1955 r., 4.VII tj. w dniu stracenia sióstr Zosi i Broni.



I NAGRODA

Jej trzykrotna danina

Stanisława Sztelak

MATKA. To słodkie słowo, chyba dla każdego człowieka jest symbolem miłości, słowo które wzrusza, kiedy mówimy o Niej jeżeli jesteśmy gdzieś daleko, a kiedy już Jej braknie wśród nas, na wspomnienie przeżytych wspólnie lat płyną z oczu łzy, których się nikt nie wstydzi.

Rodzice Jej umarli, kiedy była małym dzieckiem. Wychowywała ją daleka krewna. Mamusia nie lubiła mówić o swojej miłości. Z kilku zdań, które zapamiętałam wynikało, że miała trudne życie. W bardzo młodym wieku musiał zarabianić na utrzymanie. Zahartowana w biedzie i obowiązkach, od najmłodszych lat cenila sobie bardzo wysoko swoje ognisko rodzinne, które założyła z moim ojcem Stanisławem. Była szczupła, średniego wzrostu, miała piękne, ciemne włosy, energiczna, pracowita, kochająca bezgranicznie swoje dzieci. Wiem, że byliśmy dla Niej największym skarbem.

Często mawiała, że pamięta swoje trudne życie, lata młodości, dlatego pragnie stworzyć swoim dzieciom inne warunki życia. Było nas czworo: trzy siostry: Bronisława, Stanisława, Zofia i brat Władysław. Matka uparcie dążyła do tego, by każde z nas miało



Twoje z rodzinstwa Binków zamordował hitlerowski okupant. Od lewej: autorka wspomnień Stanisława Sztelak oraz jej niezujący brat Władysław i siostry Bronisława i Zofia.

Fot. Archiwum

jestem. Dopiero na interwencję naczelnika poczty pozwolono ojcu pójść do pracy. Ukrytam się u znanych państwa i siostrów. Tam zawiadomiła mnie łączniczka, Irena Kopik o rozkazu inż. Kalużyńskiego, że mam opuścić teren Śląska. Udało mi się przedostać do Międzybózia. Dowiedzieliśmy się z bratem, że nadal jesteśmy oboje poszukiwani.

Rodzice od każdej z siostr otrzymali z wzięcia z Mysłowic po jednej kartce z datą 24 czerwca 1942 r. i oficjalną pieczętką w języku niemieckim: „Zasłupcze Polityczne Wzięcie Mysłowice”. Była to próba o przyznanie komunistycznych rzeczy osobistych. Została pisana: „Moi bardzo, bardzo kochani Romanie i Mamusiu, nie możesz sobie wyobrazić, jak się cieszę, że piszę do Was. Bardzo zdziwi. Czy otrzymaliście moją pensję? Na końcu pocztówki ze specjalnym nadrukiem było zdanie: „Mamusiu nie płacz, tak chętnie chciałabym usłyszeć Twój śmiech. My jesteśmy zdrowe. Co robi Murzyn i kotek! Caluję Was serdecznie Moi najdrożsi, Wasza córka, Zosia”.

Bronia również kieruje gorące słowa z miłością do Matce. „Moi kochani! Ciesz się bardzo, że mogę do Was pisać. Stale myślę o Was, szczególnie o Mamie. Jestem zdrowa. Mam nadzieję, że Wy również.”

W listopadzie skomunikowała się z nami Komendantka Śląskiego Rejonu Przeprosobienia Wojskowego Kobiet, Elżbieta Zawacka. Rozpoznałam konkretną, zorganizowaną pracę konspiracyjną. W naszym domu, w Sosnowcu (ul. Kręta 8) była kancelaria Inspektoratu Sosnowiec Związku Walki Zbrojnej — kryptonim „Sosna”.

Bronia pełniła funkcję szefa kancelarii, Zosia i ja byśmy łączniczkami. Inspektorem na teren Sosnowca był inż. Roman Kalużyński. W kancelarii było mnóstwo pracy, nadchodziły meldunki, pisano rozkazy, rozylało je do poszczególnych „skrynek”. Rozkazy pisałyśmy na cienkich, długich papierach małych literami, aby można było łatwo zwinąć i schować. Następnie staraliśmy się obie z Zosią szybko je roznieść. Najczęściej zanosiliśmy je do Janiny Chojniskiej, Genowefy Kopik oraz zony sierżanta zawodowego, której nazwiska nie pamiętam.

Podczas naszej nieobecności w domu ma-

zienia z Mysłowice po jednej kartce z datą 24 czerwca 1942 r. i oficjalną pieczęcią w języku niemieckim: "Zastępcze Policyjne Władzenie Mysłowice". Była to prośba o przesłanie konkretniejszych rzeczy osobistych. Zosią pisała: "Moi bratko, bardzo kochani rodzice! Mamusi, nie możesz sobie wyobrazić, jak się cieszę, że piszę do Was. Bądźcie zdrowi. Czy otrzymaliście moją pensję?" Na końcu pocztówki był specjalnym nadrukiem było zdanie: "Mamusi nie płacz, tak chętnie chciałabym usłyszeć Twój śmiech. My jesteśmy zdrowe. Co robi Murzyn i kotek! Czekaję Was serdecznie. Moi najdrożsi, Wasza córka, Zosia".

Bronia również kieruje gorące słowa z miłością o Matce. "Moi kochani! Cieszę się bardzo, że mogę do Was pisać. Stale myślę o Was, szczególnie o Mamie, jestem zdrowa. Mam nadzieję, że Wy również."

Bronia i Zosia żyły tylko 37 dni od aresztowania. Zabrano je 28 maja 1942 r., 24 czerwca 1942 r. dostarczono listy z więzienia mysłowickiego, a 4 lipca 1942 r. odbyło się posiedzenie sądu doroznego katowickiego Gestapo w obozie oświęcimskim. Skazano je na karę śmierci. Wyrok wykonano natychmiast. Dane o posiedzeniu Sądu Doroznego zamieszcza Alfred Konieczny w książce pt.: "Pod rządami wojennego prawa karnego Trzeciej Rzeszy — Górny Śląsk 1939—1945" (strona 362—3).

W jakiś czas potem Gestapo wezwowało Mamusię, której odczytano wyrok, że za zdradę narodu niemieckiego obie córki zostały rozstrzelane. Gdy upomniała się o zwłoki, oświadczone jej, że zostały spalone w krematorium. Jeśli chce, może otrzymać za opłatą urnę z prochami.

Z listów ojca, które otrzymywałam, po ucieczce do ówczesnego tak zwanego Generalnego Gubernatorstwa wiedziałam, że Mama strasznie rozpaczala, ciągle płakała, gorączkowała. Brat postanowił odesłać ją do mnie, do wsi Zagórze, w powiecie pinczowskim, gdzie się ukrywałam, aby jej było ze mną nieco łatwiej. A przy tym pisał, że nie mógłby znieść myśli i nie mógłby sobie wyobrazić, że jego Matkę Gestapo prowadziło kiedykolwiek przez ulicę, jako wyśledzoną. Sądziłam, że myśl, aby Mama przyjechała do mnie nie będzie nigdy spełniona. Tymczasem jakiegoś dnia pojawiła się u gospodarza, gdzie mieszkałam. Zmęczona i wyczerpana była ogromnie. Szła przecieć kilka kilometrów pieszo. Dużo czasu upłynęło zanim wróciła do siebie. Cieszyła się, że jest ze mną, że nie jestem sama i często powtarzała, że Władzio dobrze to obmyślił. On pozostał w Sosnowcu. "Z daleka wprawdzie — mówiła — ale będzie się opiekował ojcem, a ja będę z tobą, bo przecieć musimy jakoś przetrwać".

Nieszczęście jednak nie omijało nas. Mama zachorowała poważnie na grype, do miasteczka Działoszyce było daleko, 9 km. Tam był lekarz i apteka. Radziłam sobie wobec tego

bierni wojskowi kobiet, zorganizowana przez Roszczyłmy konkretna, zorganizowana przez konspiracyjną. W naszym domu, w Sosnowcu (ul. Kireta 8) była kancelaria Inspektora Sosnowickiego Związku Walki Zbrojnej — kryptonim "Sosna".

Bronia pełniła funkcję szefa kancelarii, Zosią i ja bytśmy łączniczkami. Inspektorem na teren Sosnowca był inż. Roman Katużyński. W kancelarii było mnóstwo pracy, nadszły melchunki, pisano rozkazy, rozsyłano je do poszczególnych "skrzynek". Rozkazy pisałyśmy na cienkich, długich papierach małych literami, aby można było łatwo wznąć i schować. Następnie staraliśmy się obie z Zosią szybko je roznieść. Najczęściej zanosiłyśmy je do Janiny Chojnińskiej, Genowefy Kopik oraz żony sierżanta zawodowego, której nazwiska nie pamiętam.

Podczas naszej nieobecności w domu materyjską konspiracyjną powierzyliśmy Mamusi. Strzegła ich jak oka w głowie, często nosząc papiery przy sobie. Część przeznaczoną do archiwum Bronia pakowała w buteleczki i wraz z Tatusem zakopywała w komórkę pod węgiem. Wiedziała o tym Matka. W ten sposób do pracy konspiracyjnej była włączona cała rodzina.

W tym czasie zaczęłam pracować w hurtowni jarzyn i owoców. W pokrewnych firmach zatrudniałam pracę dla siostry Zosi, brata Władysława i koleżankę. Brat dla zachowania ostrożności wyprawiał się do pokoiu sublokatorskiego. Miał inne zadanie w pracy konspiracyjnej. Zwracaliśmy uwagę na jej zabezpieczenie. Przy odprawach wchodzono i wychodzono do domu w pewnych odstępach czasu. Dom był wtedy strzeżony.

Kiedy wracam myślą do tamtych lat wydaje mi się, że Mamusia przeżywała nieszczęście, bo od czasu do czasu padały jej ostrzeżawcze słowa.

I oto nadszedł 1942 rok. 20 maja rozpoczęły się aresztowania w Sosnowcu. Słyszało się nazwiska aresztowanych: Michalina Konieczna, Irena Grodecka i inne. Inspektorat wydał zakaz spotkania się. 27 maja idąc do pracy spotkałam Elżbietę Zawacką, a gdy zwróciła się ze mną, usłyszałam szept: "Proszę nie zwracać się do mnie. Klara (jej siostra) i Janina Kowalska aresztowane. Proszę jechać do Żywca i dać znać przez Tosię Jonkisz, żeby nikt nie przyjeżdżał do Sosnowca. To bardzo pilne". Powiedziałam, że zaraz wykonam. Z powrotem nie zdążyłam wrócić z Żywca w tym samym dniu. Wysłałam telegram do domu, że rano wracam wprost do pracy. Telegram w domu przyjęło już gestapo.

Z opowiadania Mamusi wiem, że przyjechali nad ranem, nie zapalili nawet światła elektryczne. Wystarczyła im ręczna latarka. Znal imiona nas wszystkich. Wiedzieli, gdzie kto spał. Podchodzili do łóżek i wywoływali Bronisławę, Zosią! Wstawać, ubierać się! Gdzie reszta? Potem była rewizja. Nie znaleźli żadnych obciążających materiałów. Poniżej nie było brata ani mnie, zatrzymano ojca pod strażą, dopytując się w kółko, gdzie

dzieckiem. Wychowywała ją daleka krewna. Mamusia nie lubiła mówić o swojej młodości. Z kilku zdań, która zapamiętałam wynikało, że miała trudne życie. W bardzo młodym wieku musiała zarządzać na utrzymanie. Zahartowana w biedzie i obowiązkach, od najmłodszych lat cenila sobie bardzo wysoko swoje ognisko rodzinne, które zażyła z moim ojcem Stanisławem. Była szczupłą, średniego wzrostu, miała piękne, ciemne włosy, energiczna, pracowita, kochająca bezgranicznie swoje dzieci. Wiem, że byliśmy dla Niej największym skarbem.

Często mawiała, że pamięta swoje trudne życie, lata młodości, dlatego pragnie stworzyć swoim dzieciom inne warunki życia. Było nas czworo: trzy siostry: Bronisława, Stanisława, Zofia i brat Władysław. Matka uparcie dążyła do tego, by każde z nas miało zawód i przynajmniej średnie wykształcenie. Osiągnęła to z wielkim wysiłkiem, a nagrodą dla Niej było to, że wyrosliśmy na dobrych, posłusznych, uczelnych ludzi, szanujących rodziców, swój dom i siebie wzajemnie, lubianych przez ludzi, którzy nas otaczali.

Pod koniec każdego roku szkolnego zabierała nas z całą czwórka do lekarza, prosiła o wcześniejsze zwolnienie z lekcji w szkole i wyjeżdżała z nami na całe wakacje na wieś, abyśmy nabrali sił na świeżym powietrzu. Na krótko przed wybuchem wojny wszyscy już pracowaliśmy. Mawiała, że w końcu nadeszły dni szczęścia. My ze swej strony staraliśmy się pomóc w pracy domowej, aby matczyne ręce odpoczęły trochę. Krótko trwało to szczęście i nadzieja na lepsze jutro. Wojna, a potem okrutna okupacja i walka podziemna z hitlerowskim okupantem, do której włączaliśmy ją również zniszczyła wszystko.

Rok 1939. Wrzesień. Brat Władysław na krótko przed wybuchem wojny został wzięty do wojska, do ciężkiej artylerii, do Górz. Walczył pod Kutnem, gdzie został ciężko ranny. Nie wyleczony, w przebraniu (od kiejś starszaki dostał ubranie) wrócił do domu. A więc w październiku 1939 r. byliśmy szczęśliwie znowu razem. Brat ponownie musiał iść do szpitala. Rany nie wygojone doczekały (złamana kość nosowa, w rękach i nogach pozostały odłamki bomby). Leżał w szpitalu w Sosnowcu na "Pekinie". Po pewnym czasie przyjechał do szpitala Niemcy zabierający byłych żołnierzy do niewoli. Brat, ostrzeżony przez personel szpitala, zdołał uciec. Leczenie nie zostało ukończono.

Musieliśmy się zatroszczyć o środki utrzymania. Najstarsza siostra, Bronisława, rozpoczęła pracę w szkole powszechnej na Ostrej Górze w Sosnowcu, Zosia w prywatnej firmie (towa). Ojciec, wzywany przez Niemców trzykrotnie, wrócił do pracy na poczcie, gdzie był zatrudniony prawie przez całe życie. Ludzie powoli wracali do swoich obowiązków, przypatrywali się sobie wzajemnie i pytali: co dalej.

Pierwsze formy pracy podziemnej były różnorodne, np. podawanie wiadomości radio-

IV. Korespondencja

- Korespondencja między Stanisławem Sitelak a Elżbietą Zawacką z lat 1974 - 1998. Dotyczy działalności PAK, spraw rodzinnych, skps (oryg., kopie), k. 22, s. 1-35



10/58

40-859, R-ce Żalgie
ul. Tokarska 2/4

Katowice 20 II. 1974 r.

Droga Tani!

Zgodnie z naszą umową, przesyłam Tani fotografie
kampanii wrześniowej 1939 r. od pierwszego jej powstania,
najważniejszą z moim odwołaniem. Proszę mi wybaczyć
o ile coś nie będzie zrobione po myśli Tani. Być może
że nie tak to powinno wyglądać.

Przesyłam również odpis działalności mojego domu
z czasie okupacji z listem mgr. Mieczysława Lyszcza,
oraz fotografie naszej ewakuacji z kląską p. Lyszcza
obit powiększenie. Innej obitki nie posiadam, (roluż).
O ile fotografia nie będzie Tani potrzebna, proszę
uprzejmie o odesłanie mi jej.

Proszę sobie jeszcze Tanię prosić, aby mi powrócił
polecie z Katowicami, ze względu na Tani odwołanie.
Podaje również swój adres do Hiszki gdzie mam
domki, skromny, ale z ładnym widokiem i można
dobrze odpocząć.

Z sercem serdecznych pozdrowień

Staszka Poinel Szelakowa

P.S. adres mój do Katowic podaje na
kopercie

Adres do Hiszki Szelak Stanisław
Hiszka - Goszczyn ul. 1415

Jestem tam w m. letnich. Możemy również umówić
się historkie na adres katowicki.

Przepraszam że zwór o czymś zapominałem. Czy można prosić
o adres pp. Kłobucki i Piotrowskiej, bo te Tanię się, czy można
je odwiedzić w czasie pobytu w Katowicach? Czy się jeszcze listy.
K-ny nie powinny być trochę powie? Może o nich nie
wiedzą?

Przepraszam również za pisano ^{numerem} _{pisowni} pisać około 61a długo-

Gdańsk, 5 III 1974 r

Droga Pani Stanko,

Tak serdecznie wspominałam rozmowę z Panią. Dziękuję za krótką (zbyt krótką) relację o Pani Rodzime i za relację wresimiarą - przez Panią ogromnie obrazowo, przynajmniej z Panią całą te smutne drugie wspomnienie.

Dziękuję też za fotografię - czy mogłaby być zatrzymana czy też musiałaby zrobić odbitek?

Pytała się Pani, czy odwiedziła Panią w Katowicach - oczywiście! Bardzo mi zależało na kontakcie z Panią i tak zbyt spóźnionym, mam nadzieję, że pomoże Pani odszukać mi pewnie i odkryć od nich relację. (Rozmawiałam w lutym z Teresą Delektą, Marysią Warszewską, Stefą Motylewską, Stefą Uscidellą, Bronisławą Rzesawską, Teresą Zytteranką, Marysią Zerzoniową - poszukiwałam innych jak Geny Oriumbalanki - Bogaćkowej, Pomysłowej, Gosi Sierpińskiej i m.)

Zatęram adres p. Marii Wittek, Warszawa, 3. Maja 2 m 44 i p. Haliny Piwnickiej, Warszawa, ul. Batuckiego 32 m 4. Obie pracujące nadal oddzielnymi kabinami stacji Zetmistrzkiej.

Pani Stanko! Bardzo mi zależało na serdecznej relacji o pracy państwa - Bronisław, Teres i Pani, nie opisaniu funkcjonowania inspektoratu "Sasne" - zatęram kilka wskazówek, jak to ewentualnie uzyskać. Czy mogłaby Pani to napisać w dwóch egzemplarzach, abym mogła jeden wyśłać dla p. Marii W. ?
 Liczę, że przysła mi Pani też dane o drukarniach innych pierwszeństw czy estankach cywilnych z czerem Papotawia Spół. PWT

Bardzo serdecznie Panią pozdrawiam i życzę sobie serdecznie w życiu rodzinnym

Elżbieta Zewalska

postata dla ich dorozrenie wfaale
Mwibkiewicz z Sosnowca - ale wfaamie
maweraz Turja Matka byta ci ziko chwa
(kwa mi pamyta, dlaowu po war drug, nie
~~z~~ przyta)

Pani Stowcho - jabyu Pani chwiale
zapropnowaci, zby Pani opwacowata
relacje o certy Rodzinie Wany do dolen.
juten w kontakcie z Relektam Pabli.
Stowcho Biogr. prof Rostowzski w
Kwalowic, ches mu zapropnowaci
biografij Poruchis (qui wychodzi lotwe
M, ale moze pojsci anekdy)

Czy Pam ma zabranie z owiadorenie
o Pani pracy dla ZBosadu, dla ewentu-
alnyj Karty Kambatanekij - chystam
i ja i swa Pani to napiszem.

It przy nastepnyj spotkaniu (lub korosp.
z Golan'ka) chwiala bym wzupelnic
pisme biuropty z wazy
Teore rozwolozenie zher sw dla Pam

Droga Dniek Pan St. i dla Pan Borki

4

P. Brinkman - Sibelakove

Kobowice 11 10 74

Wielkosc Pani Stanku,

Drozyjcie Pani wiecejnie za putanie re-
lacji - przepinas je w Adolku na me-
rymnie i prosze Pan odpis - dobre?

Bo odpis, tak bezposredni i tak plasty-
cznie napisany, chcialoby mi sie w ko-
nie zbierac. Blizszo tam rozpu-

plaw ^{Kobowice} Intejny w Wodtowawojewym okres

okupacji - Teresa Delebin ^{Josefowi V K}

Kobowice koło Zielonca 36 m 3
Kolejowego Stojiska od 1941 w i Adela

Rozoryniczy, b. def. WSK Okr. 8 od 1943 r

(Czy Pani mi mogla by kiedy zajsc do Szy,
talby jej ciemota, bo jest niewzruszajana

w domu - od 13 lat jej siostra jest sprawo-
zawane; ^{strachem} tel w pracy; gdzie jest na pod etak

574-241.)

Otoz wiadomaj w niedle czytalam Pani
putanie relacji. Teresa mowi, ze i Bronie
i Zonia maja odmaszera po smierci;

S. Prinkówna

tel. 10/88 10/5

Gdańsk, 11 V 1974r

Droga Stanko! (chyba możemy sobie mówić po imieniu, prawda?)

Posłałam do Ewy Delehty mój napis (40 stron), ~~ponieważ~~ wręci
mój pracy na konkurs Związku Kulturalistów Polskiego „Zobowiązanie
dwójki młodych milks - pieracek”. Czy zachęca Cię do mojej pracy
(40-710 R-u, Zielonogórska 36/3) i wstawiłbyś ją do jego trójki? Cho-
dzi mi zwłaszcza o wiersz I, gdzie pisy o mojej wstawił pieracek na
Słorku, potem o umianki - z komercyjną lalkowicą - o Warym domu
Czy mogła być napisac o Twojej pracy u Chomowa i Borelku - Bro-
ty? Marynie Zawojcie Tome z Ferdauka - Borkupawie (mo telefon - Borku
tel 66 05 29)
napiszę pewnie o Zaczęciu, Frygataciu i Ciesiu nie Myśli, że to
dało by się w jakimś sposób opublikować - jest Kwartalnik Historii
Białostoku, z którym współpracuję.

Bardzo serdecznie pozdrawiam i czekam na pamiątkę

PS jak melato się nowe mieszkanie?

Sza

Staszko. Biulek-Sztelek A.

Katowice 20 V 1974
17 6

Kochanie!

Na Troję prosisz, pozwól sobie napisać
parę słów na temat Trojej pracy,

Projekt organizacyjny i dyspozycja również, t.zn.
tytuły poszczególnych części. Zupewne poczynisz
jeszcze poprawki, wytyczne itd. Jak dotąd
miałem nie nie mówić, ani nie pisać na
temat tej potężnej organizacji jaką była
nasza Org. P.H.K., a jeżeli chodzi o kolekcję
pamiętność, to obawiam się, że mogłem nie
mająć pojęcia, że taka org. już istniała
przed wojną, i praca tej org. była tak
niezwykle zaawansowana i tak bardzo widoczna,
że nasze "pamiętniki" musiały się ogromnie
sympatycznie, sprawnie, niejednokrotnie obla-
nowane i entuzjastycznie przyjmowane na
wielkich uroczystych pochodach. (Że była
to potężna praca organizacyjna i drzewi-
nasza władza wprowadziła nas do P.H.

4 a) średnich szkołach ze stopniem na
szkoleństwach, między innymi kształcą
nauczycieli i pracowników
i problem, czy kto nie, jak bardzo pomagają
szkole podnosić poziom i konformacji? oddaje
to, co jest najdroższe społeczeństwu, swoje życie.
i teraz po tym napisze (do mego).

Ogólnie trzeba uniknąć wielkiego sprawozdania
propozycji (sprawozdanie o kilku miastach
terozentach najcięższych, najcięższej subsekcji
wzgl. frakcyjnie siebie i Tiroch tak i bogactwa
przebieg. Musisz wyznaczyć więcej i więcej
dalej plastycznie odbicie tego co a tych
szkolech przewidywać, i ten sposób załatwić
rytmika. Naturalnie dla nas zwyczajnych
mądrych, Troje Sowa są tak drogie, że
myślicielstwo try. z ocen. Chodzi mi jednak
o ogół ludzi.

Str 8 a) Tereny obracaj. Otarz odbywały się przez
oboz na Tiroch w Zakopanym

3 w dolinie Kroszwickiej. Był tam sam 1938 r.
Prezydent Mroczki brał ślub na Tiroch
z drugą swoją żoną Marią Mroczką wielką
proklatką naszej. On. Ślub dawaj ks. Hampala
który był tam proboszczem, a potem został
kapłanem Proz. Mroczkiem. Chodziłszy do
kierownika tego na nabożeństwa medyczne.

b) Stowarzyszenie najgłębiej dostrzeżone o której
brałam udział odbywała się nie a Starłami
ale w Okręgu, które było Starłami, było to
punkt kolonijny. To było Białko-Biała miasto
konkurs opinie o Tiroch nad przepięknym i w dolinie Mroczki

Str 9 Taciturny za polity na obóz podzi. za
m-c. ale przed koleją był i wtedy to
odbywał się dla dziewcząt no ogólny
rozkaz wyjazdu t.zu. dla całej grupy
jadącej o jedynym kierowniku, a 4 inne i innych
nauczy indywidualnie. W sprawach starłami
wyjazdu instruktorów odbywały się na
rozkaz wyjazdu (obozu) a Mroczki ogólny.
Później, Kocz. Pł.

9 Str. 10 i 11.

4

a) Pisarz o wprowadzeniu obowiązków naukowych
w szkołach średnich na str. 11 ale na
poziomku str. 10 mówisz już o roku 1939
i o okresie bliskim mijny, z tego wynikałoby
że dopiero w 1939a był obowiązek naukowy
w liceach przedmiotów P.H.K. a przecież było
to o wiele wcześniej. Mój tata, pracował jako
instr. w Szkole Handlowej im. Królowej Jadwigi
w Sosnowcu, do był chyba rok 1934 otrzymał
wzrost 30 lat mianowicie, z tym, że był
pionierem nie obywatelstwem do szkoły (natu-
ralnie w moim przypadku) bo był autorem
tytułu przekazywane na konto opłat szkolnych
mianowicie za naukę mojej siostry Zosi.
W Chociebrocku jak i naturalnie w Bielsku -
Białej byłam również na liceum polskie.
Natomiast jeżeli chodzi o wynagrodzenie
za funkcję pełnioną jako kom. pow.
byłam placowa przez Kom. Pow. ^{P.W.} Bielsko-Biala

B) Nie pamiętam w którym roku wyszedł rozkaz, że na świadectwach szkolnych były mystawiane stopnie z p.w.

Wydał mi się, że byłoby dobrze, abys jasno przedkładał o tym jakie przedmioty wychodziły w mychow. w Org. P.W.K. Jest o tym mowa w sprawozdaniu, ale wydał mi się, że za mało wyszczególnione jest, czego te uczniowie uczyli się w ciągu roku szkolnego, na 2-oh jednostkach lekcyjnych w tygodniu, czego ma obrotach. Możemy sobie przedstawić, że właśnie to wyszczególnienie przyczyniło się do tego że podczas wojny powiatowi bratki tak ciężko udzieliły w pracy konspiracyjnej.

Str. 23 Ks. Raczyński był kanonikiem.

Pamiętam to straszne seces, wracabam z pracy i widzę szereg kolumnów zakladników idących środkiem jezdnii na ul. 3-go Maja w kierunku obrotowych kordonem Niemców z karabinami gotowymi do strzału.

Wierzymy, że nie ma potrzeby o tym mówić, ale
i strasznie wrażliwi w domu. Mówią, że
nowe generacje nie jest wykształconie, naciągane,
Pracodoposobienie w tym tygodniu dostaw
kuchnie. Cóż to jest do końca k. daleko.

Widzę, że więcej i więcej dużo wytrwałości
w pracy i przyszłych sukcesach
Helska

Wierzymy, że nie ma potrzeby o tym mówić, ale
i strasznie wrażliwi w domu. Mówią, że
nowe generacje nie jest wykształconie, naciągane,
Pracodoposobienie w tym tygodniu dostaw
kuchnie. Cóż to jest do końca k. daleko.

Str. 25 Kpt. Słobianki imię Janusz nie jest, ^{nie Janusz}
Str. 26 Jędrzej Czernobajko. ^{nie Janusz}
Wąskowice - Górnicy, chyba że znaczenie
później zaistniały związki, których nie
pamiętam.

Str. 36 Brak nazwiska Inst. kłosa ^{nie Janusz}
"płocina" z motoryzacji przy projekcie
granicy. Może nie byłoby chęcią
go podać?

Najbardziej kocham kwiety. Inne nazwy o ile
nie było to wagi faktów, jakich się spodziewam
Poratym nie mam, czy jest ograniczona
iść stron pisanie. Północ z pracy mojej.
Chłopi, Biela - Bielko ^{nie Janusz} chęć Ta zrobie,

Stanyka Bin Karne


Katowice dn. 17 VII. 1974r.

Droga Elu!

Dziś kupiłem za list. Pragnę poinformować Cię o praktycznej
 naszej wizyty w H-wo, dlatego też bierz odczyn.
 Załączam odczyn ostatniej wizyty w Ery. Otoś obecnie
 była gospodynią domu Pda. Korczyńska, Jasia Zylkeima
 - Biskupowa i ja. Ustaliłyśmy jak nieś znową, że do H-wo
 pojedę z Tosią i to już w niedziele, aby spotkać się z Tobą,
 następnie, że prezentem będzie obraz, oraz kowiakowski
 serwetki do podcierania (1 wisłona, 6 małych), no i natural-
 nie kwiaty, aby nie zapomnieć, od nas również życzenia
 pisemne z podpisami tych do których będzie można dotrzeć.
 Poradym również jeszcze wybrać państwa dokumentów dla
 p. Marii pozostałych po p. Sobrowolskiej.

A teraz co z tego artystycznego zostało spełnione.
 Wyjazd ma niebawem wypaść na skutek otrzymania od
 Ciebie wiadomości. Postanowiłyśmy jednak że nłozek
 namówko, aby przekazać p. Marii prośbę i stworzyć życzenia.
 Program nie otrzymałyśmy, niedługo tylko to oczy-
 or listie poinformowałaś nas Pda. Korczyńska przywróciła
 mi paczkę po p. Sobrowolskiej z listem do p. Marii, ale o
 życzeniach zapomniała, zabrana obraz, Tosia jakies
 zachowane osobiste dokumenty.

Te nłozek odjechałyśmy rano z Katowic 5³⁰. W pociągu
 Jasia osiadła mi, że wracać musi z H-wo.
 pociągiem 14²⁵, to może się rozchorować i przyjeżd-
 szyć z żoną z Poznania. Terminowałam, że poinformuję
 Cię na najbliższym momencie przy najmniej 19 października

i wieczornym pociegiem wraca do domu, ale dziwny
 upiór wstąpił do niego i nie udało mu się jej przekonać.
 Wprawdzie byłysmy w porządku, bo programem wycieczki
 nie oducywalysmy a, że dzięki Tobie ^{tylko} wiedzialysmy o wszelkich
 bliźniach, to was w pewnej mierze tłumaczyło. To przyjechał
 skierowalysmy się najpierw do p. Księżkowskiej. Zobita nam
 urażyła, że Słask się separuje i że osobno wsercaamy prezenty
 a reszta, daje wspólny. Po paru minutach pobytu posłalysmy
 do p. Marii, była nieobecna. Odpalowalysmy nasze prezenty
 a więc obraz, 2 zestawy serwetek kamiennokorskich do podmieści
 i 10 szt. gerber (piękne kwiaty). Komplet jeden serwetek kosztował
 prawie 500 zł. były słone. Na miejscu musialysmy napisać
 życzenia (bardzo robiony album) podpisany podmiotem podmiotem
 Troj umieszciamy na 2 stronie miejsca jak sobie życzytas tak
 się podpisałam (Zawacka Ela 20). Przyjechała p. Maria, uciechy
 się była cały czas usmiechnięta, pogodna. Prezenty wzięły
 senny z przedmowa ucałowala nas i zadowolona że nie zostap-
 my. Zapomniacie mi nie robno, że te życzenia pisemne
 wraz z niemi p. Sojki jeden dla p. Marii o niej, drugi
 o Stasi jego siostrze były wtorome do teatru bristolowej
 ma której były przypisane cenne P.K.K. z naszymi baranami
 przystrójony  coś w tym rodzaju. Wszystko projektowało
 się b. ładnie, bogato, estetycznie. U p. Marii byłysmy
 chyba z 1 1/2 godz. przyjeżdżając z nią herbata z ciasteczkami
 gąsiorce o różnych sprawaach. Chodziło jej b. o to aby
 Tosia umiała się z Tobą w sprawie przyjazdu do Gdańska
 zabrać jeńce wszystko przed Tosią projektowanym wyjazdem
 P. Maria jednie ma urlop po 3-cim sierpniu. Pda koronowa
 przyjedzie do niej przed 3 sierpnie z reszta materiału o czym
 p. Maria poinformowała. Dokumenty po p. Dobrowolskiej
 ze spisem i listem do p. Marii zostały u p. Księżkowskiej
 która jej przesyła po wycieczce. P. Maria poinformowała

ze takie przyrosty i że je otrzymam w następnych dniach.
 Się waha się, że odseparowałysmy ją od wszystkiego w tym
 dniu wroczyskiem.

Cy była zadowolona z procentów i z nowego przyjazdu?
 Według ze take. Przyjmała się kolejno wszystkim pytając
 co ja będę robiła z serwetkami? odpowiedzysmy że
 będę je sprzedawała przez z obracaniem dawne rzeczy
 i ten wrażliwy zakątek, serwetki poszły do herbacianej
 dla tych: których p. Maria przyjmuję, a prociós tam
 się kręci wiele ludzi. Kiedy interpretowała ona swój sposób
 i niby fotograficznie wszystko nie interesuje się niczym
 ale za jakiś czas minut patrzył a p. Maria
 w sąsiednim pokoju chodzi z obracaniem w ręku, spogląda
 na siebie i myśli, gdzie go porzucić.

Przyrodzi mas odjazdu, onie poręgują nas bardzo
 serdecznie pozamieniamy. Tosi przyjmowała zebra
 koniecznie się z Tobą zebrać. Otrzymasz zapewne
 od Tosi list z zapytaniem darty przyjazdu.

Kamara od artystki podarowała magnetofon
 do nagrywania, oraz 75 m. róż, reszty pieniędzy
 w banku P.K.O. na różne potrzeby.

To byłoby wszystko.

Ja w tej chwili jestem strasznie zadowolona z przeobrażeń.
 Mieszkam już na nowym mieszkaniu niezadowolona zofako-
 rana, bo w jedniem czasie pokój przodymały się płytki
 i będą zabierać aby mi na nowo fotografowali. ~~to~~ w i.
 party przez innych spraw związanych z ulokowaniem
 rzeczy i porzucaniem się niektórych z tego względu
 może przebywać jeszcze na Łabzu.

Polewaj Ci mój nowy adres. St. Szatalk
 K-ee
 ul. Tadeuszki 44 m 53
 tel. 518-396

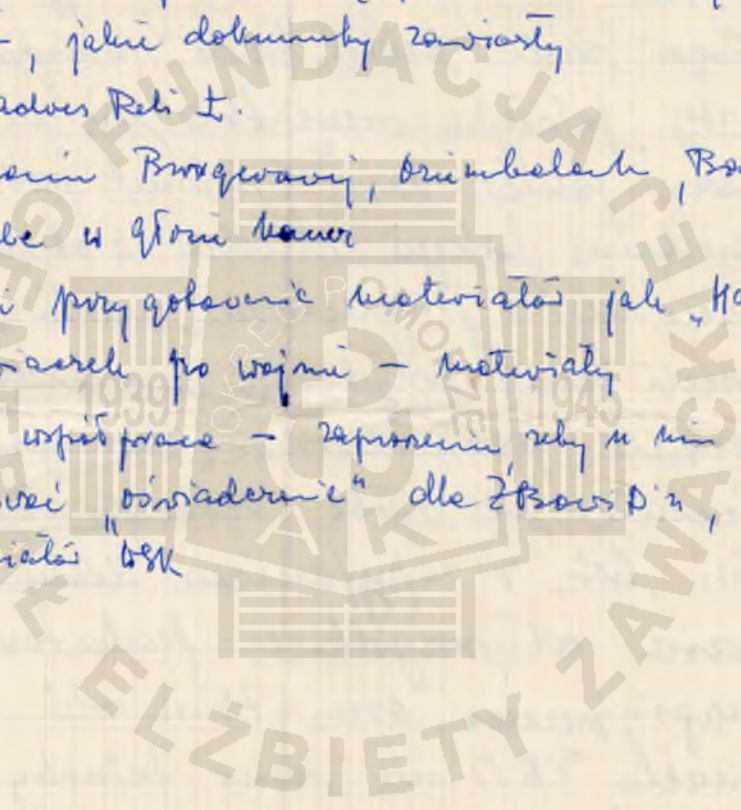
Życzę Ci miłego i pogodnego wczoraj, abyś nabrała nowych sił do dalszej pracy.

Czekaję Cię i pozdrawiam
Hanka

P.S. dziękuję serdecznie za odeślanie rękopisu.
H.

Welpisada 23 VII 74 list do zbiorowego czytania u Evy.

- o wycieczce w p. Kowci (sprawozdanie Wyszki R)
- zapytana, jakie dokumenty zawierały
- podane adresy Peli i.
- o odkurzeniu Brzegowic, Brimbelek, Brestonk, Jankowic
- o artykule w Głom Kowci
- o potrzebie przygotowania materiałów jak "Hawerli 39-45"
- jakie powołania po wojnie - materiały
- Przynta wpiet prace - zaproszenie żeby u mnie przygotować materiały
- przygotować "oswiadczenie" dla Zborska i, opisy powiatu P.W. i drinał bsk



odpina 9ix

10/17

Kochano!

Spiersz odpowiedzice na Twój miły list. Jestem już mocno spóźniona, ale przez mi ze nie mogłam wcześniej odpowiedzice. Dyktos podarowała mi wencio jeden tydzień wakacji (jestem od 11.11.1979 r. Kisle) i pierwszy mecz to napisanie do Ciebie listu.

W sprawie K-ny i spawordania. Cieszytam się bardzo na ten wyjazd, ale jak Ci pisałam już z powodu perspektyw Toni Z. i nie zbyt dobrej organizacji ze strony organizatorów wypadło tak jak sobie tego nie życzyłam. Żyjemy nadzieję, że następnym razem będzie lepszy, może nawet z rezerwacją miejscie noclegowych dla przyjezdnych, miastety nie będzie to już 75. lecie, ale zawsze wencio i możliwość zobaczenia się z resztą bratnich dusz z utrudnienymi czasów.

Nierozplacie, że sposób bycia p. Marii jest taki dyskretny, spokojny, miły, precyzyjny o tym wicim. Przed wyjazdem do Kisty, miałyśmy spotkanie u Ery, zawiadła Hda K. Powid mi nie zwany. Relacje z wrocystości i Twój list odczytalam.

Byłyśmy zawiadzone, że p. Krystyna podejmie się spawordania z całości, nie mediacją omystek. Era, aż podskoczyła na krześle. Nie sobie, aby to była, czyjas zia rola, mimo gonckiego zaruku że "Słask się separuje". Co o tym myśleć? Jeżeli ten "Słask" był reprezentowany osobiscie w goobr. potudniowych czepo poza tym meczonych dowodów były zyczenia (odczytanie) i uformule?

Osoby przybyłe z innych rejonów były inicjatywne i komunikatywne. Oj te warszawianki! swoat wyprawa jakas nie zdrowa "konkurencja" jak fund wojus? W precies nasza prace a Jole była nieferowywal. nie trudniejsza, One w centrum Polski, my, na tej

P.S. Wyjazd do Ciebie na 10.11.79 może być moim ostatnim albo pierwszym do Toru. 10.11.79. Wyjazd do Warszawa. Na ten wyjazd jak dysponuje czasem Hda. Sądzi że w tym tydzień wencio? zawiadzone się z Gdansk. Hda.

kraucach. Zostawmy zreszta to, sprawa jestesmy eby
 dorosle aby ten fakt brae eby do sera.
 Jak wypadly pisale zyceniu. Otoz Hda K. zapomnia
 mi przyniee przygotowanych pmer Erg zyceniu. Hobec
 tego na miejscu prawie ze w obecnoei p. Mari
 preparowatysmy. Tona podpisala pars osob, ja natomiast
 Ciebie, Erg ^{Rzeszowski} ^{Tosia} Jonkisz, Musiatow, Mardelli, Stefa Kidulow
 no i siebie Tosia do Ciebie hynie pisala podla rante
 narwisk. ^{napisane M. Zorcon} zyceniu jak Ci poinformowac posatem w Koryfysie
 or pisku ofrawles z prawnictwym onetkiem pow.
 Ofrow missa o Stance Sijkomuy byt takie wiew of Mari
 tego samego autora.
 Nastepna sprawa, to druzkuj serdecznie za tak
 dobre wiadomosci o moich umiejstoszeniach. Jestem
 zadowolona i boje sie czy aby tak jest. Mnie nie
 mydaje, ze pitonck pomiaru zwak swoje moilowoci i jedn
 or ramach tych moilowoci, przyniesie cos konkretnie
 - musi to zrobic, inaczej jest dla mnie taka osoba
 spalonia.
 Ciensz sie, ze odmarita sie Kela Lusickiewicz. O tej wazni
 to do odrazu swierci Lori Szyrczianu jak i mydaje
 mi sie, ze to jest nie moilowosc. Piernoz sprawa odzyna
 nie myroku mojej wiadomosci na gestapo, drugo to
 grabarz z Bogumie Katowic, ze sigszai i mednas o wy-
 konaniu myroku w Katowicach na dwoch siostkach.
 Tencio, prasa podziemna, awarta, or kszcie o tytule
 "Szkic w cerach okupanta" p. rektora Topiolka jest
 fotokopia myroku Proni i Lori zrobiona z dokumentu
 gestapo z ktorymi konystat p Topiolke. Osobiscie czuje
 na temat Keli porozumiewam z Tobz i Szyrczianem
 Postaram sie wyskac adres Lori Jonkisz spróbuj
 rozmowic na wzrac kontakt z Stefa Kidulowolke
 a ojeini kopik moze cos napisac ale to hynie
 bardzo niewiele. W tej chwili moze Ci nie melo
 jyniec, ale postaram sie co Szyrczianem hynie
 jynocy.
 Trefnaram, ze w koncu listu jynis de piero o Tomiu
 sukcesie literackim. To byt naprawdy sukces i zycie
 Ci dalszych wiaz z Erg i Tosia. Cienszysmy sie jalc dacie
 Hlaczego nie moimo, nie napisac wprostrednio o P.H.
 Czy klas zdecydowanie o tym nie, i ze najmniej szukac
 drog pmer Hancerstwa. Przecioz tu chodzi o odtrwecenie
 historii mimowolnej pnestosci i mikt nikomu w tej formie

nie zarkodzi ani me nie
 prawdzi o tych ofpariatych miedzych stencjostach. Zaczynam podypowrac nise
 kociej 60 Ty majlopiej jentes zopentowania or moilowosciach. Calys moicior i ycyce
 mitepob i zdrowego mupabnyulen. Naprocz pernis po potracie. Hlanku
 od 1945 r.

Katowice 7.5.1974 r.

Droga Elu!

10/19

Proszę mnie więcej mi tego za złe, że nie odpisałam natychmiast. Nie mogę jakos wybrnąć z moich kłopotów, urazdzenia, nieskłamania i spiski nad synem, którego charakter mi jest wcale łatwy. Nie wiem czy już jesteś orientowana, że mój mąż jest prawie gościem w domu z uwagi na swój zawód i wszystkie kłopoty związane z domem spadają na moje barki.

Obecnie mąż jest w Ilgione, wiem że nie będzie długo nie otrzymałś żadnych wiadomości. To jego powrocie nada mi się prawdopodobnie poprosić do Ciebie.

Nie wiem tylko, czy to byłoby dla Ciebie wygodne.

Pragnę Ci przypomnieć, że ze Stefa Kiduchowskiego jestem w kontakcie i że się nie mylił występując na Twój adres relacje na wzór mojej i np. przedstawiając mi przez Ciebie deklarację. Ona pracuje jeszcze na pół etatu w sekretariacie.

Ponieważ zawsze była moja przyjaciółką, wiem że ma rozumnie i rozsądnie i jest dość energiczna, wyrażała chęć popielania ze mną, co wcale mi byłoby się

Nie moja prośba była w Żyrcu zdobyta adres i namiar obecnie Tosi Jankisz. Obecnie mieszka się Bankowa pracuje w Żyrcu - Browar. Tak należy adresować.

Tosia jest młodszą bratnią siostrą Mieczysława zginął podczas okupacji. Ponieważ Stefa Kiduchowska została kartką dla Tosi u mojej znajomej Mieczysławy Nowak, sądzę że wkrótce odzwrocisz się. Nie zalecam od

tego chcemy się ze Jolą wybrać do Tywa aby osobiście
z Josią porozumieć. Pora tym dzisiaj otrzymanemu
telefon od Josi Żyterauki-Biskurowej porozić z leżącą
wyraża ochotę jazdy do Gdańska ze mną. O to jej wypowiad.
„Bardzo mi się jeżdżąc do Gdańska bo Ty pojedziesz, chce
pomóc, chodzi mi tylko o to żebyś dostała do pracy
skonkretyzowany materiał i dokładne wskazówki co
mam z tym zrobić, to wtedy wszystko zrobić, w przeciwnym
wypadku, zaczynam myśleć o czym innym”

Jak widzi byłoby nas trzy. W tej sytuacji do Ciebie byłaby
prośba (skoro materialnie Ty się zdecydowała) abyś w odpołudnie
wraz zamięła dla nas noclegi na 3-4 dni. Jola H.
ma zajść poniedziałki wenta tygodnia odlicz z tym że
pracuje dwie godziny i musiałaby ustawić sobie odpołudnie
wszystko wcześniej.

Proszę miś dać mić czy to odparowałaby Ci, a my z kolei
porozumiewamy się ze sobą i ustalimy was przyjazd.
Leżącą również do mnie przed paradiami Ada Korczyńska
i mammy się spotkać u Ery wolać miś na wiadomości
od Kiej. Szczerzy i myślał kobiet, które prowadziły
w czasie okupacji tajne nauczanie. Podana jej adres
p. Gołkovej k. mojej prof. z gimn. która kroczyła się wśród
tych ludzi, sądzi że posiada kontinuité dużo materiału.
Była w przyjaźni z b. kuratorem (I-sym po okupacji)
na okręgu krakowski p. Myspianstkiem mi żyjącym już.
Ludom dużo napisać i sążnąć lićwas ale musiałam
Ci przedstawić wszystko dokładnie.

Całuję mocno Hasko

Printheim

10/84

Katowice dnia 28/11/21

Kochanie,

Przepraszaam najzupełniej za zabranie
kluczy od mieszkania, to wszystko przez
poświęcenie. Proszę mi się wybaczyć, jak je zabra-
całam przy wyjeździe na służbę. Wszelkie
pożegnania,

Podróż minęła najszybciej. Natomiast w domu
mam wiele smutków i w związku
z tym mnóstwo kłopotów. Na przykład syn
nie może znaleźć "Biblii", kiedy wróci na
przejażdżkę autobusową w Katowicę po
myślach. Kłopoty są b. duże o 20' tej.

Wszystko jest okropnie - głowa. Wielew kłopotach
poł. zdrowia nos - może nawet zdamy.
Wszystko niebezpieczne, po prostu o psucie się
podstawy zdrowia. Kłopoty są po lekarzach

22) może powierzyć maistrickiemu. Przewodopodob.
nie byłoby otwartek robionych kórnym
Rtg. powarowym, zobaczmy pale to się
wymyślo lewary. Tymczasem już nie zalicz
kierunek z histologii. ystem tym wymyślan
stranice przyto. Ten rok maia b. eizka.
Jsiery się ogromnie, alle tego lewary już
patuje się mocno. Stanke

10/58

Katowice 17 I 1975 r.

Kochanie!

W zatęczeniu przeszyłam, moją autkię pociągła, oraz 7-(siedem) relacji. Prześranam jeżeli coś będzie nie tak, jakbyś sobie zmyśla. Staralam się napisać coś i myślałam sobie przypomnieć. Jak wiesz byłam w Bielsku, Łybcu i w Krakowie. Z Tosi była trudna rozmowa, jenero nadal pomyślał tragicznie, śmierć swojego męża. Oswoiła mi, że nie nie pamięta, że ma kompleksy punktu w sprawie. Prosiła o obecności Stefy Widuchawskiej (to b. obity druk) i o obecności Mitli Nowakówny, aby się skupić i myślałam przypomnieć. To obejmując zdaje się pociągła trochę się rozruszała i pomyślała. Od Mitli Nowakówny, znalazłam doktora jednego z jej znajomych (ona je przyprowadziła) temat miału oporu na terenie żywnościowej. Terenie z kampanią anonsową. Hela Korczyńska przypomniała je ode mnie i oraz z Teresą cytuję. Nie wiem czy tobie byłoby coś takiego potrzebne? Napisz mi, zadzwoni, mój tel. 518-396. Odłżył się pogrzeb p. Janki Grybowskiej. Cafe nergenie, Teresa była opawiana, myślałam było punkcie robotnicze. Pogrzeb imponujący, mnóstwo ludzi i kwiatów. Z pierwszok była Stefa Murawowa, Hanka Jeronima i ja. Poza tym p. Swora z rodziną mój Gacek, Siemigajowski i pp. Partowic, Hela naturalnie. Reszty Towarzystwa nie miałam. Tosi z. nie było w tym samym czasie miała

pogneb w Czeskołowic mysi. To pognebie Teresa
 poprosiła do siebie. Kanda ani Stefa nie były, zdrowotnie
 z Nimi nie jest dobrze. Ciszytam się że Teresa ma
 tak miłą przyjaciół, bo istotnie wszystko wypadło
 nadzwyczajnie. Ona sama wyjechała mi bardzo
 ale w dobrym środzisku poweselata przy nas. \ddagger
 W piątek miasta wyjechała do Krakowa a potem
 kontynuując do Sanatorium. Kładzie tam parę dni
 leżąc na ulicy Krakowskiej, w b. zły stanie zdrowia
 wzięta do mojej siostry, a matka jej leżąc się
 w szpitalu. Jest kompletnie zakażona. Na temat
 już nie wiem, ledwo myślenie, że mieszka
 w ostatnim domu na Łysipole.
 Ma mam piggle, miellae ketopoty w domu nie wiem
 czym to się skończy, dlatego już myślenie dyła nocy
 zrobić merytoryczną a jednak do takich spraw potrzebny
 jest spokój.

Czekaj cis i zycie wnyshkiego
 najlepszego w Nowym Roku.
 Oby wnyshko spokoiło się z tego sobie
 zyciem Pa! Stanke

Katowice 20 I 1975 r.

W/25

Kochanie!

Proszę bardzo za moje ostatnie, że dożyłam następną część restauracji jednostek P.H.K. z teren Biata - Bielsko.

- Proszę zamierzyć mi się z innymi papierami. Teraz ze Słof, Władysław, staraj się odwrócić i paucji smutko, co było urodzić. Głose pamiarek w poniedziałek jednostkach bochysmy pamiarek, bo zauda z nas nie pamiarek doładnie do kępsie ponow. klasa. Katowic pamiarek doładnie ilosie odda. porankowego w Proenerach, tam był ten ogromny zryw, sędzia tylko ze przed namy wojny.
- Na rajscie pamiarek sędzia i napisane miła była dōse dōra. Tym bardziej pamiarek ten oddział, bo na rajscie pamiarek z Bielsko do Oswięcimia do gium. o godz. 5 z minutami rano pamiarek na mijsce i 1/2 godziny czekać do dworca, w pokoju nauczyć kłuiu, a potem

4 godz. zajęc i jechałam znow do Białeg
 powozem na zajęcia w oddz. poranki,
 Krawcałam do Bielska o godz. 20.-tej. Byłam
 znowe tym dziwnie zadowolona, ale zadowolona.
 Następna sprawa, którą skłamałam poruczyć to
 osoba, Losi Houmayer - Białej. Ma jestem pewna, że
 Tosia pisata coś na ten temat do Ciebie. Z. H.
 była u mnie a następnie u Tosi Z. z podaniem
 niektórych wiadomości przez telefon. Teraz
 nie jestem zadowolona. Scerego mówię nie wiem,
 bo z Tosią trudno jest się ostentacyjnie porozumieć
 ale wiem, że Zonia H. wyraża się, że chce
 popielnąć do H-ry do p. M. i do Ciebie. Jest jakieś
 bardzo poważne pytanie, że ma napisac relację
 a może już napisata? Uważam, że nie bardzo
 właściwie skomentowała wyżejony fragment
 procent p. Maria w dniu 75-letnia. Ale to są
 różne słowa, słowa. Nie zastanawiam się ostentacyjnie.
 Uważam, że Tosia powinna być odizolowana od myśli
 wyjazdu do Ciebie czy do H-ry. Mkt nie ma za mało
 czasu a nieogólnie Ty i p. M. Centa jmy subistylar
 młodzieńcy się. Ty też miłego wypracowania w czasie
 pierwszego semestralnego. Całuję Hankę

St. Entelak

IV/24

Kelowne B.C. 11. 1978.

ARCHIWUM

Międzyzawachiej

por. 10/52

data wpływu 11 1978

Kochano Eli!

Jest mi b. przykro, że musiałas długo czekać na moją odpowiedź. Trudno o listy w paru słowach opowiedzieć o tym, jak się po czuję. Wam też mam obecnie obrotów, jestem na wyjeździe bez przesady po 20 godzin nie długi. Wykonuję małego numerka, nie mam zupełnie żadnych pomysłów ze strony subdykt, a oprócz tego zakupy, sprzątanie, gotowanie, pranie, mycie itd. Wolałbym zobaczyć widzenie się z Tobą, nasłuchiwać cię i sprawać lepiej. Im więcej robisz tego, bardziej prory. Byłam drugi raz w Hiszpanii i Twój korespondencyjny zastąpił w domu po powrocie przed kilkoma dniami. Wiesz nie pokwapił się dostarczyć mi do Hiszpanii.

28
25
Tysiąc słów o Kwiścu, i najwięcej pragnie podobnie brudak z mugny
ofy edykt albo pda albo Marysie i białej owia, w tym nie ten brudak
chrany nie, że to pda i wiesz, a kwiścu i wiesz. Inni pda aby to wiesz.
Pierwszemu za pda i, wiesz mi kto pda i.

Przedmiotem moim jest Kopia, która zachowała
do Zarządu weni aby się jeszcze bardziej
upewnić i olnymatam odpowiedź że była
napewno Eugenia. Spotkaliśmy się u mnie
orazurobiec zj. Teresa, Hda, Marysia Zosou
no i ja. Opracowywaliśmy trochę kartoteki
już 3 godz. zapukaniem. Następnie spotkanie
odbyło się or sobotę tj. 11. 11. 78. u Teresy
już bez mojej pomocy ze względu na matego.
Pracopodobnie kartotekę skomerc.
Tysiąc słów, że chorujesz a nieoda, że taki
mugny i dietny i zdrowie nie dba o siebie.
Zdrowie jest najważniejsze, wtedy się zdrowie
liczy, a jenernym wypadku, ludzie są do-
litosni. Zostaw pracę trochę na boku i wzięcie
się za swoje serce. Mój to z własnego doświad-
czenia. Pragnę ależ mi trochę postuchak
Lycy ci dużo, dużo zdrowia, więcej spokoju
i trochę, chociaż trochę radości aby rok 1978
okazał się lepszy. Całym cię moczem Hanka



20

GOCZALKOWICE ZDRÓJ
Rzeźba w parku zdrojowym. Ośrodek reumatologiczny.
Dom wypoczynkowy „Górnik”. Dom Zdrojowy

Prof. J. Jastrzębski i A. Kasprowski, J. Sudecki

Handwritten text in Polish, likely a medical report or letter, mentioning 'Goczałkowice Zdrój' and 'Rzeźba w parku zdrojowym'.

St. Sztefule
Goczałkowice-Zdrój
Tępele, psd.
Binkowa
10/58.



Pani
Doc. dr. hab. Elżbieta Larycka
ul. Gagarina 136 w. 26
Toruń

10/58
10/58.



WISLA MALINKA
Domy Wypoczynkowe „Gazownik” i „Hutnik”
Holiday homes „Gazownik” and „Hutnik”
Maisons de repos „Gazownik” et „Hutnik”
ВИСЛА-МАЛИНКА
Дома отдыха „Газовщик” и „Металлург”

30

3) Emigranci, co za ty przyciag, dziecinnosc
skomyslac, ze skomyslac jestu saccsa
mynstau e ogrochi i sy blic pisec
polski mesca nie my, dzie, do spoleczi
pysnie. latuje mesco i podramau

Oct 22 1981

1) Kochanie! Serdecznie daskuje
za miadomosci jakie mi przeslales.
Ogromnie sie ciesze, ze narodzi
ciemie. Bujacowscy bedzie mogta
skontaktowac sie z Tobo no, z kausi
blazniego do tej pory nie odzywala sie.
do zadeniej z was? Zorson Marysia post
jednak obaczmo, ze ukladu sie jej znalosc
adnos ziem, tylko nie moge go odowst
y. Sadevska my wyprawala b. daleko
pracuje do domu Bujacowej to bardzo
napisze tak jak zrozumialam. G.
Burmistrz, 42733 Lublincency tak?
odpowiedz, jest stale spozniana, nie
jest, to przegnuwac dla mnie ale
mieszko sie przegnuwac ze jestem
krajalosci mychla paut. miotni
obwiesz mi domowosci. Jak mies
jest mas 5 osob, ja jestem
mieszko na 2 do mychla
weryfikacji maluch, ku dlarce,
zapatruwoscowa praclec
i do tego dnuzi doch, opod. n.
Kisla, nie miu kiedy sie to
skowu, czy ja sie wzornies
nie skowu. Hybaer mi moji
inducowu tyck

2) Ty, kochanie, jak moje
adrowic. Dziękuję, Istarau my
daje silna. Co 3 miesiace jechde
do Krakowa na kontrolę. Polka
bici, jechde pod pachy, ale maue
malenie, ze do jest na skutok
myslke fizyczne i orasie
dunia. Boli to nosy kiedy sie
odbooru wau, ale miotni
frucht. Jence, jedne pytania. Czy
rozumiales = y. Sadevska?

Kista 22 IV 1981

30

Stanko!

St. Estelakow - Brno

31

Druhy za kartky.

Prerádám adresy Gen. Bingerovy - mám cíleq má -
druhy ze přejebání do něj. Tak mi odpovížeť, ale
jij velice a došel mi mi odpovížeť.

Adresy Janka Sadowského -
přemýšlím jaké velice. Janki připomíná do něj,
přemýšlím jí ode mne ze zjevně a říkám
zatelefonoj teď prosím do Italy a přes něj skontaktuj
sij 2 Mistrů zjevně - mi odpovížeť mi, že mám
termín oddání vzpravy, který musíš
májetko v křt. Do tebe jistě, že máš spolehn
sij 2 Genie

11/31

10/52
Katowice dn. 17^{ty} 1932 r.

Kochana Edo!

Dziękuję za wiadomości i pamięć o mnie. Jest mi
 niezmiernie przykro, że nie mogłam od razu
 odpisać. Są różne okoliczności w moim życiu
 które działają tak destrukcyjnie na moją
 psychikę, że nie mogę się prosto porwać.
 Niezależnie od przebiegu psychierycznego, mam
 tak wiele zajęć, że nie mogę znaleźć czasu
 formalnie do odpoczynku. Jak wiesz byłam
 operowana w Katowicach w szpitalu Dukackim
 przez się dość możliwości jechać na kontrolę
 jak do tej chwili p. doc. Kujawski jest ze
 mną radiomolona. Szpitalac mój przez
 5 lat jechał myśli naturalnie. W domu
 nie było, mam dwóch moich synów do
 myślenia, myślenie moje sama kupie
 zaliczyć, posprzątać dla jest i t. d. niezależnie
 od tego dopędzam do Wisty, tam dużo pracy
 w domu + ogrod. (Kozar = ogrodzie więcej prawy
 mojej.) Piers o dwóch moich synach, już
 i syn. Tak, syn nie przeszedł z ionem, to bardzo
 przykro i długo historia. Tak mi drżi.
 Dwóch chłopców, starszego Marcinka myślowy-
 -watalem przez 5 lat potem zostatem oburczona,
 przez synów bardzo brzydkimi myślowkami.

Ne nuyg ay z tepo shryssage, 5 shlyepch lat
 pascorastan sigite. Snygastan, pmatan
 gotarastan nshlan zakafy myshkorynastan
 moatepe, to mygasthe alla 5 au oval, to pokok
 Aluze. Obesne posten na poypetki, boite
 sharon zehy pnygshvae do nre lydnie sy
 nyuot lte rage Keag nca 6 lat. Treba pidat
 do Krakova, a tu pmedlyu dzeba zueaf
 pnygshvae jedneue zehy nuyg i yu nuyg
 so pte. Sice: pnygshvy de nre n'atly
 zakheran neli z pmedshola i t. d. hnygshve
 do jat andise nre mygshva n'arto, na yakepome
 shlyep nre nre.

Proyus ti zaleumnikarai ze nre d'arne
 shrygastan Kroye Partyzavuki a pmedlyu
 arehny odvaly Zashononye n'Pomyu h' h'ete
 h'elieyo. Kroye Partyzavuki n'p'evaf n'au p.
 Koyenda Kateri.

Kracoye do shryny kryga da nuyg shryny
 1939 r. nre nre hny godux zashonnyue
 z nuyg nrelygi. Nuygshve h'ete lat n'nyue to
 pate extorick shrygshve nuygshve i eevnyue
 n'p'omnyue, n' nre k'etene shryny
 nre nrelyue shla nuyg, ze h'et p'nyy p'nyy
 nre nuyg nuyg p'atoy shrygshvae. Zehy lydny
 k'etasta, ze nuyg nrelygi nre p'at shryg
 p'nyy nuygshve p'nyy. Zehy shrygshve o nre h'et
 h'et nre nre n'nyue n'nyue n'nyue n'nyue

Shya H'etshvorka nuygshve nre d'age zshatn eyue
 shrygshvae nuygshve, ze nre nre p'nyy
 n' d'enu Zashononye n'nyue n'nyue n'nyue
 - each le/ P'nyy. K'etshve do nre p'nyy nre
 nre nuyg, to nre nre p'nyy. Snygshve
 nuygshvae. Snygshvae do nre h'etshvorka
 nre n'nyue nre nre nre a n'nyue n'nyue.

Pro pnygshvae do nre nuygshve.
 nre nuygshve nuyg i nuyg nuyg, h'etshve
 shrygshvae nre to do shrygshvae shrygshvae,
 shrygshvae nre n'nyue i n'nyue h'etshvorka,
 shrygshvae nre nre p'nyy nre nre nre
 i n'nyue n'nyue n'nyue. Snygshve nuyg, Snygshve
 shrygshvae i nuygshve nre n'nyue n'nyue,
 shrygshve h'etshvorka nuygshve nre n'nyue
 shrygshve i d'age nre nuygshve o shrygshve h'etshve
 n'nyue.

Shrygshvae shrygshvae. Nuygshve nre nuygshve
 nre nre nre shrygshve nre n'nyue
 nre nuygshve nre n'nyue nre n'nyue nre n'nyue
 nre nuygshve nre n'nyue nre n'nyue nre n'nyue
 nre nuygshve nre n'nyue nre n'nyue nre n'nyue
 nre nuygshve nre n'nyue nre n'nyue nre n'nyue
 nre nuygshve nre n'nyue nre n'nyue nre n'nyue
 nre nuygshve nre n'nyue nre n'nyue nre n'nyue

L. di. 441/WSK/98

IV/35

T. Bukdwoś
L. p. p.Pani Stanisława Biniek Setelakowa
40 282 Kaborice,

Stanisława Droga,
 Od tak dawno zebrałam w kontakcie między nami. Wzorem
 strygi matki list od kol. Jadwigi Skowronskiej - Haeberbergowej
 (32 600 Oświęcim, ul. Obrońska 2 B/114), która podała mi Twój
 adres. Myślałam, że utraciłam cię do naszej działalności. Uważam
 jednak, że warto cię odnaleźć. Wierzę, że przyjmiesz informacje i
 kamie od nas.

Pawło swobodnie pozdrawiam

4 raz.

5 III 98

Suzanna Zawała

T. 22/42K

PNK ZWAK
Słgsk

BINEK Stanisława

zam. Sztelak

ps. "Słoszka"

Tajne
Nauzanie

Y. Nazwiskowe karty informacyjne k.10

T. 22/WSK

PWK
AK

Binkówna Stanisława
zam. Szelakowa ps. "Staszka"



STANISŁAWA BINKÓWNA, po wojnie zam. Szelakowa, ur. 1913. Komendantka powiatowa PWK w Bielsku-Białej. Zaprzysiężona w SZP w listopadzie 1939. Czynna w siatce WSK inspektoratu AK Sosnowiec. Zagrożona aresztowaniem w maju 1942, uciekła do Pińczowa, gdzie do 1944 prowadziła tajne nauczanie. Mieszka w Katowicach.

E. Zawacka, Czekająca na rozkaz, s.

i

PKI 242 AK
Sosnowice

BINEK Stanisława

- aresztowane 28 V 42r przez Gestapo, osadzona w więzieniu policyjnym w Mysłowicach, zostaje skazana dożywotnim więzieniem w Katowicach 4 VIII 42r.

zob.
T.23/USK: BINEK Zofia
B.K. '89

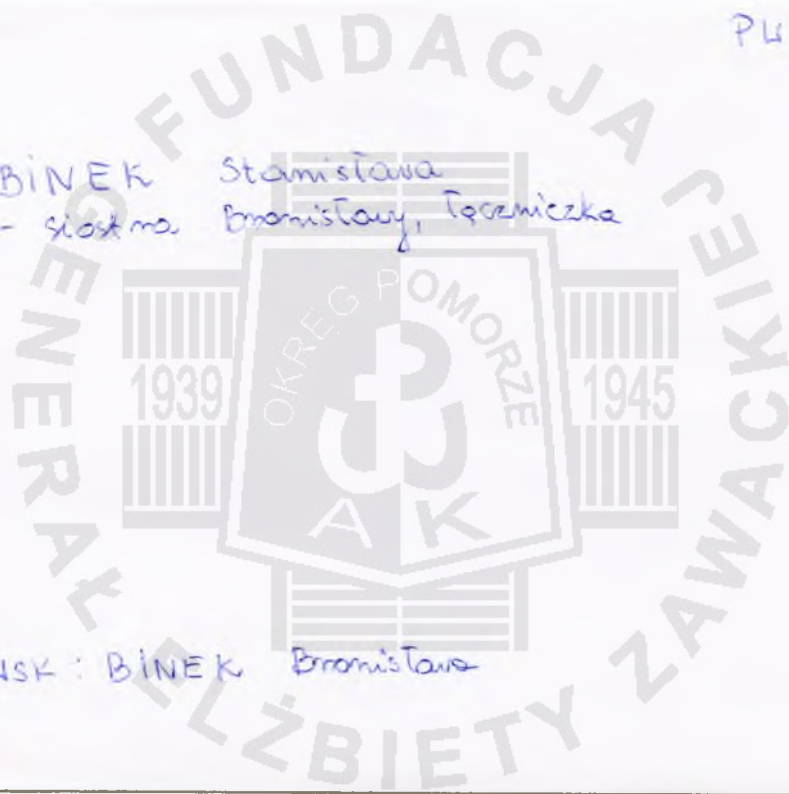
i

PLK WSK
Śląsk

BINEK Staniława
- siostna Broniławy, Teremicka

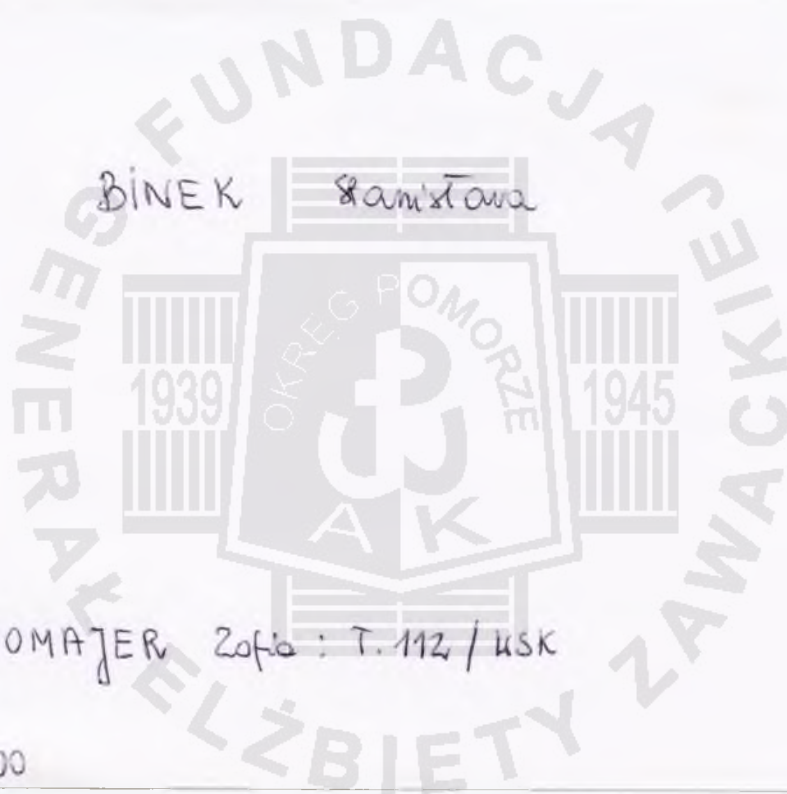
Zob.
T. 21 / WSK : BINEK Broniławy

B.K.'88



2

FK
Słask



BINEK Samstawa

zob.

HOMAJER Zofia : T. 112 / UKK

B.K. '00

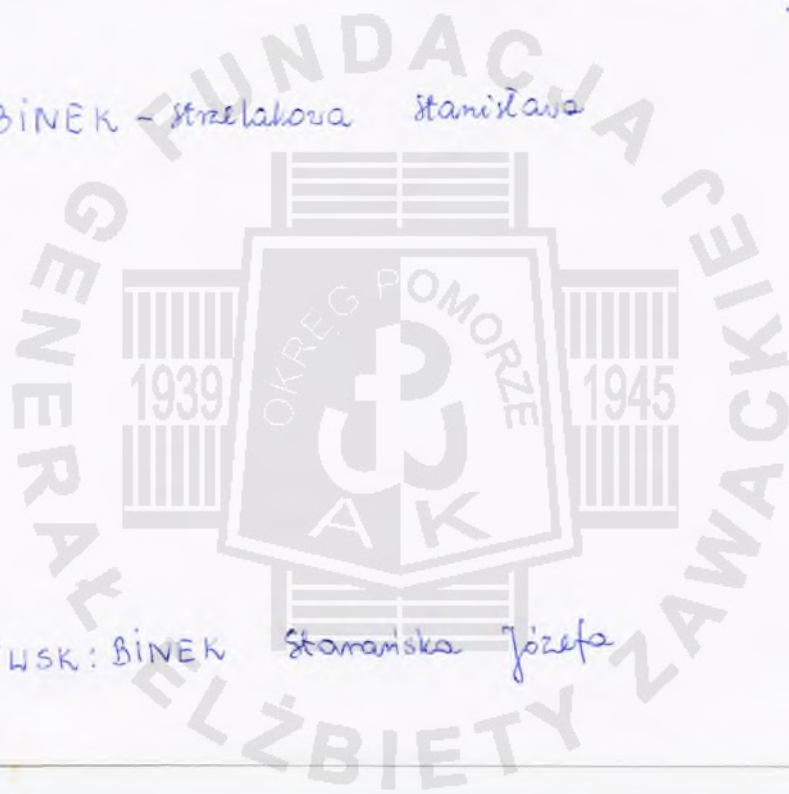
i

SZP. ZHZ-AK
Gosmolice

BINEK - Strzelakova Stanislawa

Zob.
T. 20/WSK: BINEK Stomanska Jozefa

B.k. 199



2

AK
Słask

BINEK Stanisława

- asp. komendantka Kote w Bielsku-Białym

Zob. JONKISZ Antonina : T. 126/45K

B.K. 2000

22

PWK
Miejscowa ZHP

org. skautowy
bratniej
pomoc ludzi

Białka

Biuletyn Spisów

Wątek: 1. Motywacja do K-c
2. K-c
3. K-c
4. K-c
5. K-c
6. K-c
7. K-c
8. K-c
9. K-c
10. K-c
11. K-c
12. K-c
13. K-c
14. K-c
15. K-c
16. K-c
17. K-c
18. K-c
19. K-c
20. K-c
21. K-c
22. K-c
23. K-c
24. K-c
25. K-c
26. K-c
27. K-c
28. K-c
29. K-c
30. K-c
31. K-c
32. K-c
33. K-c
34. K-c
35. K-c
36. K-c
37. K-c
38. K-c
39. K-c
40. K-c
41. K-c
42. K-c
43. K-c
44. K-c
45. K-c
46. K-c
47. K-c
48. K-c
49. K-c
50. K-c
51. K-c
52. K-c
53. K-c
54. K-c
55. K-c
56. K-c
57. K-c
58. K-c
59. K-c
60. K-c
61. K-c
62. K-c
63. K-c
64. K-c
65. K-c
66. K-c
67. K-c
68. K-c
69. K-c
70. K-c
71. K-c
72. K-c
73. K-c
74. K-c
75. K-c
76. K-c
77. K-c
78. K-c
79. K-c
80. K-c
81. K-c
82. K-c
83. K-c
84. K-c
85. K-c
86. K-c
87. K-c
88. K-c
89. K-c
90. K-c
91. K-c
92. K-c
93. K-c
94. K-c
95. K-c
96. K-c
97. K-c
98. K-c
99. K-c
100. K-c

organizowanie zebrań, wstąpienie GPK
wystąpienie na tydzień po podaniu, i dni świąteczne
Białkowskie prelekcje pale oł

lipka i Baesowa - ościs przepag. pami z kate
Lipka dowoła miy was
Mydomyńska - dbała o siwtilicy POK
Miatkowskie, Rappi

- Wła na Ryndu w Białku, podłod przez kuzarko, donji listy
stcaim Kotha Ry, wstąpił wjork i miyjskie
x Białki

Komisja VII - wyjazd u tem, organizowanie z ZHP punktów awak
1 IX - zebrań u białkian, do Białka wczoraz

Brimek Stanisław zamykane Sibelakowe
nr 1913, 14X w Sosnowcu
wytwór. bezpośredni kmm. 1933

nr 10 / 1944 POK

Przebieg Sosnowic
POK 242
H. mauer

0

POK
nr 1913

1939
miej. HS 1929
rodzina obywateli
nr 1933

1945
k. the jeoln. od 1934
k. the kate lok. business

1935-9
k. the jeoln. business

POK

POK 242

Wkurpa

praca w hurtowni jarmy i owca
1939 1945
42 miesiąc do 94

Konspiracja

sem pomoc cywilna, stiarke odniez
praca w kucelni dyr. Karmra
zaproszenie do BZK (do mis. Piz)
wywiadowni mis
techniczna mis Samowoc (Karmra)
legalityzacja, sobietant
niderlan odpow. Konwade?
ty mance pas Pincras 42-44

Rel 10/51

Próbki - Póści o. K. H. H. pas. H. H. z

St. Bimach Wschod

nr. 1913

sr.

inst. P. W. z

nr. 5

Próbki - Póści

1 od 1929? urocz. od 1933 inst. K. H. H. z. H. H. z. 22-36 ~~inst.~~
K. H. H. z. Póści - Póści: 1936-39

1e

2 II-Vi młodszy oficer; pępowina 4-4 zębami w osmiu węg. który został (obrodził)
symplicie pępowin i dwa symplekty - oryginalny w tym czasie (dla pępowiny)

3

Vb

oryginalny w tym

4

Vii

5

Viii

ostatni dzień

(

1-3 IX

ostatni wyjazd na wózek do Szarynka, parost
pół Fundacji i w szarynk do Póści (Póści
1939 1945)

7

8

ponad białym ciałem, praca w kuchen szarynk



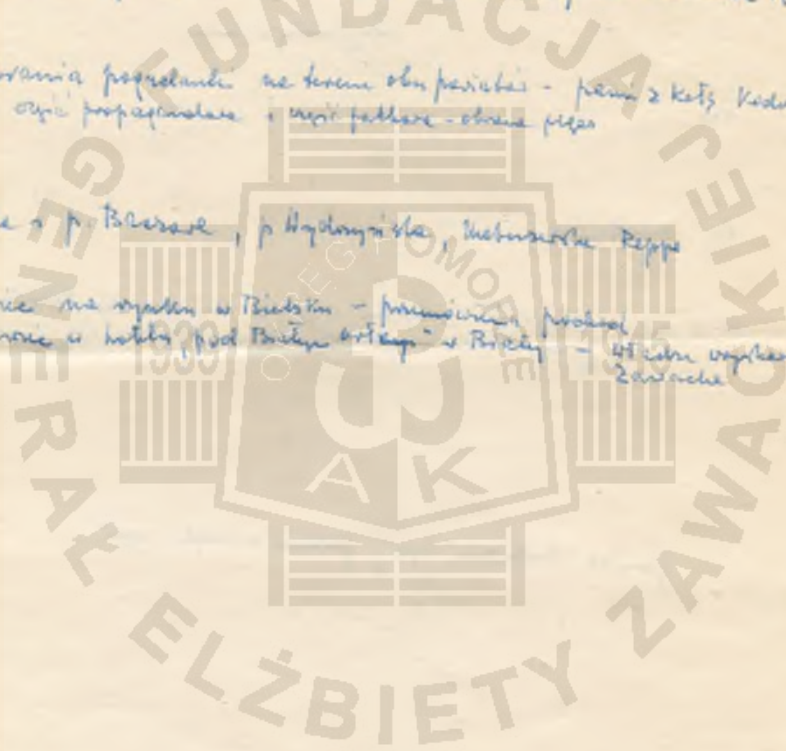
Wypis z 1. not o Horyzontach
gospodarka z lipca 1939. Zapisy z czasu przed wojną
organizacji wsi, powiaty, woj. prace z ZNP, Tow. Roln., Zr. Student.
opracowani pomocy dla ewakuacji, ul. 17 (Kulski 17)
ostatni wyjazd wojen, powiat pod bombami

ostatni wyjazd instytucjonalny do wojen na brzośnie 1939

Zobranie propagandowe na terenie obs. parishes - plan z kart, kodów, notów
o tym propagandowe i wyjeżdżające - obywatel pisa

p. Lipka i p. Błesław, p. Włodzisław, Mielnikowski, Pępa

Wice na wyjazd w Białym - promieniowa, notowa
noty w huty, powiat Białym, Białym - 48 noty wyjazd i wyjeżdż
Zawieszka



Biuletyn Spółdzielni Rol. "Groszka" Pielisko Sosnowiec

I materiały w Biuletynie 1934
Która HS w Sosnowcu 1934
Która II w sprawie 38
Która Kofa w Ciesnowie 1935 Która Bieda - Bieda 36-39

- II zebrań Paq. 3 pochody prawnicze
- III 31 VII w Pielisku standardy wytyły do Kofa
- IV 1. II powst. z obywateli z zebrań
w sprawie "Pieliska"
- 2. II wiadomo, że wyedy zebrań
w sprawie "Pieliska" (Marek, wice inż. i 1 par. z Kofa)
ale w sprawie "Pieliska" nie ma uwagi
w sprawie Kofa do Kofa, do Kofa mi mogli
w sprawie "Pieliska"
- 3. II odnosi się do zebrań w Kofa
- Pieliska, K. de Pieliska, "obrona" "Pieliska"
- Pieliska, Pieliska
- 4. II - Tamże K. de Pieliska, "statut" "Pieliska" przy
Pieliska przy Ciesnowie
- 5. II wiadomo, że wyedy zebrań
w sprawie "Pieliska" (Marek, wice inż. i 1 par. z Kofa)
ale w sprawie "Pieliska" nie ma uwagi
w sprawie Kofa do Kofa, do Kofa mi mogli
w sprawie "Pieliska"
- 6. II odnosi się do zebrań w Kofa
- Pieliska, K. de Pieliska, "obrona" "Pieliska"
- Pieliska, Pieliska
- 7. II - Tamże K. de Pieliska, "statut" "Pieliska" przy
Pieliska przy Ciesnowie
- 8. II wiadomo, że wyedy zebrań
w sprawie "Pieliska" (Marek, wice inż. i 1 par. z Kofa)
ale w sprawie "Pieliska" nie ma uwagi
w sprawie Kofa do Kofa, do Kofa mi mogli
w sprawie "Pieliska"
- 9. II odnosi się do zebrań w Kofa
- Pieliska, K. de Pieliska, "obrona" "Pieliska"
- Pieliska, Pieliska
- 10. II - Tamże K. de Pieliska, "statut" "Pieliska" przy
Pieliska przy Ciesnowie

VI -) - wiadomości rol., artykuły do "Groszki" - Makowski
dla "Groszki" Kofa dla "Groszki"

VII 2

Współpraca fundacja - jako K. de Kofa 30 w sprawie
opis zebrań Paqot. Sp. opis "Pieliska" Kofa Pieliska
w sprawie "Pieliska"

Rel. 10/Sl.

O PWK

Bielsko
Sosnowiec

Binek Stanisława żonata Sztelakowa ps. Staszka

ur. 14.X.1913r. w Sosnowcu, córka Stanisława i Józefy zd. Staranskiej ukończyła 8 kl. gimnazjum humanistyczne w Szopienicach w 1933r. instruktorka PWK pracująca zawodowo w Organizacji od 1934r. jako K-tka jednostek i Koła Lokalnego w Chorzowie, potem w Bielsko-Białej.; wykształcenie instruktorskie II stopnia, starsza aspirantka. Adres obecny: Katowice ul. Paderewskiego 44 m 53.

W czasie okupacji mieszka u rodziców w Sosnowcu ul. Kręta 8. Czynna w samopomocy cywilnej - w akcji charakterystycznej "Orka Białego", zorganizowanej przez W. Mazurę. Pracuje w hurtowni jarzyn i owoców w Sosnowcu do 1942r.

Zaprzyjęta przez E. Zawacką do Śląskiej sieci Konspiracyjnej PWK w listopadzie 1939r. pełni funkcję informatorki siatki wywiadowczej i łączniczki sieci. - Po wyspie Komendy Okręgu Śląskiego ZWZ AK w maju 1942r., w której straciła 2 siostry i brata, ratuje się ucieczką do GG. W Pinczowie uczestniczy w tajnym nauczaniu w latach 1942 - 44r.

Zbiory E. Zawackiej poz. 10/Sl. - obszerna relacja własna, wzmianki w kilku innych relacjach.

art. WTK 1977 nr 40 "Wspomnienie o Matce".

Bimel - Szelak St

" Stasla "





BINEK Stanisława